VI. ROCZNIK
(JUBILEUSZOWY)
ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO »BESKID ŚLĄSKI« W CIESZYNIE

WYDANY POD REDAKCJĄ DRA JANA GALICZA

Z 43 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE



TREŚĆ:

CIESZYN 1935

NAKŁADEM ODDZ. CIESZ. P. T. T. „BESKID ŚL.“

VI. ROCZNIK
(JUBILEUSZOWY)
ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO »BESKID ŚLĄSKI« W CIESZYNIE

WYDANY POD REDAKCJĄ DRA JANA GALICZA

Z 43 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE



TREŚĆ:

CIESZYN 1935

NAKŁADEM ODDZ. CIESZ. P. T. T. „BESKID ŚL."

Biblioteka Jagiellońska

2237
II CZASOP.
6(1935)

Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie.

2

JANINA ZABIERZEWSKA.

FILM ŚLĄSKI.

(Gustawowi Morcinkowi.)

Jedziemy asfaltem gościńca. W płucach rzeźkie powietrze.
warczy motor — a koła kolistą połykają przestrzeń.
Wokoło żywy ekran nabrzmiały gamą odcieni —
lasy, pola i domy, w ramie soczystej zieleni.
Rzepaki krzyczą barwą — plamy złociste, jasne.
mijamy naprzemian wsi ciche i miasta gwarliwe ciasne.
Ulice w zwartej masie i całe lasy kominów,
znaczące swą żywotność sinawą smugą dymów.
Łąki — wzorzyste kwietniki — łany pachnące chlebem,
szyby węglowych kopalń — wieże samotne pod niebem.
Falują wzgórza lesiste i górskie serpentyny,
wsie rozpachnione akacją — na tle ultramaryny.
Maleńkie chaty góralskie głazem do zboczy przypięte
i góry nasze, Beskidy, spokojne, zbożne i święte!
Tęczą się rzeki jak wstęgi — mijamy mosty dudniące —
na oczach mamy przepaskę z zieleni przetkanej słońcem.
Warczy nerwowa maszyna posłuszna ręce człowieka
i taśmę panoramiczną na szybkie koła nawleka.
Za każdym nowym zakrętem, za każdym drogowskazem
upaja zmienność widoków i piękno nowych wrażeń.
We wszystkiem życie i rozwój — w swym pędzie nieuchwytnym
skanduje motor maszyny żywe wspaniałe rytmy.

O piękna ziemio śląska, Boga stworzona uśmiechem,
chłoniemy cud twego ciała zapartym z podziwu oddechem.
Twych fabryk, kopalń tętno — taśmą cię żył przewleka,
jesteś o ziemio bujna jako pierś pełna mleka.
Strojona w łąk kwietniki, w łany pachnące chlebem,
w szyby węglowych kopalń, wieże samotne pod niebem,
świecisz w klejnocie Polski jak zorza świeci poranna
— o piękna ziemio śląska — Hosanna Tobie — Hosanna!

JAN GALICZ.

Po 25 latach.

Tantae molis erat...
Wergiljusz.

Słowa powyższe poety rzymskiego przypominają się nam mimowoli, gdy dziś po 25 latach rzucamy okiem wstecz na koleje, które Towarzystwo nasze przechodziło. Równocześnie staje nam przed oczyma cała historja ruchu narodowego i odrodzenia naszego Śląska, tak wcześnie od pnia macierzystego oderwanego, a więc najprzód rozbudzenie pogrążonego w letargu ludu, potem przez dziesiątki lat — bo od r. 1848 aż do likwidacji wielkiej wojny — trwająca ciężka walka o jego prawa, o polskie szkoły, o równouprawnienie w urzędach i wogóle w całem życiu publicznem. Krok za krokiem trzeba było żmudnie wszystko zdobywać i więcej aniżeli pół wieku minęło, zanim dla ludu naszego lepsza zaświtała przyszłość. A kiedy wreszcie już warunki do rozwoju życia narodowego były stworzone, przyszła dopiero kolej na zdobycze kulturalne, a więc między innemi i na turystykę.

Codzień patrzyliśmy na te skromniutkie wprawdzie ale przemiły góry, w których tak długo w najwierniejszej, nieskażonej postaci zachowała się swojszczyzna, duch prawdziwie śląski czyli staropolski. Niestety nie byliśmy ich gospodarzami. Nie mieliśmy tam przybytku, któryby spracowanym po troskach i szarzyźnie życia codziennego pozwolił zapomnieć o dolegliwościach i nastręczył sposobność do szlachetnej rozrywki i zaczerpnięcia nowych sił i podniet do dalszej pracy. A przecież tam wśród szumiących lasów i błękitu nieba było właściwe miejsce, ażeby stamtąd podziwiać piękność i niewypowiedziany czar tej naszej cudnej ziemicy śląskiej, roztaczającej się szeroko dookoła u naszych stóp a od długich wieków przez obcych opanowanej. Tam też szczególnie młodzież śląska, odwiedzając przepiękne zakątki naszych gór, miała uczyć się podziwiać nieskazitelne piękno odwiecznej natury, by w jej sercu mogła zamieszkać prawdziwa i trwała miłość i przywiązanie do swego kraju rodzinnego.

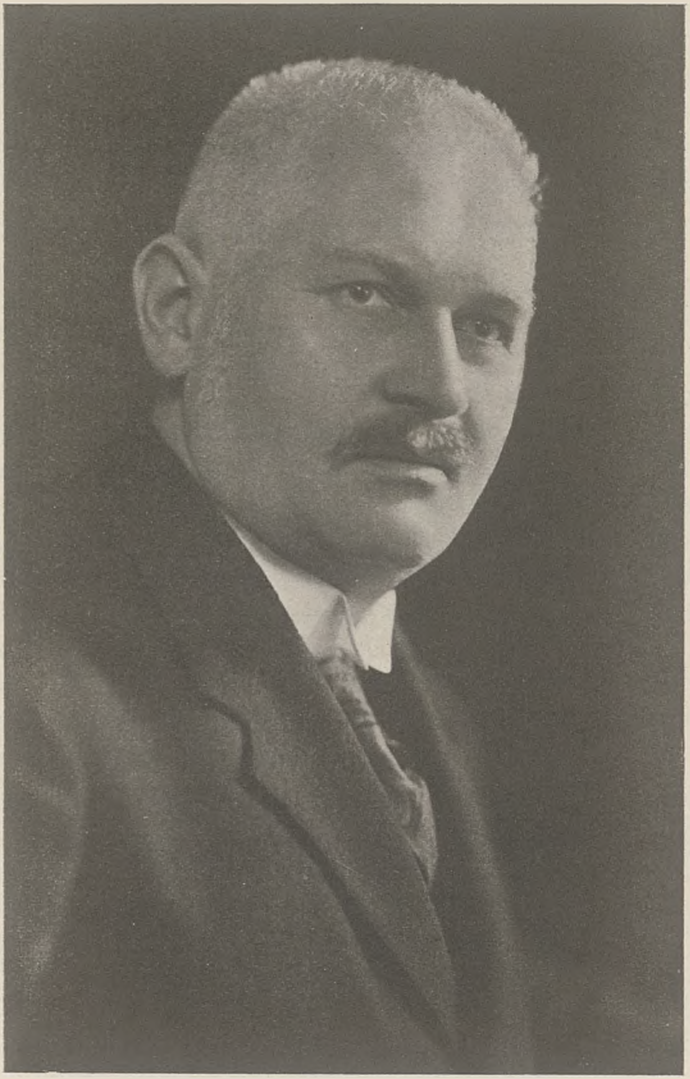
Niestety obcy, wrogi żywioł się tam był już usadowił, pragnąc nas po zdobyciu miast i stamtąd wyrugować, bo właśnie góry najdłużej się obcej inwazji opierały. Ale wreszcie i one zdawały się niejako kapitulować i upokarzać przed przybyszami. Zaczęła bowiem w nich rozbrzmiewać obca mowa i obca pieśń, niezrozumiała dla ucha tubylców. Stanęły w górach naszych liczne schroniska, wzniesione przez tych, w których rękach była władza i środki materjalne, przez Niemców. Nie kierowali się oni wcale szczytnem hasłem Schillera „Raum für alle hat die Erde“, lecz i góry wciągnęli w swój wyłączny stan posiadania.

Stąd też dla ludności polskiej przez długi czas w tych górach miejsca nie było. Nic dziwnego, skoro równocześnie toczyła się walka o rzeczy zasadnicze, żywotne i najistotniejsze. Tym z natury rzeczy musiano najwięcej uwagi poświęcić; wobec nich wszystkie inne kwestje zostały zepchnięte na plan drugi. Wreszcie i na nie przyszła kolej, coprawda późno, bo inaczej być nie mogło, ale jednak przyszła.

Nadszedł rok 1909, który się zaznaczył założeniem pierwszego i najstarszego w naszym kraju towarzystwa turystycznego, którem jest nasz „Beskid Śląski“. Nie tutaj miejsce, ażeby się rozwodzić szczegółowo nad jego historją, gdyż czytelnik znajdzie ją w I Roczniku niniejszego wydawnictwa. Niewiele do niej wypada dorzucić. Ale przy sposobności obchodu minionego ćwierćwiecza wskazanem jest zrobić niejako rachunek sumienia z tego, co się zrobiło, i przypomnieć trudności, na jakie natrafiły zaraz pierwsze kroki młodego Towarzystwa. Jak wiadomo, włodarstwo niemieckie na Śląsku zwalczało namiętnie jakiekolwiek objawy budzenia się polskiego ruchu narodowego. Z największym trudem wywalczono bodaj częściowe równouprawnienie w szkolnictwie, sądach i urzędach. Zdobycze te, aczkolwiek mierne i niewystarczające, w najwyższym stopniu niepokoiły nasze władze. To też były one formalnie zaskoczone wieścią, że Polacy pozwalają sobie nawet na zakładanie towarzystwa turystycznego. Stało się ono faktem dokonanym, gdy w lecie r. 1909 dzięki inicjatywie grona zacnych Górnoślązaków z mecenasem C. Ratajskim i ś. p. dr. J. Rostkiem na czele i miejscowej Polonji cieszyńskiej powstało „Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid“.

Na szeregu konferencyj opracowany statut przedłożono władzom. Ale tu odrazu wyłoniły się pierwsze trudności. Władze bowiem, jak zwykle, jeżeli chodziło o Polaków, insynuowały zgóry nowemu Towarzystwu tendencje polityczne, o których wogóle nie było mowy, i zwlekały przez szereg miesięcy z zatwierdzeniem statutu. Wskutek tego konstytuujące zgromadzenie walne odbyć się mogło ze znacznem opóźnieniem dopiero 6 marca 1910 r. „Beskid“ teraz dopiero rozpocząć mógł legalną działalność.

Stare przysłowie mówi, że każdy początek jest trudny. Tak było i w tym wypadku, zwłaszcza że nasza ludność śląska z początku nie orjentowała się należycie co do celów i znaczenia „Beskidu". Program jego pracy był w ów-



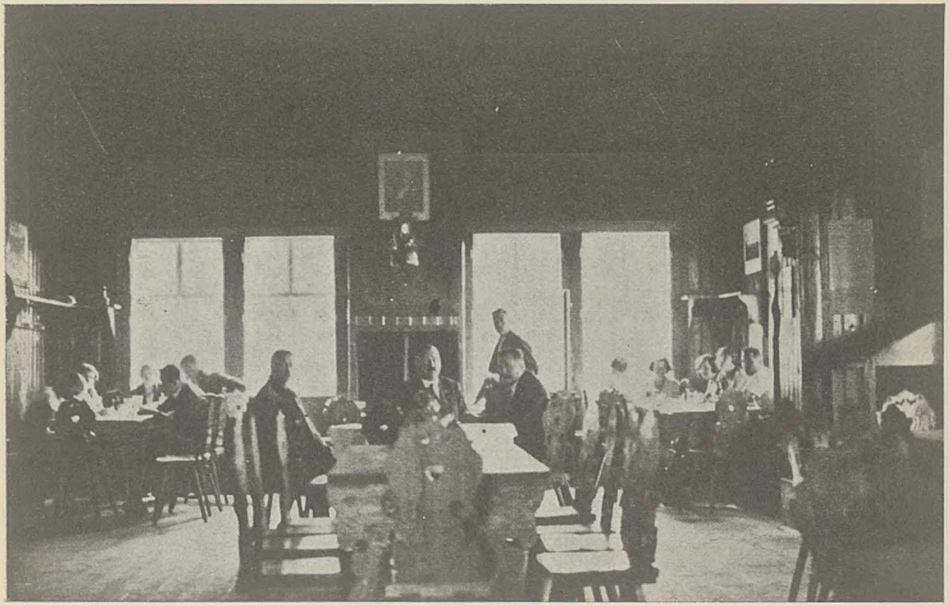
1. Cyryl Ratajski, założyciel Tow. „Beskid Śl."

Fot. R. S. Ulatowski, Poznań.

czesnych warunkach czemś dla szerszych sfer ludności niezwykłem, czemś, z czego niejeden nie zdawał sobie sprawy. To też pierwszy Wydział nie znalazł z tej strony poparcia. W samych początkach za przykładem polskiej

inteligencji górnośląskiej poparli go przeważnie tylko nauczyciele i nieliczny zastęp inteligencji miejscowej. Poza granice Śląska Cieszyńskiego zaś ruch ten prawie nie wyszedł. Przyczyna, dla której brakło poparcia ze strony szerszego ogółu, leżała także w tem, że nazewnątrz przez kilka lat nie były widoczne wyniki jego pracy.

Większe zainteresowanie zaznaczyło się dopiero w r. 1913, gdy na Ropiczce, na samej granicy etnograficznej, stanęło pierwsze polskie schronisko. Miało ono stanąć gdzie indziej — na Stożku, ale starania wszelkie udaremniła

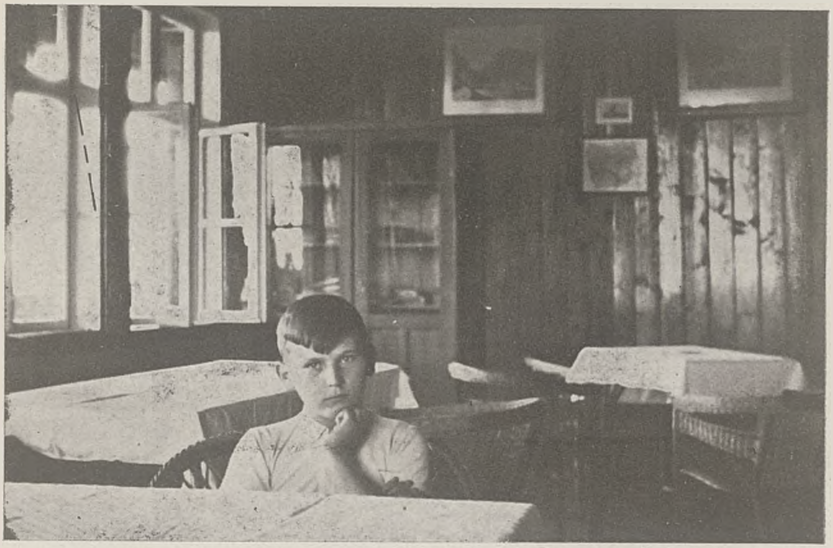


2. Fragment sali głównej na Stożku. Fot. Tad. Bocek.

Komora Cieszyńska, steroryzowawszy groźbami górali, właścicieli parcel budowlanych. Schroniskiem na Ropiczce, do którego ludność nasza wkrótce bardzo się przywiązała, niedługo się atoli cieszyliśmy, bo jeszcze przed końcem wojny w r. 1918 wydarła nam je ręka zbrodnicza przez podpalenie. Zmuszeni koniecznością, wskutek niefortunnego podziału kraju, gdzie indziej szukać przytułku, wracamy do Stożka, na którym po wojnie Komora nie mogła nam już przeszkadzać.

Zaczynamy budowę w marcu r. 1920. Wyłaniają się nowe trudności, funduszów brak, nikt nie chce podjąć się budowy mimo trzykrotnie ogłaszanego konkursu. Wreszcie udaje się pozyskać budowniczego na ciężkich warunkach. Zarząd stara się usilnie pomnożyć fundusze przez różne

imprezy, ogłasza odezwy, porusza sprawę energicznie w prasie, nawet młodzież szkolna musi pomagać w akcji składkowej. Zebrane cyfrowo wielkie sumy ciągle są niewystarczające wskutek katastrofalnego spadania z dnia na dzień marki polskiej. Nieraz zdawało się, że zebrana kwota już wystarczy na ukończenie budowy, tymczasem po kilkunastu zaledwie dniach okazuje się, że to wszystko za mało i tak dalej bez końca. Do tych kłopotów przyłączyły się dalsze, jak konieczność aprowizacji robotników, którzy za same marki pracować nie chcieli i w przeciwnym razie grozili porzuceniem pracy. Dlatego też budowa przeciągała się przez przeszło 2 lata, a mimo wszystko, gdy dnia



3. Sala mała na Stożku. Fot. Wł. Jamróz.

9 lipca 1922 nastąpiło wreszcie poświęcenie i otwarcie, były dopiero od biedy gotowe sutereny i parter z nader prymitywnem urządzeniem przy zupełnym prawie braku łóżek i pościeli. Ale i tak wszystko to nie byłoby przyszło do skutku, gdyby było zależnem li tylko od akcji składkowej, która stopniowo zanikała aż do zupełnego wygaśnięcia. Bylibyśmy utknęli w połowie drogi, gdyby nie pomoc najwydatniejsza ówczesnej Rady Narodowej w Cieszynie w postaci zezwoleń na przeprowadzanie transakcyj handlowych, które przynosiły najpoważniejsze zyski. A jednak wykończenie surowej budowy jeszcze do upragnionego celu nas nie doprowadziło. Urządzenie wewnętrzne obszernego schroniska, konieczne inwestycje i zaopatrzenie go w potrzebny inwentarz miały stać się jeszcze przedmiotem długoletnich starań i zabiegów.

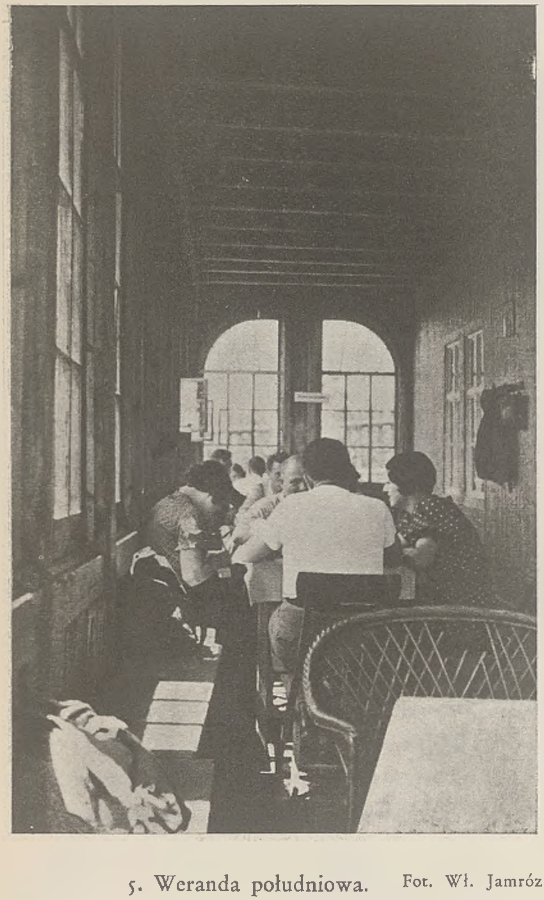
Wśród kłopotów, połączonych z schroniskiem, jasnym promieniem było połączenie się „Beskidu" w r. 1921 z Pol. Towarzystwem Tatrzańskiem dzięki inicjatywie i staraniom jego prezesa ś. p. Władysława Szajnochy. Odtąd oficjalna jego nazwa w miejsce pierwotnej brzmi Oddział Pol. Tow. Tatrzańskiego „Beskid Śląski" w Cieszynie. Oparcie o tak potężną organizację, jak Pol. Tow. Tatrzańskie, przyniosło naszemu Towarzystwu bardzo poważne korzyści i przyczyniło się niemało do wzrostu liczby członków. Wielce dodatnim objawem było również założenie w r. 1922 przez naszych członków, którzy wskutek tragicznego rozdarcia naszego kraju pozostali poza kordonem, bratniego towarzystwa polskiego pod nazwą „Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid" w Orłowej w Czechosłowacji, które już po 7 latach pracy wzniosło pierwsze na Śląsku Czeskim schronisko na Kozubowej.



4. Weranda wschodnia. Fot. Wł. Jamróz.

Ale wróćmy do schroniska naszego na Stożku. Otwarte, jak wyżej wspomniano, w r. 1922, znajdowało się ono w stanie zupełnie surowym i nie mogło zadosyć uczynić nawet najskromniejszym wymaganiom. Wprawdzie dzięki jego nieprzeciętnym rozmiarom było wszędzie dużo wolnego miejsca, ale też zewsząd zionęła przerażająca pustka. W sali głównej było zaledwie kilkanaście darowanych przez „Mundus" w Jasienicy krzeseł, kilka ławek i stołów, równie prymitywny był bufet. Zupełnie nieurządzone były ubikacje w suterenach, na piętrze i poddaszu. Nie było również ani łóżek, ani

pościeli. W takim stanie było schronisko z końcem r. 1922. Kwot potrzebnych do wykonania dalszych robót długo nie można było zebrać, bo ceny z powodu niesłychanego spadku marki szły ciągle w górę i rzemieślnicy w miarę tego spadku ciągle podnosili swe pretensje, tak że tysiące i setki tysięcy podniosły się niebawem do miljonów a ciągle jeszcze wszystkiego było za mało. Po stabilizacji waluty praca była już znacznie ułatwiona.



5. Weranda południowa. Fot. Wł. Jamróz.

Rozpatrzmy jej kolejność. W r. 1923 zaopatrzono piętro w drzwi i okna i rozpoczęto sprowadzanie łóżek i pościeli. Zkolei w r. 1924-25 obito schronisko z zewnątrz deszczułkami dla ochrony przed wilgocią, z wewnątrz zaś oszalowano wszystkie ubikacje tak ze względów estetycznych, by usunąć widok wyglądających z pomiędzy belek wiorów i mchu, jak i ze względu na bezpieczeństwo, by zmniejszyć niebezpieczeństwo pożaru. W r. 1926 oszklono otwartą dotąd werandę zachodnią, koło której stale przeciekała wilgoć do wnętrza. Odtąd też datuje walka z pojawiającym się grzybem, która dopiero w roku bieżącym ostatecznie została zakończona przez osuszenie i położenie betonów we wszystkich zagrożonych miejscach. Rok 1927 przyniósł instalację telefonu. Brak wody, którą mozolnie trzeba było przynosić z odległego, znacznie niżej położonego źródła, usunięto w r. 1928 przez wybudowanie studni i wodociągu. W miejsce ręcznej dwukołowej pompy zainstalowano w r. 1929 silnik benzynowy, wybudowano 4-ty komin i kilka pieców kaflowych. Nadto stanął obok lodowni budynek gospodarczy na użytek gospodarza i pomieszczenie inwentarza żywego. Przeszalowanie górnych

werand, zabezpieczenie suteren przed zimnem, urządzenie w nich 2 pokoi dla narciarzy i pokostowanie białym lakiem wszystkich drzwi na parterze było zadaniem, rozwiązanem w r. 1930. Instalację nowych pieców kuchennych, położenie betonu wzdłuż części ściany zachodniej i nowej posadzki na werandach uskuteczniono w r. 1931. Rok 1932 wreszcie można uważać za ostateczny okres, w którym najważniejsze roboty instalacyjne zostały ukończone przez pokrycie schroniska trwałym materjałem w miejsce gontów, mianowicie blachą. Teraz dopiero przyszła kolej na upiększenie schroniska. Już w r. 1932 zrobiono początek, sprowadzając do sali głównej krzesła w stylu istebniańskim roboty artysty rzeźbiarza Konarzewskiego, zaś w roku bieżącym uzupełniono urządzenie przez zaprowadzenie w takimże stylu rzeźbionych stołów. Estetyczny wygląd obydwuch sal wreszcie został osiągnięty przez zapuszczenie ścian przeźroczystym lakiem, co także ze względu na konserwację nie jest bez znaczenia. Rozumie się, że z biegiem czasu jeszcze niejedna potrzeba może się wyłonić, która wymagać będzie zaspokojenia, jak np. instalacja bodaj skromnej łazienki, racjonalszego oświetlenia i t. p. Te uzupełnienia wszakże nie będą już prawdopodobnie wymagały szczególnych zabiegów i wysiłków. Można tedy bez przesady stwierdzić, że po 12 latach ciągłej pracy schronisko nasze dopiero obecnie znajduje się w takim stanie, że wytrzymuje porównanie i konkurencję z wszystkiemi innemi, przynajmniej w najbliższem sąsiedztwie. Główną rzeczą jest, że może ono obecnie w godziwy sposób pomieścić nawet liczniejsze wycieczki, co jest tak pożądanem i ważnem szczególnie dla naszej młodzieży, która zimową porą ma tu sposobność gromadnego zaprawiania się do pięknego i zdrowego sportu narciarskiego. Ale i bez względu na to dłuższy pobyt w górach, na łonie natury, wywiera zbawienny wpływ na nerwy, kształci zmysł piękna i budzi tem większą miłość i przywiązanie do kraju rodzinnego.

Mimo wszystko troska o schronisko i jego urządzenie nie wyczerpywała programu działalności „Beskidu“. Stąd też okazała się konieczność podziału pracy i utworzenia w tym celu poszczególnych komisyj. Staranie o schronisko i jego urządzenie przydzielono Komisji Schroniskowej, znakowanie ścieżek i umieszczanie tablic orjentacyjnych objęła Komisja dla Prac w Górach, Komisja Propagandy ogłasza komunikaty, umieszcza obrazy i zdjęcia fotograficzne w oknie wystawowem w Rynku, Komisja Ochrony Przyrody wreszcie zwraca baczną uwagę na ochronę rzadkich drzew, szczególnie cisów, jak również rzadszych roślin kwiatowych. Sekcja narciarska „Watra“ (zał. w r. 1920) od kilkunastu lat pielęgnuje sport narciarski i zyskuje, zwłaszcza wśród młodzieży, coraz liczniejszych zwolenników.

Z naszej inicjatywy bezpośredniej czy pośredniej powstały Koła w Bielsku (1926), Dziedzicach (1927) i Skoczowie (1930). Koło w Bielsku przemieniło się wkrótce (1930) w osobny Oddział, który dziś należy do najliczniejszych. Ogólna liczba członków P. T. T. na Śląsku Cieszyńskim wynosi przeszło 4.000, co stanowi prawie jedną czwartą część ogółu jego członków. Jest to dowodem, że zamiłowanie do turystyki ogarnęło już liczny zastęp ludności naszej, chociaż w ostatnich czasach nieubłagany kryzys przyczynił



Fot. Kubisz & Święch, Cieszyn.

6. Zarząd Towarzystwa w roku jubileuszowym (niekompletny, brak 5 członków). Siedzą od lewej: ks. Jan Sznurowacki, skarbnik Jan Gibiec, prezes dr. Jan Galicz, wiceprezes Stanisław Sowa. Stoją: Juljan Żukowski, Stan. Macura, Adam Sabela, sekretarz Antoni Chwierut, Karol Szczepański, Erwin Szewczyk.

się do przerzedzenia naszych szeregów; oby to było zjawiskiem przejściowem, które powinno zniknąć z chwilą poprawy sytuacji ekonomicznej.

Propagandzie turystyki służą przedewszystkiem nasze wydawnictwa. Wychodząc z założenia, że nie wystarcza samo wznaszanie przytułków w górach, lecz że należy wszechstronnie także popierać ruch turystyczny, wydaliśmy naszym nakładem dwie mapki prof. Stan. Sowy i Instytutu „Gea" w Warszawie, ark. 8 i 6 Roczników, zawierających kilkadziesiąt prac o Be-

skidzie Śląskim i jego sąsiadach, a także i o Tatrach, tej perle wśród wszystkich polskich gór. Prace te są przeważnie bogato ilustrowane i starają się coraz wszechstronniej uwydatnić i scharakteryzować ich właściwości i ponęty, przyczem także nie zapomniano o ludności — tej ludności, która mimo wiekowej rozłąki potrafiła zachować najdroższy skarb, jakim jest język polski i ojczyste zwyczaje i obyczaje. W świat naszych gór wprowadza turystę wydany w r. 1931 „Przewodnik po Beskidzie Śląskim i Śląsku Cieszyńskim". Zdobi go 51 ilustracyj, między niemi reprodukcje wszystkich schronisk od Białki aż po Ostrawicę i 2 mapki orjentacyjne. Przewodnik ten ułatwia niewątpliwie szerokim sferom turystów ze wszystkich ziem polskich zwiedzenie naszych gór, a Oddział nasz przez wydanie go poniósł ze względu na koszty wielką ofiarę na rzecz rozwoju naszej rodzimej turystyki. Jego uzupełnieniem jest wydany w r. 1933 „Przewodnik po Cieszynie i okolicy", zawierający wskazówki dla naszych rodaków, którzy coraz liczniej Śląsk nasz odwiedzają, ułatwiając im orjentację tak w samem mieście, jak i przy urządzaniu z Cieszyna wycieczek w obydwie części Ks. Cieszyńskiego, polską i czeską.

Jak z powyższego wynika, Zarząd naszego „Beskidu" starał się w pracy swej uniknąć jednostronności i dlatego ją rozwijał w kilku kierunkach. Nie ograniczył się za przykładem większości Oddziałów P. T. T. li tylko do zakładania i utrzymywania schronisk, znakowania dróg, otwierania stacyj turystycznych i t. p. rzeczy, lecz zwrócił równocześnie baczną uwagę na potrzebę propagowania i popularyzowania racjonalności i zalet turystyki wogóle i znajomości naszych gór w szczególności, czego dowodem są wymienione wydawnictwa.

Teraz kilka uwag co do zadań, jakie czekają Zarząd w najbliższej przyszłości. Po wzniesieniu projektowanego schroniska na Kamiennym w Wiśle, którego potrzeba atoli wobec kilku prywatnych pensjonatów, dochodzących prawie pod sam szczyt, wydaje się już także więcej aniżeli problematyczną, powinna już ustać zupełnie wszelka praca w tym kierunku poprostu z tej przyczyny, że schronisk mamy już stanowczo w naszych górach za dużo. Prawdziwi turyści więcej ich nie mogą potrzebować. A wygoda osobista rozmaitych „łazików" a jeszcze więcej „łaziczek", głównie ze sfer letników, wśród których coraz częściej widać przedstawicieli „mniejszości narodowych", nie powinna nas wcale obchodzić, tem bardziej, że łażąc nawpół nago, wywołują tylko zgorszenie i budzą wstręt u prawdziwych przyjaciół natury, którzy chyba nie po to wybierają się w góry, żeby się delektować widokiem nagości spoconych cielsk ludzkich. Z tą plagą trzeba będzie rozpocząć stanowczą walkę. Z budową schronisk tedy skończyć raz na zawsze.

Natomiast wdzięczne pole działalności otwiera się dla „Beskidu“ w usiłowaniach, zdążających do ochrony przyrody i do wszechstronnego poznania i zbadania naszych gór. Dalej zasługuje na baczniejszą uwagę pełniejsze oświetlenie obyczajów i zwyczajów naszej ludności, zwłaszcza wydobycie z zapomnienia jego pięknych podań, sięgających nieraz zamierzchłej przeszłości. Stąd też ożywiona dalsza działalność wydawnicza powinna być jego hasłem i na tem polu przedewszystkiem powinien on szukać dalszych zdo-



7. Zarząd Koła w Skoczowie.
Siedzą od lewej: wiceprezes Fr. Olszak, prezes dr. Karol Kisza, sekretarz Jerzy Wojnar.
Stoją: Em. Bukowski, Paweł Tendera, Wł. Jamróz, Antoni Michalski, Aleks. Krpetz, inż. Jan Buzek. Fot. Wł. Jamróz.

byczy. O ile środki na to pozwolą, wskazanem będzie rozpocząć tanie popularne wydawnictwa z zakresu przyrody górskiej dla ludu i młodzieży. Ochrona przyrody w ten sposób najsilniejszej dozna podpory, gdyż dopiero wówczas lud a szczególnie młodzież nauczy się cenić wszystkie osobliwości naszych gór.

Dziś po 25 latach wytężonej pracy w trudnych nieraz warunkach na obecny, poważny już dorobek z zadowoleniem mogą spoglądać jego założyciele jak i wszyscy ci, którzy niegdyś stali u jego kolebki, a potomność

winna im być wdzięczna za ich trud i poświęcenie. Cześć im za to. Oby „Beskidowi Śląskiemu“ danem było jeszcze przez długie lata rozwijać swoją zbożną działalność na pożytek i chwałę naszej ukochanej ziemicy śląskiej.

Sprostowanie. Szkic historyczny o „Beskidzie Śl.“, umieszczony z okazji dwudziestolecia w I Roczniku, wymaga następującego sprostowania tekstu na str. 7: Inicjatywa do założenia Towarzystwa wyszła od mecenasa Cyryla Ratajskiego, podówczas adwokata w Raciborzu, z którym dr. Jan Kotas, podówczas kandydat notarjalny, prowadził ożywioną korespondencję w sprawach mającego powstać Towarzystwa. Pierwszym prezesem był również Cyryl Ratajski, a nie dr. Feliks Biały z Rybnika, który objął prezesurę dopiero w r. 1911 po przeniesieniu się mec. Ratajskiego na stały pobyt do Poznania. Pomyłki powstały stąd, że o początkach „Beskidu“ pisałem z pamięci, nie mając pod ręką oryginalnej korespondencji, którą dopiero obecnie nasz Oddział uzyskał.



GUSTAW MORCINEK.

Beskidzki człowiek.

My, Ślązacy, nie potrafimy tego zauważyć. Musi ktoś obcy przyjść i wskazać:

— Patrzcie się! Jesteście tacy a tacy!...

Wówczas dopiero zdolni jesteśmy zobaczyć to, co inni widzą. Mówię tutaj o beskidzkim człowieku.

Pominąwszy niechętne uwagi tych nielicznych, którzy radziby w nim widzieć „poczciwego kmiotka orzącego wesół w polu", kłaniającego się do stóp czapką, obejmującego za kolana każdego t. zw. pana, zahukanego, pokornego, płaszczącego się w koślawym serwilizmie, — pominąwszy niechętne uwagi takich ludzi, to naogół człowiek ten wywołuje zdumienie. Różni różnie to określają. W sumie jednak wszyscy dopatrują się w nim wiele cech dodatnich, wyróżniających go od chłopa w reszcie Polski, i zależnie od swego nastawienia uczuciowego wyrażają to w mniej lub więcej entuzjastycznych superlatywach.

Ksiądz Plewka-Plewczyński, honorowy obywatel Istebnej, były kapelan Marszałka Piłsudskiego, zżyty z beskidzkim człowiekiem doostatka, twierdzi z łagodnym uśmiechem, że gdy mu źle, gdy go zniechęcają ludzie i pragnie się przed nimi schronić, uciec przed ich małostkowością, szuka wytchnienia u beskidzkiego człowieka. Człowiek ten — mówi — jest syntezą Polaka. Z tem jednakże, że posiada wszystkie cnoty i zalety Polaka, a nie posiada jego wad i słabości. Jakież zalety widzi ten dziwny człowiek o siwych włosach, a mądrych oczach? Oto poczucie własnej godności, szlachetność, życzliwość, uprzejmość i dobroć.

— Jego dobroć nawet w mowie się przebija! — twierdzi ks. Plewczyński. — Bo oto, kiedy mówi o swej krowie, to powie krowiczka, o chłopcu — synek, o koniu — mój koniczek, do ludzi zwraca się przez „moi złoci ludeczkowie"...

Kogoś innego dziwi szeroko pojęty demokratyzm naszych ludzi i wyraża zdumienie, jak można tak swobodnie rozmawiać z góralem, jak można z nim za jednym stołem siadać, rękę podać, dysputy prowadzić.

Ktoś trzeci do tego stopnia bywa oczarowany, że postanawia uroczyście sprowadzić się na stare lata do Beskidów i tu umrzeć.

— Będzie mi się lekko umierało między takimi ludźmi! — kończy z westchnieniem.

Z drugiego krańca Polski przyjeżdża wycieczka seminarzystek czy gimnazjalistek. Dziwi ich grzeczność policjanta na drodze, rozmowność drożnika na szosie, uprzejmość urzędnika kolejowego w Głębcach, dyskretna poufałość napotykanych ludzi.

— U nas tak nie jest!... — mówią do siebie z lekkim żalem w głosie.

Wszystko to są oceny tych, co pierwszy raz przyjechali na Śląsk i po pierwszy raz zetknęli się z beskidzkim człowiekiem. A więc oceny dyktowane uczuciem czy sercem, jakby kto inny powiedział. Jeżeli jednak ocenę taką wypowiada ktoś, co rokrocznie wraca na Śląsk do „swoich" ludzi, jak mówi, a więc który ma sposobność tych „swoich" ludzi poznać gruntowniej, to zmusza ona do zastanowienia się, czy tak temu jest naprawdę.

Być może.

Na odrębność psychiczną i moralną beskidzkiego człowieka złożyć musiało się wiele przyczyn. Śląsk cieszyński był przez całe wieki jakoby rozdrożem bezpańskiem. Schodziły się tu i rozchodziły przeróżne nacje, Słowacy, Morawianie, Wołosi, ba nawet Tatarzy, jak przypuszczają historycy, a napewno Szwedowie w czasie wojny trzydziestoletniej, miły Bóg raczy wiedzieć, jakie jeszcze inne ludy czy narody, obieżyświaty i włóczęgi obcoplemienne. Rdzeń polskości beskidzkiego człowieka nie został naruszony, aczkolwiek postronne wpływy zadomowiły się u niego szczodrze.

W góry szli osadnicy. Byli to ludzie inni, aniżeli ci, co zostali w dolinie. Walka z naturą, karczowanie lasów, zdobywanie z zaciekłym uporem kawałka ziemi pod uprawę, potem walka z panem o swe prawa, poczucie swobody, jaką dają góry, stykanie się ze zbójami beskidzkimi, ludźmi wyjętymi z pod prawa, skazanie na własne tylko siły i przemyślność musiały wytworzyć z beskidzkiego człowieka typ mocny, zahartowany i świadomy swej godności i wartości.

Jeżeli zaś przyjmiemy teorję o wpływie przyrody na strukturę psychiczną człowieka za pewnik, to wpływ ten musiał oddziaływać w kierunku łagodzącym kanciastość owego iście pierwotnego człowieka. Beskidy Śląskie zostały stworzone z uśmiechu Boga, jak mówi ich człowiek. Zestawiając

łagodną, naprawdę dziewczęcą urodę Beskidów z dziką urodą Tatr, a zestawiając następnie typ górala beskidzkiego z góralem tatrzańskim, teorja ta wydaje się być słuszną. W charakterze beskidzkiego człowieka nie było nigdy owej specyficznej zuchwałości, owej Janosikowej dumy i pańskiej wyniosłości, co u górala tatrzańskiego. Góral beskidzki był człowiekiem twardym, lecz obok tej twardości łagodnym i skłonnym do polubownego załatwienia sporów. Jego bunty w okresie niewoli pańszczyźnianej nie posiadały charakteru tych jakoby rewolucyj społecznych, jakie zdarzały się na Podhalu za Kostki Napierskiego i rektora Łętowskiego. Były to raczej bunty bierne, aczkolwiek niemniej uparte. Wszak chyba tylko na Podbeskidziu i w Beskidach zapoczątkowały się pierwsze strajki rolne i leśne, zorganizowane przez samych pokrzywdzonych. Kiedy gdzie indziej ruszano z nożami na panów, grabiono i palono ich dwory, człowiek beskidzki pisał sążniste memorjały do cesarzy rakuskich, domagając się od nich sprawiedliwości. A mógł przecież jakiś Imko Wisełka czy Ondraszek zejść z gór na czele zbuntowanych górali i spalić Cieszyn czy Frydek, zamki wielmożów zburzyć, dwory złupić, a potem schronić się w ostępach beskidzkich. Wszak hamujący i łagodzący wpływ Kościoła nie sięgał wtedy tak daleko i tak wysoko w Beskidy.

A jednak tego nie czynił. Czyżby więc istotnie łagodna uroda Beskidów, mająca w sobie „uśmiech Boga", urabiała duszę człowieka beskidzkiego na własny wzór?

Być może.

Jeżeli dzisiaj przyjrzeć się z pewnej odległości człowiekowi beskidzkiemu, nie sposób zaprzeczyć, że obok swych wad posiada on istotnie pewne cechy ogromnie dodatnie. Choćby nawet to poczucie własnej godności. Dla niego każdy człowiek jest równy jemu. Różnicę widzi tylko w ustosunkowaniu materjalnem, lecz to dla niego względna wartość. Wszak on nawet w Panu Prezydencie, zajeżdżającym do Wisły, widzi tylko gazdę, trochę większego od siebie, starszego, mędrszego od siebie, a z którym wypada się powitać, powiedzieć mu poufale: — Dej Boże dobry dzień, panie Prezydencie!... — podać rękę na przywitanie, uścisnąć szczerze i odejść spokojnie.

Szeroko pojęty demokratyzm jest drugą cechą beskidzkiego człowieka. Może to razi tych, co wychowali się w śniedziejących już tradycjach kastowości społecznej. Ślązaka zaś razi dotkliwie ta kastowość i jeżeli mu wypomnieć ową rzekomą niższość społeczną, dać mu do zrozumienia tę strupieszałą już dzisiaj różnicę, gotów na to zareagować mocnemi słowami. Stąd rodzi się pewna nieufność do Nie-Ślązaków i zamknięcie w sobie.

Człowiek beskidzki jest trzeźwy, nie daje się ponosić uczuciu. Oblicza częstokroć wszystko ze stanowiska użyteczności i realnego pożytku. Niema

w nim jednak tego typowego dla innych okolic pragnienia, żeby w rażący sposób, zachłanny jakiś i nietaktowny wyzyskiwać swe źródła dochodu. Tyle kosztuje moja praca, tyle, bracie, zapłać i zbyte. Niema tego obmierzłego, skamlącego: — Co łaska!... Ile wielmożny pan uważa!... — co już spotyka się u zmanierowanego górala tatrzańskiego, zarażanego snobizmem „ceprów".

Uprzejmość jego jest bezinteresowna. Nie czapkuje, nie pozdrawia Boga dlatego, by grzeczność tę i uprzejmość wyzyskać dla siebie. Nie patrzy, czyś mu brat czy swat. Pozdrawia, bo tak wymaga znajomość „moresu" i również zbyte.

Dodatnich cech jego tyle chyba, ilu ludzi w Beskidach. Nie sposób wyliczać je pokolei. Zresztą, jak wspomniałem na początku, Ślązakowi trudno je dostrzec. Musi ktoś z poza Śląska przyjść i mówić o nich. Z tego wszystkiego nie wynika jednak, że wady beskidzkiego człowieka są tak drobne i mizerne, iż gotów z aniołami się kumać. Lecz cóż, kiedy taki jeden i drugi, co z poza Śląska przyjdą i patrzą się na niego, twierdzą, że kiedy góral nasz pijany, to również jest uprzejmy i grzeczny.

— U nas — powiadają — pijany chłop zaczepia i do bitki zmusza, wasz góral beskidzki grzeczności prawi...

W szkicu tym nie chodziło mi o wypisanie panegiryku na cześć beskidzkiego człowieka. Bynajmniej. Pragnąłem tylko podać to, co mówią o nas ci, co na Śląsk przybyli i starali się Ślązaka poznać. Że w pochwałach tamtych jest może i przesada i dużo sentymentu, nie dozwalającego bezstronnie ocenić charakter beskidzkiego człowieka — nie zaprzeczam. Lecz że i wiele w tem prawdziwych spostrzeżeń — piszę się na to.



KAROL BUZEK.

Zioła i byliny górskie w Śląskich Beskidach.

Każdemu turyście wiadomo, że roślinność górska jest piękniejsza niż nizinna. Jest ona więcej urozmaicona i odznacza się żywszemi kolorami i mocniejszym zapachem. Powodem większej rozmaitości jest głównie niekrępowana przez człowieka swoboda w wyborze najodpowiedniejszego stanowiska. Tu w górach znajdują wszystkie warunki rozwoju rośliny, lubiące suche słoneczne hale, i te, które chronią się w cienistych lasach, dalej te, które czują się najlepiej nad strumykami w ciemnych wilgotnych jarach, na grząskich moczarach, wreszcie i te, którym wystarczają nagie skały. Żywsze zaś kolory i mocniejsze zapachy roślin górskich tłumaczą biologowie zmniejszającą się z wysokością ilością owadów, koniecznych do zapylania; jaskrawy kolor i mocniejsza woń mają zwabić jak najwięcej owadów. Ta większa rozmaitość flory górskiej, ta żywość kolorów jej kwiatów i nasycająca powietrze woń jest jednym z czynników, ciągnących nas z tak wielką mocą w góry.

Flora Beskidów Śląskich obejmuje w większej swej części okazy, znajdywane także i na Przedgórzu Cieszyńskiem i dalej na północ na równinie, a więc dobrze nam znane. Oprócz tego jednak znajdzie tu turysta rośliny, których tam u siebie nigdy i nigdzie nie znalazł, albo tylko wyjątkowo w ogrodach lub parkach. Rośliny te nazwiemy przeto górskiemi i o nich to ma być mowa w niniejszej rozprawce. Że jednak o drzewach i krzewach pisali w „Rocznikach Beskidu“ już inni, przeto praca ta ograniczy się zasadniczo do ziół i bylin, opuszczając narazie trawy i turzycowate oraz t. zw. rośliny niższe. Dla przypomnienia zaznacza się, że ziołami nazywamy rośliny jednoroczne lub dwuletnie, wyrastające tylko z nasienia, bylinami zaś rośliny zielne trwałe, wyrastające co roku na nowo z podziemnych pędów, bulw lub cebulek. — Wśród tych roślin górskich, o których ma być mowa, jedne są dosyć pospolite i łatwo je wszędzie spotkać. Drugie natomiast są rzadsze i trzeba je często dopiero szukać, inne wreszcie są na wymarciu i bardzo rzadkie. Te ostatnie należy ochraniać i dlatego zajęła się niemi Sekcja ochrony



8. Rzadkie i zasługujące na ochronę rośliny Beskidu Śl.

przyrody przy Oddziale P. T. T. w Cieszynie. W tym celu m. in. sporządziła kilka tablic kolorowych tych roślin i wywiesiła je na peronach dworców kolejowych w górach, np. w Wiśle, Ustroniu i innych. Na tablicach tych przedstawionych jest 12 roślin. Zajmiemy się naprzód temi rzadkiemi okazami naszej flory beskidzkiej, uwidocznionemi na odbitce wspomnianej tablicy, ryc. 8.

Wilcze łyko (Daphne mezereum) jest krzaczkiem, dorastającym wysokości 1 m. Liście podobne jest do liścia wawrzynu, z powodu czego wilcze łyko nazywane też bywa wawrzynkiem. Kwiat różowy o odurzającej słodkawej mocnej woni, osadzony na gałązkach w wielkiej ilości wcześnie na wiosnę, jeszcze przed liściem, czyni wilcze łyko poszukiwanym zwiastunem wiosny, z powodu czego grozi mu całkowite zniknięcie z naszych lasów. Kto bowiem wtedy wawrzynka znajdzie, nie ominie go, by sobie nie zabrać jedną lub kilka kwitnących gałązek lub wyrwać go całkiem z korzeniami, by go przesadzić do ogrodu. Tak czynią też kobiety wiejskie, przynoszące każdej wiosny wilcze łyko albo w całości, niestety wyrwane tak barbarzyńsko, że zasadzone rzadko się przyjmie, albo też całe kiście jego gałązek na targ w Cieszynie. Rośnie bowiem w lasach na pagórkach i górach w okolicy Cieszyna jeszcze dosyć często, chociaż już o wiele rzadziej niż przed kilkunastu laty. Tu i ówdzie spotkać je można też w ogrodach. Wilcze łyko jest rośliną trującą, ale i lekarską. Cała roślina zawiera szczególny składnik chemiczny, t. zw. dafninę, o smaku paląco-ostrym, wywołujący na skórze pęcherzyki; zażyty zaś powoduje wymioty, zapalenia w trzewiach a nawet śmierć. To też używano dawniej kory wilczego łyka po wymoczeniu jej w occie do wywoływania pęcherzyków na skórze, zaś w starożytności było wilcze łyko jednym z najbardziej cenionych środków leczniczych, a grecki lekarz Hippokrates używał jego nasienia, zwanego w lecznictwie Semina coccognidii, jako środka przeczyszczającego.

Barwinek (Vinca minor L.) jest to mały po ziemi płożący się krzaczek o pojedynczych niebieskich pięknych kwiatach. Rośnie w lasach, jednak dosyć rzadko. Bywa też hodowany w ogrodach, szczególnie w alpineach, gdyż lubi miejsca kamieniste, i na cmentarzach. Używany bywa do wianuszków, a lud wierzył, że wianuszki z barwinka zapobiegają rzucaniu czarów na dzieci, z którego to powodu ozdabiano nawet zwłoki dziecięce temi wianuszkami.

Storczyk kukawka (Orchis militaris) jest jednym z najpiękniejszych naszych storczyków. Kłos posiada liczne kwiaty dziwnie zbudowane: koronę tworzy 6 listeczków, 3 zewnętrzne i 3 wewnętrzne. Z 3 listeczków wewnętrznych jeden wyróżnia się, zwany jest wargą i posiada długą ostrogę.

Listeczki zewnętrzne kwiatu oraz 2 wewnętrzne schylone są ku sobie i tworzą jakby hełm żołnierski, stąd łacińska nazwa militaris, t. j. wojowniczy. Kwiaty są biało-różowe, tylko warga jest ciemniejsza o purpurowych plamkach. Kukawka kwitnie w maju i czerwcu na urodzajnych łąkach górskich lub podgórskich o podłożu wapiennem, u nas szczególnie na Tule.

C i e s z y n i a n k a czyli hakwecja (Hacquetia Epipactis Neck.) rośnie głównie w lasku miejskim w Cieszynie za pomnikiem księcia Mieszka i dalej wzdłuż Olzy w t. zw. Końskim lesie, w okolicy Ustronia i miejscami na Śląsku Górnym. Cieszyniacy jednak uważają ją za swoją specjalność, nazwali ją imieniem miasta i opowiadają sobie o niej następującą legendę: W oblęganiu Cieszyna przez Szwedów w roku 1645 brało udział także dwóch szlachciców, serdecznych przyjaciół. Zabrali oni ze sobą z ojczyzny nieco ziemi i umówili się, że gdyby któryś z nich padł, przyjaciel jego złoży mu na mogile tę garstkę ziemi szwedzkiej. Jeden z nich, imieniem Ethelrad, padł pod Cieszynem, a przyjaciel jego spełnił obietnicę. Na przyszłą wiosnę spostrzegli mieszkańcy Cieszyna na mogile Szweda kwiatek, nigdy tu nie widziany, który wkrótce rozmnożył się w okolicy. — Legendę tę ujął pewien sędzia w Cieszynie za czasów austrjackich, Nečas, w wiersz w języku czeskim, a pisarz cieszyński, E. A. Schroeder, przetłumaczył wiersz ten na język niemiecki i ogłosił go w „Mitteilungen des Beskidenvereines" w Nrze 3 rocznika 1906. Co innego jednak mówi nauka. Hakwecja pochodzi z południowych Alp, ze Styrji i Karyntji, a w Szwecji wogóle nie rośnie. Nazwa jej pochodzi od Baltazara Hacqueta, profesora uniwersytetu we Lwowie, który w latach 1788 do 1795 odbywał podróże przyrodnicze w Karpatach i pierwszy cieszyniankę opisał. To też następnie botanik Necker nazwał roślinę jego imieniem. Ale w każdej legendzie jest nieco prawdy i tak pewnie i tu będzie. Tylko że nasiona hakwecji nie przyniosły pod Cieszyn wojska szwedzkie, ale wojska cesarskie gen. Devagi, przychodzące z krajów alpejskich, które po 7-tygodniowem oblęganiu odebrały Cieszyn Szwedom w roku 1647. — Ażeby turyści, zwiedzający Cieszyn, nie musieli szukać cieszynianki za miastem, posadzono ją w parku św. Trójcy, obok ścieżki z dworca na rynek, na grupie skalnej cieszynitów i umieszczono na kamieniu odpowiedni napis. Należałoby jednak lepiej o nią dbać, bo np. w bieżącym roku cieszynianka na grupie zupełnie wyginęła. Cieszynianka należy do rodziny baldaszkowatych, chociaż bladożółte jej kwiaty wyglądają raczej jak u roślin złożonych. Kwitnie jako jedna z pierwszych roślin na wiosnę.

L i l j a m a ś l a c z k a (Lilium Martagon) rośnie pojedyńczo w lasach liściastych i bywa do 5 dm wysoka. Jej piękne duże kwiaty o płatkach wstecz zwiniętych, wyglądające przeto jak turban, brunatno-czerwone, roz-

wijają się w czerwcu i lipcu. Jest to roślina okazała i piękna, stąd chciwie zrywana, co spowodowało jej zanik. Obecnie łatwiej ją spotkać w ogrodach niż w stanie dzikim. Rośnie na Chełmie, na Tule, w lasach w Dzięgiełowie, na Łysej i jej przedgórzu. Cebulek lilji maślaczki używano dawniej pod nazwą Bulbi asphodeli spurii jako leku przy chorobach skórnych, a odwaru z nich jako środka moczopędnego.

Obuwik (Cypripedium Calceolus L.) najpiękniejsza z naszych orchidei, rośnie na glebie wapnistej w cieniu lasów liściastych i kwitnie w maju i czerwcu. Wysoki od 15 do 45 cm, posiada tylko kilka, ale zato dużych kwiatów czerwono-brunatnych z żółtą wargą, podobną do delikatnego pantofelka. Przed kilku laty rósł jeszcze w lasach w Dzięgielowie, lecz zdaje się, że już tam wyginął; obecnie rośnie jeszcze m. in. w nielicznych egzemplarzach w Żukowie Górnym (podał p. kier. Obracaj z Dzięgielowa). Należy wogóle do roślin bardzo rzadkich i dlatego cenionych. Wiedzą o tem także wiejskie kobiety, o czem świadczy następujący wypadek: Na targ w Cieszynie przyniosły przed paru laty dwie kobiety bukiecik obuwików. Zapytane przez obecnego przypadkowo p. kierownika Obracaja, skąd te kwiaty mają, odpowiedziały: A, tego im nie powiemy. — Próby przeniesienia obuwika do ogrodów lub do wazoników nie udały się.

Naparstnica purpurowa (Digitalis purpurea L.) posiada kwiaty kształtu i wielkości długiego naparstka, koloru jasno-purpurowego, rzadziej białego. Roślina ta dwuletnia, od 5 do 12 dm wysoka, rośnie na słonecznych stokach, szczególnie w wyrębiskach, Łysej, Czantorji, Klimczoka, a przedewszystkiem Błotnego, jednak dosyć rzadko, o wiele rzadziej, niż jej siostrzyca, naparstnica żółta (Digitalis ambigua), która z powodu tego, że jest byliną i że była mniej zbieraną, lepiej się zachowała. Naparstnice widać też dosyć często w ogrodach jako kwiaty ozdobne. Wszystkie naparstnice, szczególnie jednak purpurowa, są roślinami mocno trującemi. Zawarty w nich narkotyk o obrzydliwym smaku, digitalin, powoduje zażyty drgania członków, wymioty, zawroty i nawet udary. W małej dawce natomiast, najczęściej w postaci nalewki przepisywana, jest jednym z najlepszych środków leczniczych przy chorobach sercowych, kurczach, skrofułach i innych. Zbieranie naparstnicy purpurowej celem sprzedaży w aptekach spowodowało prawie że wytępienie jej u nas. Dziwnem jest, że chociaż żadne zwierzęta naparstnicy nie zjadają, pszczoły jednak jej kwiaty odwiedzają.

Tojad właściwy (Aconitum Napellus L.), wszystkim dobrze znana niebiesko kwitnąca bylina, bo znajduje się prawie w każdym ogródku wiejskim pod nazwą koniczki. Nazwa ta pochodzi stąd, że dwa płatki

korony, ukryte pod hełmem, utworzonym z dużego działka kielicha, przypominają parę koni biegnących. W Beskidach Śląskich tojad rośnie dziko tylko na Baraniej; rośnie on bowiem tylko na górach wyższych, jak na Babiej Górze, w Tatrach, w Fatrze, a w Beskidach znaleziono go też jeszcze na Smrku na Morawach. Tojad należy do najsilniej trujących roślin wskutek zawartości mocno trującego alkaloidu, zwanego akonityną, która powoduje zapalenie przewodu pokarmowego i śmierć. Tojad znany był z trujących własności już we wczesnej starożytności; według mitologji greckiej roślina ta wyrosła z piany psa Cerbera, która spadała z jego trzech pysków, gdy Herkules ciągnął go z Hadesu na ziemię. Starzy Gallowie i Germanie zatruwali nim końce strzał. Dzisiaj jeszcze używają mieszkańcy wysokich gór korzeni tojadu do zatruwania mięsa, które podrzucają wilkom, lisom i innym szkodnikom, by je wytruć. Z owadów odwiedzają tojad tylko trzmiele, a wtedy miód ich ma być trujący. Jak większość roślin trujących, używany bywa tojad w małych dawkach także jako środek leczniczy.

Obrazki plamiste (Arum maculatum L.) rosną w cienistych lasach liściastych. Mają liście odziomkowe, do 4 dm wysokie, ciemno plamiste. Kwiaty osłonięte są dużą białą pochwą. Są rośliną trującą i cała roślina, a szczególnie korzeń, ma ostry palący smak, wywołujący zapalenie żołądka oraz krwawe wymioty. Jednak przez suszenie lub gotowanie nikną te własności trujące a korzeń staje się z powodu znacznej zawartości skrobi pożywnym i używanym bywał dawniej przez górali jako dodatek do chleba. Wspominają o tem już starzy pisarze, a Plutarch dodaje do tego, że niedźwiedź, budząc się po 40-dniowym śnie zimowym, zażywa jako pierwszego pokarmu korzeni aromka, ażeby przeczyścić się ostrym jego sokiem. Korzenia aromka używano pod nazwą Radix ari jako leku przy zaflegmieniu płuc i przy bólach żołądkowych. Obecnie obrazki stały się nadzwyczaj rzadkie; rosną m. i. pod Końskim lasem na południe od Cieszyna i we Frydku w parku zamkowym.

Goryczka wąskolistna (Gentiana Pneumonanthe L.) najrzadsza z kilku rosnących w naszych górach gatunków goryczki. Łodyga jej, od 15 do 40 cm wysoka, posiada jeden albo więcej kwiatów w kątach liści, koloru szafirowego, wewnątrz ciemniejszego, z 5 prążkami zielono kropkowanemi. Jak prawie wszystkie goryczki, zwane u nas przez lud z łacińskiego encjanami, jest i ta środkiem leczniczym, a mianowicie nazwa naukowa wskazywałaby, że służyła jako lekarstwo przy chorobach płucnych (pneumon(gr)-płuco, anthos(gr)-kwiat). Rośnie na mokrych torfiastych łąkach, u nas pod Łysą i w górach Bielskich.

B o s i c z k a o k r ą g ł o l i s t n a (Drosera rotundifolia L.), to jedyna u nas roślina mięsożerna. A mianowicie łapie ona owady zapomocą liści o długich ogonkach, rozłożonych dokoła na ziemi. Listki są łyżkowato zagłębione, a na brzegu i na powierzchni porośnięte czerwonemi włoskami. Każdy zaś włosek ma czerwoną, lepką główkę, błyszczącą w słońcu jak rosa, stąd nazwa rosiczka. Zwabione tym wyglądem przelatujące owady siadają na listkach, nie wiedząc, że czeka je tu śmierć. Z chwilą bowiem podrażnienia przez owada włoski zginają się nad ofiarą i wkrótce owad jest niemi przykryty, a wydzielającą się obficiej z gruczołów na włoskach lepką cieczą przytrzymany. Ciecz ta, zawierająca pepsynę, jak sok żołądkowy, rozpuszcza miękkie części owada. Po kilku dniach włoski się podnoszą a na liściu widać tylko twardy pancerz owada, ciecz zaś została przez liść wessana. — Rosiczka używaną bywała również jako środek leczniczy; znana powszechnie jako środek uniwersalny złota woda, Aqua auri, odznaczająca się bardzo przyjemnym smakiem, sporządzana bywała głównie z liści rosiczki. We Włoszech wyrabiano też z tych liści likier, który pod nazwą Rosoglio bardzo był ceniony. Nazwa zaś ta pochodziła od wyrazów ros solis czyli rosa słońca, a od tego pochodzi polska na Śląsku używana nazwa rozolka. — Rosiczka rośnie u nas na mokrych, torfiastych łąkach przy Białym Krzyżu, w Istebnej nad Olzą, w Bystrzycy za Olzą, w Równi i w kilku innych miejscach.

C i s (Taxus baccata) jest drzewem lub krzewem; pisał o nim już Dr. Simm w Roczniku I, str. 30—33, oraz w Roczniku II, str. 36, i dlatego nie zachodzi potrzeba szerzej o nim się rozwodzić. Zaznacza się przeto tylko, że oprócz okazów, podanych przez Dra Simma, rośnie kilka cisów, liczących około 50 lat, w Nałężu przy Jaworzu, które pokaże chętnie tamtejszy kierownik szkoły, p. Ludwik Kisiała. Turyści, zwiedzający Brennę, mają też sposobność oglądnąć dwa drzewa cisowe na cmentarzu w Brennej, niedaleko nad kościołem.

Po opisie tych rzadkich już roślin przejdziemy do tych ziół i bylin górskich, nie znachodzących się na równinach i nizinach, na które myślący i obserwujący przyrodę górską turysta z pewnością zwróci uwagę. Czas ich kwitnięcia, to główny sezon turystyczny, a więc czerwiec, lipiec i sierpień, o ile wyjątek nie jest wyraźnie zaznaczony.

U stóp gór znajdują się często wilgotne łąki, gdzie gromadzi się woda ze stoków spływająca, a nie mająca następnie szybkiego odpływu. Tam rosną oprócz wymienionej już rosiczki dwie jeszcze nowe dla turysty, przychodzącego z nizin, roślinki: dziewięciornik błotny i gnidosz bagienny. — D z i e w i ę c i o r n i k b ł o t n y (Parnassia palustris) jest to delikatny kwia-

tek, posiadający jeden tylko kwiat na wierzchołku łodyżki, około 20 cm wysokiej. Kwiat jest biały i jakby linjami wodnemi pręgowany. Naukowa nazwa pochodzi od łańcucha górskiego Parnasu w Grecji. U nas rośnie pojedyńczo i dosyć rzadko pod Jaworowym w Oldrzychowicach i pod Godulą w Ligotce. — Gnidosz bagienny (Pedicularis palustris) ma łodygę od 10 do 15 cm długą, od nasady rozgałęzioną, z płożącemi się pędami. Łodygi noszą prawie od nasady liczne jasno-różowe wargowe kwiaty. Łatwo go też można poznać po drobno i gęsto pierzastych liściach. Rośnie pod Łysą, Praszywą, w Szygle pod Girową i na innych wilgotnych i torfiastych łąkach podgórskich. Z powodu niemiłej woni bydło go nie zjada; nazwa zaś pochodzi stąd, że dawniej odwaru z gnidosza używano do nacierania zawszonych zwierząt domowych. — W jesieni pokrywają się te łąki często licznemi koloru liljowego kwiatami zimowitu (Colchicum autumnale L.).

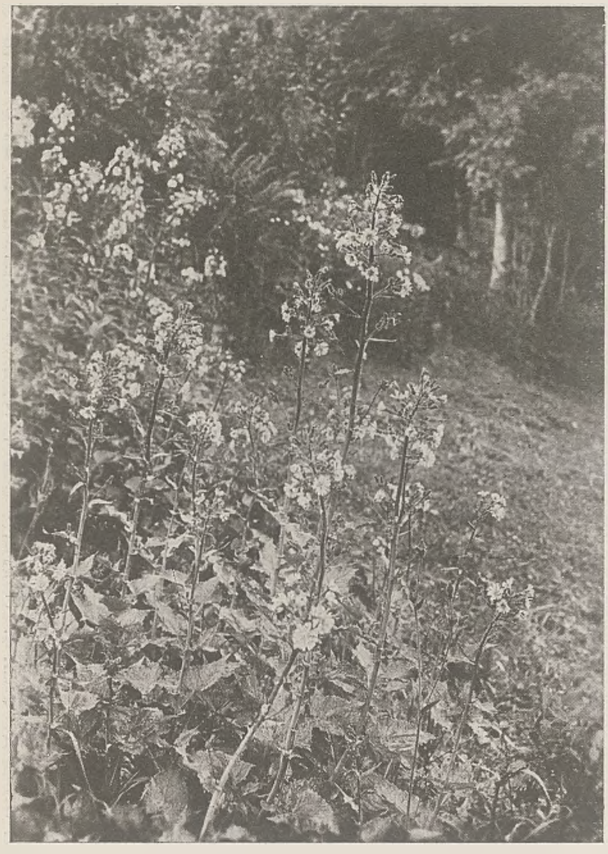
Przeszedłszy łąki podgórskie, turysta zbliżył się do podnóża i wszedł w las, poprzecinany tu licznemi strumykami i chłodnemi dolinkami. Tu nad szemrzącym potokiem ucieszy go nadzwyczaj bujna roślinność. Spostrzeże tu mnóstwo kwiatów, znanych mu z nizin. Ale wkrótce oko jego dostrzeże wśród tej zieleni okazy tylko tu w górach rosnące. Są to następujące: Żywiec, podbiałek, kuklik zwisły, miesiącznica, jaskier platanolistny, modrzyk, rutewka i parzydło.

Żywiec gruczołowy i dziewięciolistny (Dentaria glandulosa i enneaphyla), do 30 cm wysokie, kwitną wcześnie na wiosnę, pierwszy purpurowo, drugi żółtawo-biało. W czasie, gdy turystyka się rozpoczyna, żywiec wytworzył już owoce w postaci czarnych wielkości grochu gałeczek. Żywiec gruczołowy rośnie w lasach Czantorji, Połomu, Łysej, w bocznych dolinach Łomnej i Bystrej; żywiec dziewięciolistny jest rzadszy, znajdywany bywa na Ropiczce, na Tule i w okolicy Ustronia. — Niższe, bo do 30 cm wyrastające, są również: podbiałek alpejski (Homogyne alpina) o kwiatach purpurowych, złożonych w jedną główkę na każdej łodyżce, rosnący na Łysej; dalej kuklik zwisły (Geum rivale) o kwiatach dzwonkowatych, zwisłych, żółtych, zewnątrz brunatno naleciałych, rosnący na Baraniej, Czantorji i w górach Frydeckich, jednak dosyć rzadko.

Wyższą rośliną, bo od 30 do 80 cm jest miesiącznica (Lunaria rediviva), znaną powszechnie z jej srebrzystych płaskich jak listki owoców, dla których miesiącznicy po dojrzeniu używa się jako suchych zimowych bukietów. Z tego powodu bywa też sadzona w ogrodach, chociaż kwiaty ma skromne fioletowe. Rośnie na Łysej nad Satyną, w górach koło Jaworza i Wapienicy. — Tej samej wysokości dochodzi jaskier platanolistny

(Ranunculus platanifolius) o kwiatach białych, co go różni od wszystkich innych naszych jaskrów. Znaleźć go można przy Białym Krzyżu i na Czantorji.

Reszta wymienionych roślin, to byliny wyższe, bo od 1 do 1½ m wysokie. Modrzyk alpejski (Mulgedium alpinum), ryc. 9, z pokroju podobny do mlecza. Łodyga jest czerwona, główki kwiatowe w gronach wiszących modre. Rośnie na Czantorji i na Baraniej. — Rutewka orlikolistna (Thalictrum aquilegiaefolium) ma liście duże, pierzaste, kwiaty w baldachogronach, białawe, o pręcikach fioletowych. Należy do roślin bardzo rzadkich. U nas znaleziono ją w bocznych potokach Łomnej, górnej Ostrawicy, na Czantorji i na Baraniej w Białej Wisełce. — W przeciwieństwie do niej jest parzydło leśne (Aruncus silvester) dosyć pospolite. Kwiaty ma drobne, biało-żółtawe, w gęstych dużych rozgałęzionych kiściach, tak że już zdaleka jest widoczne. Turystki, wracając z gór, niosą tych kwiatów często całe pęki. Parzydło hodowane też jest często w ogrodach, gdzie je uważają za jedną ze spireów, do których jest zresztą bardzo podobne i zbliżone.



9. Modrzyk alpejski.
Klisza wypożyczona z Muzeum Śl. z dzieła M. Koczwary „Barania Góra"

W miarę podnoszenia się wyżej turysta zostawia za sobą potoczki i dolinki, z których szum wody dochodzi go coraz słabiej, i wchodzi na stoki górskie suchsze, pokryte lasem przeważnie świerkowym, wyżej też bukowym,

i poprzecinane zakosami lub wyciętemi w lasach alejami, któremi dochodzi do lasu światło słoneczne i powietrze. Na takich miejscach słonecznych oraz w półcieniu rzadszych, starych lasów rośnie znowu inna, dosyć bujna flora, wśród której turysta spotka znowu kilka nowych górskich okazów. Są to głównie: Przenęt goryczki, tysiącznik, arnika, omieg, wrzos, siódmaczek, gruszyczki, brusznica, wilczojagoda, starzec i wierzbówka.



10. Przenęt purpurowy.
Klisza wypożyczona z Muzeum Śl. z dzieła M. Koczwary „Barania Góra"

Przenęt purpurowy (Prenanthes purpurea) (ryc. 10), od 60 do 150 cm wysoka bylina o kwiatach purpurowych, rośnie pojedynczo na wszystkich prawie naszych szczytach, chociaż niezbyt pospolicie. — Natomiast goryczka trojeściowa (Gentiana asclepiadea) (ryc. 11), jest wskutek swego gęstego skupienia na Łysej, Jaworowym, Tule i innych szczytach i wskutek swych pięknych, obfitych ciemnoniebieskich kwiatów prawdziwą jesienną ozdobą naszych gór. Pod ciężarem kwiatów łodygi są schylone i przypominają kogucie pióra ogonowe. — Tysiącznik (Erythraea Centaurium), znany lepiej pod ludową nazwą centurja albo częściej czantoryjka, jest roślinką dwuletnią, 20 do 30 cm wysoką, o kwiatach różowych. Rośnie na Czantorji, a jeszcze częściej na jej okolicznych niższych szczytach, jak na Babiej Górze Wędryńskiej, Wróżnej, Tule. Centurja jest znanym powszechnie środkiem leczniczym przy różnych niedomaganiach narządu trawienia. Wskutek corocznego zbierania jej przez okolicz-

ną ludność mocno się już miejsca jej rośnięcia przerzedziły. — Na tych samych szczytach, szczególnie na Babiej Górze i pojedynczo na górach Wiślańskich, kwitnie pięknie arnika górska (Arnica montana), 30 do 60 cm wysoka bylina o główkach kwiatowych dosyć dużych, pomarańczowych, po 1 do 5 na łodydze. Dawniej, gdy była liczniejsza, była prawdziwą ozdobą łąk górskich; niestety, z tego samego powodu, co centurja, jest bowiem znakomitym i powszechnie używanym środkiem leczniczym w postaci nalewki przy



11. Goryczka trojeściowa.

Klisza wypożyczona z Muzeum Śl. z dzieła M. Koczwary „Szata roślinna Beskidu Ustrońskiego".

różnego rodzaju ranach zewnętrznych, uległa i arnika znacznemu zanikowi. To też zbiór dziko rosnącej arniki już nie wystarcza i obecnie hoduje się ją jako handlową roślinę lekarską. — Podobnym bardzo do niej jest omieg (Doronicum austriacum) (ryc. 12), bylina o główkach kwiatowych żółtych; rośnie na Baraniej i na Szędzielnej. — Na piaszczystych jałowych stokach niektórych szczytów, np. Stożka, Ropiczki, rośnie obficie wrzos (Calluna vulgaris), zwany też eryką; we wrześniu zabarwia kwitnący wrzos stoki górskie pięknym kolorem czerwonawym.

Przejdźmy do drobnych roślinek. Na Łysej, Równicy i Baraniej spostrzeże turysta tu i ówdzie wśród borowików ciekawą bylinkę, posiadającą w rzadkiej w świecie roślinnym liczbie 7: siedm działków kielicha, 7 białych płatków korony i 7 pręcików, jest to siódmaczek leśny (Trientalis europaea), 5 do 20 cm wysoki. — Jeszcze może mniejsze są gruszyczki, z których u nas rosną: gruszyczka jednokwiatowa (Pirola uniflora) o jednym białym kwiecie na łodyżce, na Kozubowej, Kiczerze przy Ligotce, na Tule i Łysej w Satynie, gruszyczka jednostronna (Pirola secunda) o kwiatach drobnych biało-zielonkawych w gronku jednostronnem, w Satynie, i gruszyczka górska (Pirola intermedia) na Klimczoku. Gruszyczki można łatwo na pierwszy rzut oka rozpoznać, a to po listkach trwałych, błyszczących, jakby to były drobne listeczki gruszy. — Na Łysej również turysta zobaczy wśród borówki czarnicy borówkę brusznicę (Vaccinium Vitis idaea), o listeczkach trwałych, grubych, błyszczących, a borówkach czerwonych. Do drobnych roślinek należy wreszcie szczawik, czyli zajęcza kapusta (Oxalis Acetosella), pokrywający często dno leśne na znacznych przestrzeniach zielonym kobiercem; nie jest on wprawdzie rośliną wyłącznie górską, ale dla jego obfitości w górach należy mu się tu miejsce.



12. Omieg.
Klisza wypożyczona z Muzeum Śl. z dzieła M. Koczwary „Barania Góra".

Wreszcie zwrócą na siebie uwagę turysty 3 większe byliny, bo od 60 do 150 cm wysokie. Naprzód ciekawa w i l c z o j a g o d a (Atropa Belladonna) o łodydze widlasto rozgałęzionej, kwiatach zwisłych brunatnych i czarnych błyszczących jagodach, wypełnionych czerwonym sokiem. Cała roślina, szczególnie zaś smacznie wyglądające jagody, są mocno trujące i spowodowały już często śmierć nieostrożnych. W małych dawkach jest atropina, alkaloid trujący, zawarty w wilczojagodzie, środkiem leczniczym, szczególnie zaś oddaje znakomite przysługi okulistom przy badaniach i operacjach oczu, rozszerza bowiem źrenicę oka. Wilczojagoda lubi cieniste lasy górskie o podłożu wapiennem; to też rośnie na wapiennych pagórkach w okolicy Cieszyna i Goleszowa, już np. w Końskim lesie i pod Pazuchami w Dzięgielowie. — W lecie zabarwia się podszycie rzadszych lasów oraz poręby w Beskidach na znacznych przestrzeniach żółto, gdzie indziej różowo. W pierwszym wypadku przyczyną tego jest s t a r z e c g a j o w y (Senecio Fuchsii) zwany przez górali basakrem (ryc. 13), zaś kolor różowy powoduje w i e r z b ó w k a w i e l k o k w i a t o w a czyli kiprzyca (Epilobium augustifolium).



13. Starzec gajowy.
Klisza wypożyczona z Muzeum Śl. z dzieła M. Koczwary „Szata roślinna Beskidu Ustrońskiego".

Wreszcie las się prześwietla i turysta wychodzi na polanę, pokrywającą zwykle wierzchołek góry. Na niższych szczytach, np. na Kotarzu 749 m przy Ligotce, na Czublu 746 m przy Nałężu, na szańcach w Mostach 600 m, oko

turysty zachwyca się widokiem prześlicznej kwitnącej łąki górskiej. Na szańcach w Mostach do upiększenia łąki przyczynia się bardzo rumian żółty (Anthemis tinctoria), różniący się od nizinnego rumianu tem, że i brzeżne listeczki kwiatu są żółte; należy do roślin rzadkich. — Wyższe jednak szczyty pokryte są na wierzchołkach niestety dotąd jeszcze mało użyteczną bliźniczką (Nardus stricta), u nas zwanej słusznie psiną, co znaczy psią czyli mało szlachetną trawą. Kłosy psiny, wyrastające najwyżej do 30 cm długości,



14. Dziewięćsił.
Klisza wypożyczona z Muzeum Śl. z dzieła M. Koczwary „Szata roślinna Beskidu Ustrońskiego".

są szczeciniaste, twarde i dlatego bardzo lichą paszą. Wypasanie jej przez owce możnaby ostatecznie jeszcze zrozumieć, ale koszenie jej na siano jest pracą wielce nieproduktywną, powodującą dalsze ubożenie naszych górali. Najwyższy przeto czas, by psinę zastąpiono szlachetniejszemi trawami. Także turysta nie jest zbyt wielkim przyjacielem psiny, z powodu bowiem jej śliskości niedobrze się po niej podchodzi wgórę; natomiast stwierdzić trzeba, że z powodu jej suchości dobrze się na niej wypoczywa. Późną jesienią górale niewypasioną psinę zapalają, by ziemię nieco popiołem użyźnić; czynią to np. na Czantorji. Taka paląca a raczej tlejąca się coraz dalej hala przedstawia wtedy, szczególnie w nocy, osobliwy widok. — Wśród bliźniaczki siedzi tu

i ówdzie dziewięćsił przyziemny (Carlina acaulis) (ryc. 14), którego korzeń jest jadalny i używany też bywa w weterynarji jako proszek koński (Pulvis equorum). — Tu także lub miejscami też niżej na suchych piaszczystych stokach widać purpurowo kwitnącą bylinkę, podobną do drobnego goździka. Jest to rzeczywiście goździk upstrzony (Dianthus deltoides), dlatego tak nazwany, że płatki korony są u dołu białe a na płatkach widoczna jest trójkątna plamka kształtu greckiej litery delta, stąd botaniczna nazwa deltoides. — Wśród bliźniaczki tworzy też całe kolonje różowe lub białe ukwap śliczny (Antennaria dioica), maleńka piękna roślinka dwupienna o główkach pręcikowych białych a słupkowych czerwonych.

Oto najważniejsze zioła i byliny beskidzkie, które należało krótko opisać, by turysta, napotkawszy je, mógł je łatwo rozpoznać. Oczywiście, że wymienione zioła i byliny nie są wszystkiemi roślinami górskiemi Beskidów Śląskich, ale są najbardziej w oko wpadające, a także często pod innym względem interesujące.

Dla turysty więcej botaniką się interesującego i w tej dziedzinie lepiej się już orjentującego, podaje się na koniec uzupełnienie celem wyczerpania tematu, wymieniając jednak już tylko nazwy roślin, uporządkowane według rodzin, oraz główne miejsca ich znachodzenia u nas.

Rozpoczniemy od najciekawszej u nas rodziny storczykowatych, czyli orchidei. Nie mamy tu wprawdzie owych wspaniałych okazów orchidei krajów ciepłych, tak poszukiwanych, że jedna jedyna cebulka niektórych gatunków kosztuje kilkadziesiąt tysięcy, ale mamy też piękne okazy. Rosną one najchętniej na glebie bogatej w wapno i tak sobie upodobały szczególnie Tuł, że prawie wszystkie rodzaje i gatunki środkowoeuropejskie są lub były tu reprezentowane. To też szczyt Tuł wspomniany jest w całej literaturze botanicznej środkowej Europy; Marjan Koczwara pisze o nim w dziele „Szata roślinna Beskidu Ustrońskiego", wydawnictwie Muzeum śląskiego dział III nr. 1 na stronicy 62. Cały zresztą mieszany las na Tule nosi na sobie piętno reliktowe. Jest to niewątpliwie pozostałość z jakiejś innej epoki, kiedy dąb, lipa, paklon i jesion były bardziej rozpowszechnione niż obecnie. — Oprócz opisanych już storczyka kukawki i obuwika rosną na Tule lub rosły doniedawna następujące gatunki i rodzaje storczyka: Storczyk wąskolistny (Orchis Morio), storczyk męski (Orchis mascula), także na Czantorji; plamisty (maculata); bzowy (sambucina) o zapachu bzu czarnego; kulisty (globosa) o kłosie kulistym, także na Łysej pod szczytem; blady (palleus) o kwiatach blado-żółtych; ciemny (ustulata) o kwiatach ciemnopurpurowych; trójzębny (tridentata) o wardze trójdzielnej, rośnie także w Nydku nad potokiem Soszówką. — Zaś dalsze rodzaje storczykowatych, rosnące na Tule, są: Podkolan dwulistny i górski (Planthera bifolia i montana), pierwszy kwitnący biało, drugi zielonawo; listera większa i sercowata (Listera ovata i cordata), ostatnia też przy źródłach Czarnej Wisełki; buławnik wielkokwiatowy (Cephalanthera grandiflora) także na Czantorji i Młyńskiej górce w Jaworzu; buławnik długolistny (Cephalanthera Xiphophyllum),

wątlik jednoliściowy (Malaxis monophyllos), oba także na Goleszowskiej górce; kruszczyk błotny i szerokolistny (Epipactis palustris i latifolia), pierwszy też w górnej dolinie Ostrawicy, drugi też na Czantorji, gołek długoostrogowy i białawy (Gymnadenia conopea i albida), pierwszy też na Łysej pod szczytem; (Microstylis monophylla), także na Machowej przy Ustroniu, Czantorji i w lasach Nydeckich; (Anacamptis pyramidalis), także na Łysej; gniazdosz (Neottia Nidus avis), także pod Łysą i w górach Bielskich. Zaś na Czantorji znaleziono kręczynkę jesienną (Spiranthes autumnalis), żłobika koralowego (Coralliorrhiza innata) i Coeloglossum viride); wreszcie w lasku między Gnojnikiem a Ligotką rzadką bardzo tajężę jednorostną (Goodyera repens).

Niestety, dzisiaj nie można już znaleźć wszystkich wymienionych storczyków i storczykowatych na Tule względnie na podanych innych stanowiskach; zbyt dużo było amatorów na te piękne a często bardzo przyjemne pachnące kwiaty, by rzadsze z nich mogły się utrzymać. To też niektóre z nich znikły zupełnie albo może rosną gdzieś w mało dostępnych kryjówkach gajów lub lasów. Oczywistą też jest rzeczą, że Tuł, Czantorja i inne podane tu miejsca nie są jedynemi stanowiskami storczyków. Rosną one na całym obszarze Beskidów Śl., tylko nie w takiem skupieniu jak na Tule. Pod Pleniskiem przy Karpętnej znajduje się np. także, chociaż daleko mniejsze skupienie storczyków, podane przez prof. Matzurę w jego przewodniku „Führer durch die Westbeskiden", Berno 1907.

Z rodziny z ł o ż o n y c h mamy tu oprócz wymienionych już podbiałka, modrzyka, przenętu, arniki, omiegu, starca, rumianu i dziewięćsiłu ciekawe gatunki. Miłosna (Adenostyles albifrons), roślina wysokogórska, rośnie na Baraniej i w górach Bielskich; bylica skalna (Artemisia petrosa) na Szędzielnej; aster gawęda (Aster Amellus) rzadki, rośnie też w Zawadzie przy Boguminie; złocień (Chrysanthemum corymbosum), gatunki ostrożenia (Cirsium eriophorum i palustris) w Sałajce i Białej Ostrawicy, i rivulare, potokowy, w górach Ustrońskich; chabry Centaurea montana, pseudophrygia austriaca i rhenana, drugi i trzeci typowe dla Beskidów, czwarty, nadreński, rosnący w górach Ustrońskich; pępawa Crepis praemosa; nicennica Filago minima na piaskach nad Wisłą; oman Inula hirta na Tule; brodawnik Leontodo hastilis; lepiężnik biały, Petasites albus, na Czantorji i w Sepetnym; gatunki rzadkie starca: Kędzierzawy, Senecio crispatus, sercowaty cordifolius i podalpejski subalpinus na Baraniej, nemorensis na Czantorji; wreszcie wielka ilość gatunków, bo około 40, jastrzębca, Hieracium, których nie sposób tu wyliczyć. Ciekawych odesłać się musi do rozprawy prof. Hrubego p. t. Die mährisch-schlesischen Beskiden, pflanzengeographische Schilderungen w czasopiśmie „Mitteilungen des Beskidenvereines", rocznik 1914 i 1915. Jeden gatunek jastrzębca nazywa się Hieracium Czantoriense Fick. i rośnie na łąkach Wielkiej Czantorji.

Z m o t y l k o w y c h rosną u nas rzadsze gatunki: Szczodrzenica główkowa i rozesłana, Cytisus capitatus i ratisbonensis; zbliżona do nich miotlicha, Sarothamnus scoparius, tworząca całe zarośla np. nad Wisłą na Polanie, kwitnące żółto w Zielone Świątki; podobnie kwitnie janowiec barnierski i włochaty, Genista tinctoria i pilosa, drugi rzadki, oba na łąkach górskich; groszki Lathyrus niger, silvester, Nissolia i hirsutus, ostatnie 2 typowe dla Beskidów,

Nissolia też w Pogwizdowie, hirsutus w Toszonowicach, Mnisztwie i Błogocicach; z komonic rzadka Lotus siliquosus; z wilżyn jest Ononis hircina w Ustrońskich górach również typową dla Beskidów; koniczyny Trifolium montanum i ochroleucum, wreszcie wyka mała Vicia lathyroides.

Jaskrowate są w naszych górach licznie rzadkiemi okazami reprezentowane. Wymienione już były tojad i jaskier platanolistny. Z jaskrów mamy jeszcze górskie gatunki: alpejski, Ranunculus alpinus, na Małej Czantorji, nemorosus na Baraniej, polyanthemos w górach Ustrońskich i typowy dla Beskidów cassubicus. Dalej czerniec kłosowy i czarny, Actaea spicata i nigra, pierwszy częstszy, drugi trujący, rośnie na Stożku i Kyrkawicy. Pełnik, Trollius europaeus, rośnie na Czantorji; zdrojówka, Isopyrum thalictroides, w Końskim lesie, na Tule i w Ostrawicy, podobnie zawilec żółty, Aenomonc ranunculoides. Dwie jeszcze bardzo rzadkie u nas rośliny z jaskrowatych znachodzą się: na Baraniej knieć prostoowocowa, Caltha laeta, według Marjana Koczwary w dziele „Barania Góra jako rezerwat przyrodniczy", wydawnictwo Muzeum Śląskiego w Katowicach, str. 13; druga czemiernik zielony, Helleborus viridis, według Tischlera w przewodniku „Die oestlichen Beskiden", str. 16, przyczem autor umyślnie nie podaje stanowiska, by, jak pisze, nie ułatwiać jego niszczenia.

Zwargowych wymienimy: Hizop, Hyssopus officinalis, w Łomnej wzdłuż rzeki; czyściec Stachys alpina na Tule i w górach Bielskich; tymianek Thymus ovatus; mięta Mentha longifolia w Sałajce; gatunki szałwji Salvia balaustina na Łysej, lecz rzadko, i glutinosa, lepka, o kwiatach żółtych, należąca do roślin bardzo rzadkich, chociaż Cieszyn ma do niej szczęście, bo na zalesionych brzegach Olzy rośnie tu obficie. — Zróżowatych mamy do zanotowania oprócz wymienionych kuklika i parzydła tylko krwiściąg, Sanguisorba minor, na Chełmie i w okolicy i w górach Frydeckich, pięciorniki Potentilla opaca i rupestris na Łysej, wreszcie poziomkę pagórkową, Fragaria collina, m. i. w Satynie. — Z krzyżowych omówiono żywce i miesiącznicę; należą tu jeszcze górskie: gęsiówka, Arabis Halleri, w Mazaku, i szorstka, hirsuta, typowa dla Beskidów; smagliczka, Alyssum calycinum i rzerzucha szorstka, Cardamine hirsuta, na Kiczerze i Czantorji; wreszcie Erysimum odoratum na piaskach nad Olzą.

Rodzina goryczkowatych obejmuje przeważnie rośliny górskie. Do wymienionych już tysiącznika, goryczki wąskolistnej i trojeściowej dodać należy jeszcze goryczki: rzęsowatą, Gentiana ciliata, na Goduli i Tule, krzyżową, cruciata, pod Małą Czantorją i pod Szędzielną, karpacką, carpatica, w Starych Hamrach, wreszcie rzadką Gentiana praecox. Tu też należy znana jako lecznicza t. zw. wodna koniczyna, właściwie bobrek trójlistny, Menyanthes trifoliata, rosnąca na mokrych łąkach Wisły, Pogórza, Jaworza, Ostrawicy. — Także goździkowate to często rośliny górskie. Poznaliśmy już goździk upstrzony; w Beskidach rosną jeszcze goździk kartuzek, Dianthus Carthusianorum, o kwiatach brunatnych, i pyszny, superbus, o kwiatach białych. We Frydeckich górach znachodzą się lepnica zwisła, Silene nutans, dalej smołka, Viscaria viscosa, chociaż rzadko; gwiazdnicę błotną, Stellaria uliginosa, znaleziono pod Czantorją. Wreszcie w wilgotnych lasach koło

Jaworza rośnie rzadki wyżpin, Cucubalus baccifer, pnący się do 2 m, o kwiatach białawych i czarnych jagodach.

Z liljowatych zasługują na uwagę oprócz zimowitu: Trująca jagoda czworolist, Paris quadrifolia; czemierzyca, Veratrum Lobelianum, w Grabinie, pod Małą Czantorją, na Baraniej, na łąkach w Ustroniu i Ligotce, wogóle jednak roślina rzadka; czosnek niedźwiedzi, Allium ursinum, gromadnie w okolicy Cieszyna, Ustronia i Bielska; pajęcznica, Anthericum ramosum; kokoryczka okółkowa, Polygonatum verticillatum; wreszcie rzadkie liczydło, Streptopus amplexifolius, na Czantorji i jej przedgórzach oraz na Baraniej. — Dalej mamy trędownikowate, do których należy wspomniany już gnidosz; w Łomnej rośnie typowy dla Beskidów trędownik Scrofluaria Scopolii; na Goduli i Praszywce szelężnik, Alectorolophus pulcher, a w Satynie rzadki A. serotinus; przetacznik górski, Veronica montana, rośnie na Łysej, Czantorji, Baraniej, i rozesłany, prostrata, tylko pod Łysą od strony Frydlandu; pszeniec leśny, Melampyrum silvaticum, na Baraniej; wreszcie specjalność, przypominająca cieszyniankę, Tozzia alpina, znachodząca się tylko na Malinowie i na Baraniej, pozatem tylko w Alpach. — Rzadkie baldaszkowate: cieszynianka, biedrzeniec wielki, Pimpinella magna, na Czantorji; trzebulka szorstka, Chaerophyllum hirsutum, i korzenna, aromaticum, w Rzecicy; mikołajek, Eryngium campestre, typowy dla Beskidów; chechrzyca alpejska, Anthriscus nitida, roślina rzadka, znachodzi się w okolicy Cieszyna.

Mniejsze rodziny są odpowiednio słabiej reprezentowane, dlatego pominiemy odtąd nazwy rodzin. Na łąkach górskich kwitną dziurawce: górski, Hypericum montanum, na Jaworowym i Czantorji, rozesłany, humifusum, we Frydeckich górach, w Ligotce na ugorach, na Czantorji, skrzydlaty, tetrapterum, na Czantorji, szorstki, hirsutum, w górach Frydeckich, i kanciasty, quadrungulum, tamże lecz rzadko. Na łąkach tych kwitną też dzwonki: szczotkowate, Campanula Cervicaria, w górach Ustrońskich, pokrzywolistne, urticifolia, w Bystrzycy nad Olzą, wreszcie bolońskie, bonomiensis, według M. Koczwary w górach Ustrońskich; dalej bodziszki: leśny, Geranium silvaticum, na Czantorji, porozcinany, dissectum, oraz gołębi, columbinum, oba w górach Frydeckich; przytulie: Galium rotundifolium i Schultesii, obie na łąkach Ustrońskich gór, i tricorne, roślina rzadka, pojawiła się między Błogocicami a Końską, w Mnisztwie i Dzięgielowie; marzanna pagórkowa, Asperula cynanchica, tu i ówdzie obok dosyć częstej wonnej, odorata; mieczyk, Gladiolus imbricatus, na Tule, w Ligotce, górnej dolinie Ostrawicy, kosaciec, trawiasty, Iris graminea, roślina naogół rzadka, u nas na Tule, na łąkach górskich koło Cisownicy, Ustronia, Wędryni i Oldrzychowic; na łąkach tych rosną też oprócz pospolitszych szczawów szczaw alpejski, Rumex alpinus i ariofolius na Czantorji.

Z kwiatów gajowych i leśnych zanotujemy: pierwiosnkę wyniosłą, Primula elatior, i mączną, farinosa, druga rzadka, tylko w górach Frydeckich, np. w Satynie; tojeść kropkowaną, Lysimachia punctata, na przedgórzu, i gajową, nemorum, na Czantorji; kokorycz pustą, Corydalis cava, rzadka, w Lipinach, w Grodźcu, na Czantorji, dymnicę Fumaria Vaillantii; miechunkę,

Physalis Alkekengi, w Boguszowicach, Końskim lesie; kozłek górski, Valeriana montana, typowy dla Beskidów, i trójlistny, tripteris, ostatni na Czantorji i w dolinie Białej Wisełki; szczyr, Mercurialis perennis, w Końskim lesie, na Czantorji i Kyrkawicy; wilczomlecz słodki, Euphorbia dulcis, i sztywny, stricta, drugi typowy dla terenu, na Tule, na brzegach Olzy przy Cieszynie i brzegach Wisły przy Ustroniu; fiołek dwukwiatowy, Viola biflora, na Baraniej; len przeczyszczający, Linum catharticum, w górach Ustrońskich; czarcikęs, Succisa pratensis, w Ligotce; świerzbnica, Knautia Kitaibelii, typowa dla Beskidów Śl.; szczęść, Dipsacus laciniatus, także typowa i rzadka roślina, pojawiła się koło Cieszyna; bagnica, Scheuchzeria palustris, pod Łysą przy Frydlandzie; ślazówka turyngska, Lavatera thuringiaca, w górach Frydeckich; zdrojek stojący, Montia minor, i falujący, rivularis, w Starych Hamrach; śnieżyczka, Galanthus nivalis, u nas częsta w okolicy Cieszyna i Ustronia, nie należy jednak do roślin pospolitych; czartawy: alpejska, Circaea alpina, na Łysej i Czantorji, średnia, intermedia, na Łysej, i pospolita, lutetiana, w górach Ustrońskich; wreszcie wierzbówki górska, Epilobium montanum, na Czantorji, i błotna, E. Dodonaei, w Ustroniu i Wiśle w korycie Wisły.

Na suchych kamienistych miejscach i skałach pojawiają się: leniec górski, Thesium montanum, na Łysej; rojownik, Semperviyum soboliferum, w Jaworzu; rozchodnik ostry, Sedum acre, w Lesznej, i górski, labaria, typowy dla gór Bielskich; Lappula echinata na piaskach nad Olzą w górach; ośmiał mniejszy, Cerinthe minor, rzadka roślina na wzgórzach wapiennych, podobnie nawrót lekarski, Lithospermum officinale; rezeda żółta, Reseda lutea, chociaż u nas dosyć częsta nad Olzą, to jednak należąca do roślin rzadszych.

Mamy też kilka roślin, pasorzytujących na korzeniach innych roślin. Są to: Łuskiewnik, Lathraca squamaria, bez zieleni, pasorzytujący na korzeniach leszczyny i innych drzew leśnych, znachodzi się na wiosnę wszędzie w lasach; bez zieleni są także zarazy, z których żółta, Orobanche flava, i wysoka, maior, są typowemi dla Beskidów Śl.; obie rzadkie, pierwsza znalezioną została w Ostrawicy i nad Olzą w okolicy Cieszyna, pasorzytuje na korzeniach łepiężnika, druga najchętniej na korzeniach chabrów górskich i rośnie na Tule.

Przeważna część wymienionych w niniejszej rozprawce ziół i bylin należy, jak zresztą zaznaczono, do roślin rzadkich. To też należy się im ochrona i opieka. Polega ona ze strony turystów na tem, że nietylko ani sami nie zrywają ich i nie kupują zerwanych tych kwiatów, ale pouczają też innych, szczególnie dzieci, by tego nie czyniły.

Na zakończenie zaznacza się, że przy schroniskach na Jaworowym i na Szędzielnej istnieją alpinea, w których zebrano znaczną ilość roślin górskich; szczególnie alpineum na Szędzielnej jest należycie pielęgnowane. Jeszcze większą ilość tych roślin zebrał w swoim ogrodzie prywatnym p. Edward Schnacke w Bielsku, gdzie je można oglądnąć..

WŁADYSŁAW MILATA.

Wiatr halny w Beskidach Śląskich.

Jednem z najciekawszych zagadnień w meteorologji jest zjawisko wiatru halnego, wiejącego w Tatrach, a znanego w Alpach pod nazwą Föhnu. Wiatr halny występuje jednak nietylko w Tatrach i Alpach, ale podobnie wiejące wiatry zaobserwowano i w innych górach (Pireneje, Jesioniki, Morawskie, Beskidy Śląskie).

W niniejszej pracy, na podstawie kilku obserwacyj, postanowiono krótko wyjaśnić genezę wiatru halnego w Beskidach Śląskich. Naturalnie obserwacje te, skąpe i prowadzone dorywczo, mogą dać tylko słabe pojęcie o powstawaniu i działaniu tego wiatru na wspomnianym wyżej terenie. Będzie to raczej opis, który może być jednym z przyczynków do obserwacyj, prowadzonych w przyszłości nad wiatrem halnym w Beskidach Śląskich.

Obserwacje: I. Nocą z 16 na 17 listopada 1933 roku około godziny 23 zaczął wiać silny wiatr z kierunku południowo-wschodniego. W godzinach rannych siła jego wydatnie się wzmogła, temperatura wzrosła — dzięki czemu spadły w dniu 15 listopada większy opad śnieżny szybko zaczął znikać. Nad górami kłębiły się zwały chmur o silnym ruchu z połd.-wsch., z których w okolicach Cieszyna zostawały już tylko strzępy. Około 9 godziny siła wiatru maleje — potem oziębia się, a wieczorem jest już pogodnie. Zaś w nocy z 17 na 18 spadł w Beskidach opad śnieżny.

W tym samym czasie w Tatrach zanotowano wiatr halny.

II. Dnia 28 grudnia 1933 roku we wczesnych godzinach rannych (5—6) zaobserwowano wiejący silnemi podmuchami wiatr z kierunku południowo-wschodniego. Temperatura wzrosła (godz. 7 — 1.5° C., godz. 11 + 5° C.), śnieg szybko znikał. Około południa siła wiatru wzmaga się, zaś pod wieczór zaobserwowano deszcz. Nocą wiatr ucichł, śnieg znika zupełnie, natomiast rano 29 grudnia oziębia się tak, że wieczorem zaobserwowano opad śnieżny.

W tym samym czasie komunikat meteorologiczny doniósł o wiejącym w Tatrach wietrze halnym.

W obu przytoczonych wypadkach bezpośrednim powodem powstania wiatru halnego w Beskidach Śląskich był wiatr halny, wiejący w tym samym czasie z kierunku południowo-wschodniego w Tatrach.

Nie jest to więc nic innego, jak tylko powtórzenie się tego samego zjawiska, chociaż na mniejszą skalę i znacznie zmodyfikowanego. Masy powietrza po przebyciu górskiej barjery Tatr i po zostawieniu na południowych stokach tych gór prawie całej swej wilgoci, spadają z olbrzymią siłą w kotliny i doliny, otaczające Tatry od strony północnej.

W dalszej swej drodze napotykają jednak na przeszkodę w postaci wprawdzie mniejszych już gór, które mimo to powodują ponowne wzniesienie się mas powietrza wgórę. Resztki pary wodnej zawartej w tych masach, dzięki dynamicznemu oziębianiu się przy wznoszeniu wgórę — kondenzują się i zostają w nieznacznej ilości na południowych stokach Beskidów Zachodnich.

Możemy wnioskować, że siła i sam charakter tego wtórnego wiatru halnego — przy przebywaniu owej drugiej zapory górskiej — ulegają znacznym modyfikacjom. Powodem tego są: utrata szybkości przez masy powietrza, spowodowana tarciem o powierzchnię ziemi, mniejsze wysokości, oraz wielka ilość dolin, do których przenika znaczny procent owych mas powietrza.

Tak osłabiony i zmodyfikowany wiatr halny przebywa Beskid Wysoki, Beskidy Śląskie, żeby następnie spaść z większą siłą na pogórze cieszyńskie.

Chmury, towarzyszące występowaniu wiatru halnego w Beskidach Śląskich, przedstawiają się gatunkowo dość różnorodnie. Przedewszystkiem dały się zaobserwować dwa układy chmur — jeden wyższy, drugi niższy. Układ wyższy chmur, poprzedzający o kilka godzin niższy układ, cechowały następujące gatunki chmur: Alto-Cumulus (wysoki), Fracto-Nimbus, Fracto-Stratus, Strato-Cumulus, potem ukazały się chmury typu Cumulus Lenticularis, które szybko płynęły ku północo-zachodowi.

W tym samym czasie nad grzbietami Beskidów Śląskich pojawiły się ciemne masy chmur deszczowych, które szarpane wiatrami dostawały się nad pogórze cieszyńskie jako strzępy chmur typu: Alto-Cumulus (niski), Fracto-Stratus, Fracto-Nimbus — wraz z podmuchami wiatru halnego, zyskującego na sile wskutek spadania i dynamicznego ogrzewania się.

Był to zarazem początek drugiego układu chmur, który zupełnie zlał się z poprzednim wyższym układem. Cechowały go te same gatunki chmur, które zaobserwowano w układzie wyższym, wysokość ich jednak była mniejsza. Po pewnym więc czasie ukazały się powtórnie chmury typu Cumulus Lenticularis, płynące ku północo-zachodowi, ustępowały one jednak szybko miejsca innym gatunkom chmur, jak: Strato-Cumulus, Fracto-Stratus, Alto-Stratus, Alto-Cumulus (niski), Fracto-Nimbus i t. d. Wtedy to wiatr halny

kończył się, a na niebie przesuwały się cięższe gatunki chmur, jak Stratus (niski), Strato-Nimbus i t. d.

Pojawienie się chmur typu Cumulus Lenticularis w pierwszym wyższym układzie chmur należy uważać za zwiastuny wiejącego w Tatrach wiatru halnego, który po pewnym czasie osiąga Beskidy Śląskie, wiejąc z kierunku południowo-wschodniego.

Okoliczności, towarzyszące tym wiatrom, jak: wiatr halny w Tatrach, wzrost temperatury, silne podmuchy wiatru, oraz gatunki chmur, zaobserwowane w dniu 28 grudnia 1933 roku, które wybitnie cechują wiatry halne, wiejące w Tatrach, świadczą o tem, że w obu wypadkach mamy do czynienia ze zjawiskiem wiatru halnego.

Podobnie powinno przedstawiać się to zjawisko, gdy w Tatrach obserwuje się wiatr halny, wiejący z kierunku południowego, czy też południowo-zachodniego. W tym ostatnim jednak wypadku intensywność wiatru halnego w Beskidach Śląskich powinna być większa, gdyż działa on bardziej bezpośrednio, nie napotyka bowiem na swej drodze (wiejąc z SWS) większych przeszkód w postaci gór.

Jest również rzeczą możliwą, że czasami wiatr halny Beskidów Śląskich przybiera charakter wiatru lokalnego, a powodem jego pojawienia się mogłyby być drugorzędne wyże barometryczne, zalegające kotliny czeską albo węgierską.

JAN GALICZ.

Drzewa olbrzymy naszych gór.

Każdy nieuprzedzony przyzna, że zwiedzanie gór wyrabia poczucie piękna i uczy to piękno podpatrywać, zwłaszcza w przyrodzie żywej. W kim troska o byt materjalny i zmaganie się z życiem nie wytępiły jeszcze doszczętu poruszeń serca i polotu duchowego, ten na łonie twórczej natury niewątpliwie dozna wzruszeń wewnętrznych i będzie się starał wsłuchać w jej przedziwną harmonję. A nic bardziej nie wnika w naszą duszę i nie budzi tak głębokich wzruszeń, jak widok drzew-olbrzymów, gdyż i one są „arką przymierza między dawnemi i młodszemi laty“, bo przez swoją długowieczność łączą szeregi pokoleń ludzkich, przechodząc z jednego w drugie i wywołując niejako przedsmak bytu nie kończącego się, wiekuistego.

Stąd też niema cywilizowanego narodu, w którego piśmiennictwie nie znalazłby silnego oddźwięku kult drzew. U nas w Polsce ongiś szum lipy czarnolaskiej „natchnął tyle rymów“ Jana Kochanowskiego. Największy nasz poeta Adam Mickiewicz w swoim nieśmiertelnym „Panu Tadeuszu“ tęskni za drzewami ojczystemi, jak za swoimi starymi przyjaciółmi. Ich wiek sędziwy czynił je „rówieśnikami litewskich wielkich kniasiów“. W nieutulonym żalu za niemi, Bóg wie, coby oddał, gdyby mu los jeszcze raz oglądać je pozwolił. A cóż powiedzieć o Juljuszu Słowackim, u którego natura żyje i pełną oddycha piersią, o poecie żaru słonecznego i łagodnego blasku księżyca, błyskawic jaskrawych i tajemniczych mroków, burzy i ciszy! U niego

...„z puszcz, jakby wiatr poranny
Pieśnią zaprasza na ziemię szczęśliwą“ (Król Duch I. 12).

Ciemne sosny tworzą uroczyska, dęby raz mają „słuchy, które drżą, bijąc skrzydłami jak duchy“, to znów dąb jest „zamyślony“, innym razem „jak czarownica krzywy i wybladły“, bądź też „utrudzone opuszcza konary“ (Bieniowski). Sielankowa nuta brzmi u lirnika mazowieckiego, Teofila Lenartowicza, który śpiewa:

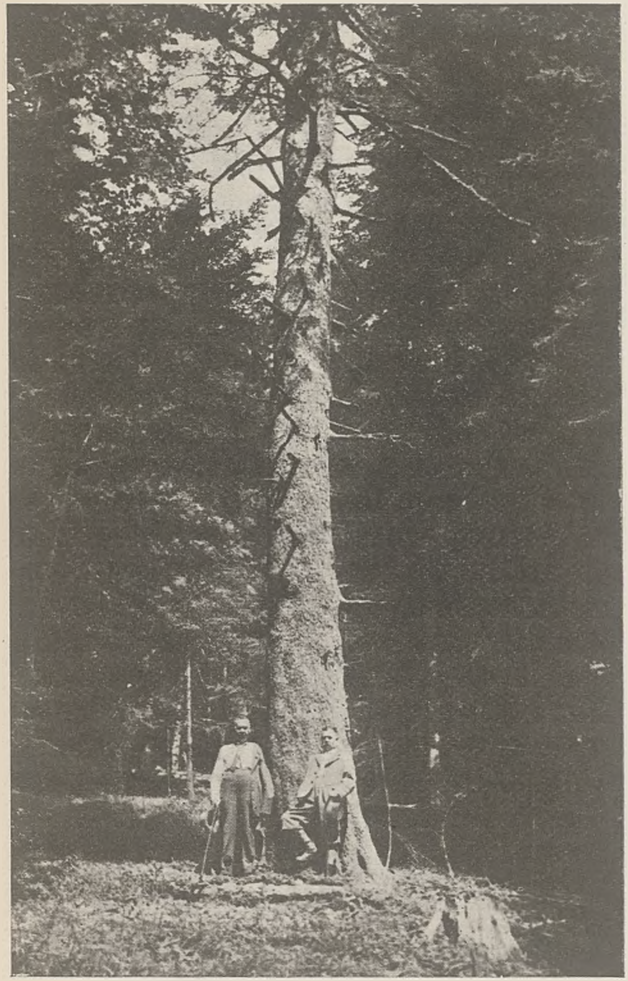
„Błogo zasnąć w polskim lesie
Na obfitym wrzosie,
Bo po lesie głos się niesie,
Leci wskroś po rosie.
I na zorzy, sen się złoży.
A cudny uroczy,
Że chcesz prawie śnić na jawie,
Żal otworzyć oczy.“

Przykładów, w których las i drzewa budzą zachwyt i natchnienie, możnaby przytoczyć wprost niezliczoną ilość. Byłaby to kopalnia niewyczerpana.

O ile chodzi o nasz kraj, to przed wiekami na całym obszarze pokrywały go pierwotne, dzikie lasy. Ale w miarę rozszerzania się panowania człowieka podbijał on otaczającą go przyrodę, zdobywając potrzebne dla siebie miejsce i trzebiąc gęste lasy, by zamienić je w pastwiska dla swych trzód i w urodzajną rolę. Już za czasów rzymskich prowadziła przez nasz kraj droga handlowa, jak tego dowodzą znalezione zabytki starożytne, między innemi monety i pewne narzędzia. (Por. art. „Przełęcz Jabłonkowska i jej historyczne znaczenie“ w III R., str. 23—32). Ruch ten przerwała na długo wędrówka ludów. Przez całe średniowiecze bowiem pokrywały Karpaty i ich przedgórza aż do wieku 13-go nieprzejrzane lasy. Świadczy o tem fakt, że w wieku 13-tym osiedla ludzkie nie dochodziły jeszcze do południowej granicy Śląska Cieszyńskiego, a pierwsza wzmianka o Jamnicy (t. j. Jabłonkowie) pojawia się dopiero w 14-tym wieku. W tym okresie nie przerywał jeszcze niezmąconej ciszy naszych gór gwar ludzki, nie rozlegało się echo uderzeń toporów, nie padały jeszcze pod niemi olbrzymy leśne, by ustąpić miejsca człowiekowi, który wszędzie, dokąd dotarł, starał się ujarzmić przyrodę i wyzyskać ją dla swoich celów. Niedostępną puszczę przerzynały tylko błyszczące smugi potoków i rzek, a jej uroczystą ciszę przerywał jedynie szum wiatrów i odgłosy ptactwa i dzikich zwierząt, w które wówczas obfitowała, gdyż obok króla puszczy, niedźwiedzia, czuły się w niej bezpiecznemi wilki, rysie, dziki i żubry.

Te puszcze i lasy pierwotne przedstawiać musiały nader malowniczy obraz. Jeżeli na rozległych piaszczystych równinach ziem polskich rozsiadły się głównie lasy sosnowe, to na naszej ziemi śląskiej wskutek właściwości gleby od wieków szumiały lasy liściaste, w których królowały dęby, lipy, brzozy, graby, rzadziej jesiony i wiązy, a nad brzegami potoków i rzek obrały sobie ulubione miejsca olchy i wierzby. Dzięki obfitości światła z powodu niejednolitości rozgałęzienia było pod drzewami przeważnie bogate podszycie. Tu bujała swobodnie leszczyna, derenie, głogi, maliny, ożyny, borówki i różne inne krzewy, a miejscami jarzębina ze swymi koralami.

Sosna (Pinus silvestris) znachodziła się tylko albo pojedynczo albo też w nielicznych skupieniach, bo ziemi piaszczystej i suchej jest u nas stosunkowo mało. Z drzew szpilkowych rosły u nas w większej ilości także modrzewie (Larix europaea) i cisy (Taxus baccata), ale te dla cennych właściwości swego drewna najwcześniej padły ofiarą zachłanności ludzkiej tak, iż dzisiaj należą już do rzadkości, zwłaszcza cis, który w niewielkiej liczbie zachował się tylko w Cisownicy, która od niego otrzymała swoją nazwę (por. art. dra Simma w I R., str. 30 do 33).

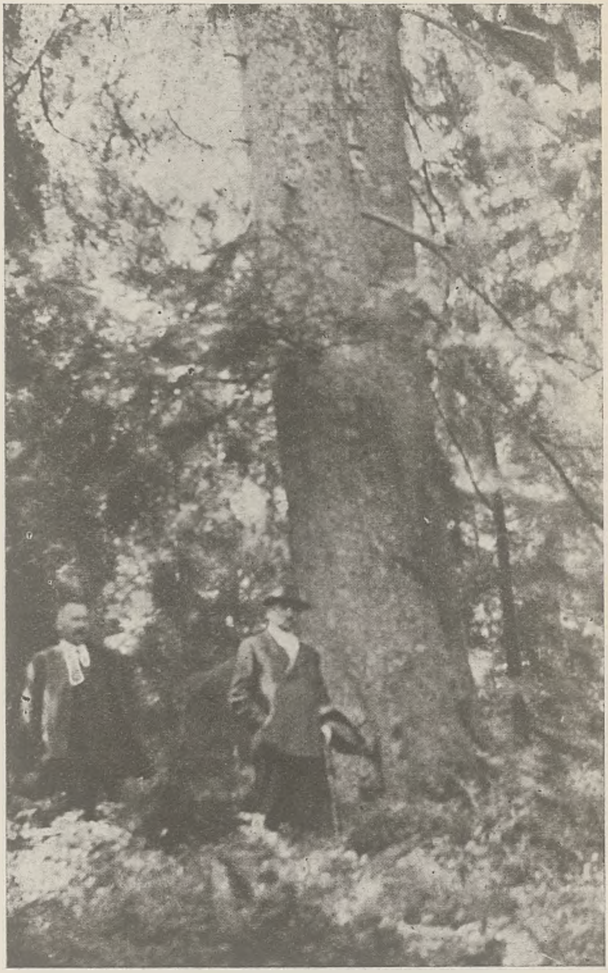


15. Jodła na M. Czantorji.

Fot. Tad. Bocek.

Do naszych typowych drzew górskich iglastych natomiast należy jodła (Abies alba) i świerk (Picea excelsa), u nas pospolicie nazywany smrekiem, a do liściastych buk (Fagus silvatica). Chociaż nie brak ich i w równinach, to jednak najlepiej udawają się one w górach, gdzie zdawiendawna tworzyły ogromne lasy. W górach bowiem znajdują podatniejszy dla siebie grunt i przedewszystkiem więcej wilgoci, której nie lubi sosna. Jest jednak różnica między świerkiem a jodłą. Świerk wypuszcza gęste lecz stosunkowo krótkie korzenie tylko wszerz i zadowala się nawet cienką warstwą ziemi, która to właściwość jest dla niego często przyczyną katastrofy, bo gwałtowne wichury i śnieżyce najłatwiej po-

walają świerki nieraz na znaczniejszych nawet przestrzeniach. Zato jodła, jak mówi Dyakowski, to arystokratka między drzewami iglastemi; wicher może ją prędzej złamać, ale powalić się mu nie daje. Cienka warstwa gruntu jej nie wystarcza, dlatego na lada skale nie wyrasta; wymaga ona gruntu gliniastego, tłustego i głębokiego, bo korzeń zapuszcza głęboko a nietylko wszerz, jak świerk, przytem nie lubi klimatu ani gorącego, ani zbyt surowego. Ale gdzie znalazła grunt podatny, tam też wyrasta wysoko, jak gdyby czołem swojem ponad chmury pragnęła wybujać, przyczem również pień jej do potężnych dochodzi rozmiarów.



16. Jodła na Kiczorach. Fot. Tad. Bocek.

Zdarzają się okazy, dochodzące do 60 m a nawet 75 m wysokości, zaś średnica pnia tych olbrzymów liczy aż 3 m, tak iż w wydrążonem ich wnętrzu mogłoby się pomieścić wygodnie kilkunastu ludzi. Olbrzymy takie na ziemiach polskich znachodzą się jeszcze w Karpatach, między innemi koło Starego Sącza. W Beskidzie Zachodnim znany był taki okaz „grubej jodły“ w knieji Czatożańskiej pod Babią Górą. Liczyła ona 6.1 m obwodu nad ziemią i według opinji znawców mogła liczyć około 500 lat wieku, niestety przed kilkunastu już laty runęła. Godna jej siostrzyca, niewiele od niej rozmiarami się różniąca, stoi jeszcze dziś

w Beskidzie Morawskim na t. zw. „Sałajce", niedaleko schroniska K. Č. S. T. „Masarykowa Chata".

U nas w Beskidzie Śląskim takich okazów już wprawdzie nie posiadamy, ale bądź co bądź zawsze jeszcze można tu oglądać drzewa, wywołujące podziw dla swych niezwykłych rozmiarów. Są one już mocno przetrzebione, bo w górach naszych kwitnie już od pokoleń t. zw. racjonalna gospodarka leśna. Stąd też mamy tutaj już tylko szczątki lasów dziewiczych. Są to przeważnie miejsca trudno dostępne z powodu właściwości terenu, bądź zanadto odległe, na których wyrąb napotykał na wielkie trudności i nie mógł się opłacać. Tylko na tych miejscach jeszcze wznosi się las, który się „sam siał". Tu drzewa zmuszone były prowadzić ciężką walkę o byt, w tej walce się hartowały i zdobywały siły, wypierając słabsze i dochodząc do niezwykłych rozmiarów. Rozporządzając nadmiarem sił odnosiły zwycięstwa nad swymi współzawodnikami i opierały się skutecznie wichrom i nawałnicom. Drewno ich w przeciwstawieniu do kultur sztucznych jest pełnowartościowe, bo wytrzymałe i twarde, jak twardem było ich życie.



17. Jeden z jaworów na w. Czantorji.
Fot. Tad. Bocek.

Ale wiekowych drzew nie brak także na nizinach, gdzie jakość gleby sprzyjała przeważnie rozwojowi drzew liściastych. To też tu było właściwe królestwo, dębu, lipy, brzozy, topoli, olchy i in. Wskutek trzebienia lasów z postępem kolonizacji znikały one coraz bardziej i obecnie zachowały się bądź w niewielkich skupieniach, bądź tylko pojedynczo. Zato niema na Śląsku gminy, gdzieby nie spotykano wiekowych dębów i lip, pełniących w wielu wypadkach rolę stróży domostw przed wichrami i burzami. Szczególnie wspaniałe okazy dębów, liczące po kilkaset lat, można było między innemi doniedawna oglądać w Trzyńcu, poniżej kościoła katolickiego, dziś już niestety nieistniejące. W Końskiej stoi jeszcze taki olbrzym opodal przystanka kolejowego. Śliczny jest również dąb w Ustroniu jeszcze zdrowiuteńki, wznoszący się niedaleko huty żelaznej z lewej strony drogi do Wisły. Stare lipy i topole są jeszcze w wielu miejscach ozdobą prawdziwą okolicy a zarazem dowodem pietyzmu, z jakim ludność nasza się odnosiła do tych świadków zamierzchłej przeszłości.



Dąb w Ustroniu opodal huty Brevillier & Urban.
Fot. Tad. Bocek.

Zkolei przypatrzmy się bliżej tym nielicznym już resztkom dziewiczych lasów w naszych górach. Na szczególną uwagę zasługuje las na północnych sto-

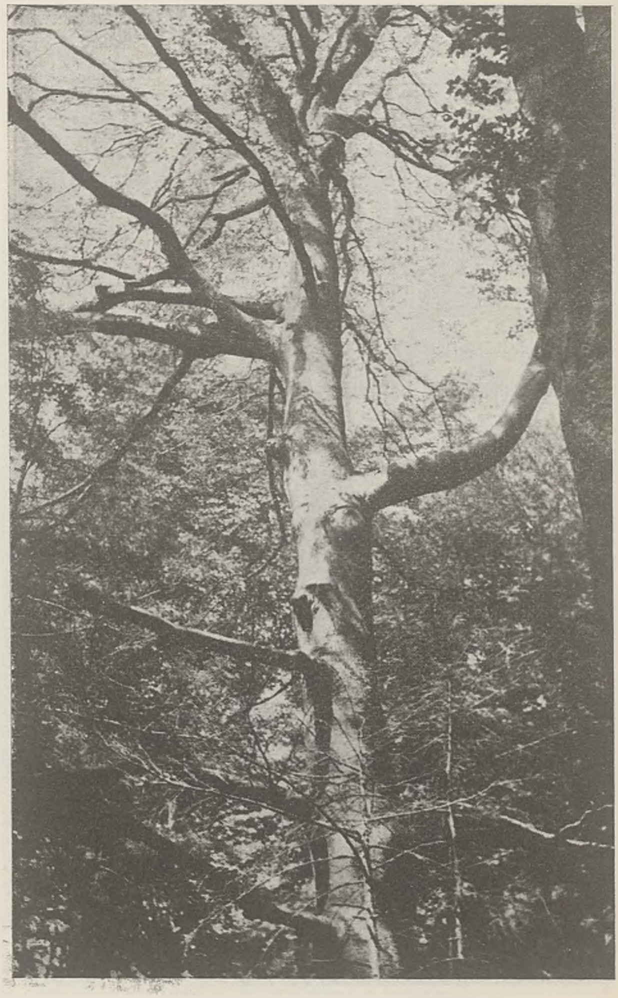
kach W. Czantorji i na zachodniem zboczu M. Czantorji. Na M. Czantorji szumią jeszcze masztowe jodły, pomieszane z okazałemi bukami (por. ryc. 15 i 19). Ale niewielki ten kawałek pewnie w niedługim już czasie legnie pod niszczącą siekierą. Znacznie większych rozmiarów jest pralas na W. Czantorji. Jeszcze na kilka lat przed wybuchem wojny światowej szczególnie dwa drzewa tuż koło ścieżki, prowadzącej z Ustronia do schroniska B. V., każdemu turyście wpadały w oczy. Dziś już niestety nie istnieją. Jednem była olbrzymia jodła, która runęła od uderzenia pioruna, czy też wskutek podłożonego wewnątrz ognia. W jej spróchniałym kadłubie mogło stanąć kilka osób. Drugiem był jawor (Acer pseudoplatanus), który budził podziw swym niezwykłym obwodem. Niezbyt wysoki, ale zato bardzo masywny jego pień kończył się grubemi bulwami, z których dopiero wyrastały cienkie stosunkowo gałęzie. Runął on pewnego razu podczas długotrwałych deszczów wskutek rozmoknięcia gruntu, na którym korzenie nie wytrzymały ogromnego ciężaru olbrzyma. Jeszcze obecnie jest na tych zboczach sporo starodrzewu, szczególnie jodeł, ale znaczna ich część wyginęła podczas pamiętnej srogiej zimy r. 1929, która najbardziej jodłom dała się we znaki, skracając im przedwcześnie żywot. Stąd tyle tam widzimy nagich ich szkieletów, które tam stoją jako namacalny dowód znikomości wszystkiego, co ziemskie. Mimo długowieczności ząb czasu prędzej czy później gotuje wszystkiemu nieodwołalnie smutny koniec. Mimowoli przypominają się słowa Malczewskiego „bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie". Obrazek (ryc. l. 20) przedstawia jedną z rzędu tych potężnych jodeł, która po wiekowym wspaniałym rozwoju jednak wreszcie ulec musiała niszczycielskim siłom czasu. Oprócz tego mamy tu drzewostany bukowe w wieku około 180 lat.

Obok Czantoryj w tem samem paśmie górskiem spotykamy małe wprawdzie ale niemniej zajmujące skrawki pralasów na północnych stokach Kiczor i na północno-wschodniem zboczu Kyrkawicy. Na obrazku (ryc. 16) widzimy okaz potężnej jodły na Kiczorach. W obydwóch ostępach jest jeszcze spora liczba tych olbrzymów, zwłaszcza jodeł i buków. Wśród nich są jeszcze takie, które liczą do 300 lat wieku, czyli że pamiętają jeszcze piastowskie czasy. Nieraz też wśród tego lasu, na drzewach schorzałych, spotkać można ślady dzięcioła, tego drwala skrzydlatego, tępiącego niemiłosiernie różnych szkodników leśnych.

Prócz pasma W. Czantorji spotykamy również pokaźne resztki starych drzewostanów w paśmie Wiślańskiem w wieku przeciętnie około 150 lat. Są to drzewostany bukowe na północnych stokach Równicy i na południowo-zachodnich odnogach Klimczoka, na Skałce w Brennej, na północnej stronie

Błotnego zaś drzewostany jodłowe, wśród których są kolosy o średnicy, dochodzącej do prawie 2 m.

Największe zaciekawienie atoli budzi rezerwat, założony na Baraniej górze dzięki inicjatywie P. T. T., popartej także przez nasz Oddział. Utworzyło go Min. Rolnictwa i Reform Rolnych dnia 28 września 1933 r. celem zachowania resztek dawnych zespołów roślin zielnych i drzewiastych. Rezerwat ten obejmuje 386.26 ha powierzchni; składają się nań odcinki l. 129, 135, 137 i 138 na Baraniej i Magórce Wiślańskiej, w których znajdują się resztki starych drzewostanów bukowych w wieku około 170 lat z domieszką jeszcze starszej jodły (20%) i świerku (10%). Są to najstarsze drzewostany wiślańskie, najmniej eksploatowane od najdawnie'szych czasów i powstałe jeszcze przed interwencją człowieka w odwieczne prawa natury. Na skutek utworzenia rezerwatu drzewostany te nie będą eksploatowane i zachowają się w dotychczasowym stanie.



19. Buk rozłożysty na M. Czantorji.
Fot. Tad. Bocek

Skoro mowa o Baraniej, niepodobna pominąć zakątka istebniańskiego nad samą granicą południową naszego Śląska. Na Bukowskiej Młodej Górze (838 m), nad górną Olzą, szumią wiekowe świerki, a odrębny jakby świat

górski stanowią malownicze doliny Czadeczki i Krężelki (Wielkiego Potoka). Tam w lasach Zapowiedzi i na sałaszu Siwoniowskim dumają jodły-olbrzymy nad mogiłami tych, co w dawnych latach polegli w obronie swoich siedzib przeciw najeźdźcom z południa, zaś na sałaszu Śliwkuli potężne, zgrzybiałe buki z swemi dziuplami od pokoleń już otwierają gościnne przytułki dla sów i kun, ułatwiając im polowanie w przetrzebionych już mocno puszczach leśnych.



20. Część środkowa uschniętej jodły na W. Czantorji; dolny obwód 4.5 m.

Fot. Tad. Bocek.

Zachodnia część Beskidu Śląskiego, jakkolwiek ciągnie się na terenie czysto polskim, niestety do nas już nie należy. Ale i o niej choć kilka słów. W kierunku północnozachodnim od W. Połomu ciągnie się odnoga Mionszy (893 m), odgraniczając Górną od Śr. Łomny. Rewir Mionszego ogłosił czeski zarząd lasów jako rezerwat jodłowy ze względu na okazy tych drzew, liczących przeszło 5 m obwodu, podobno rozmiarami najpotężniejszych w całym Beskidzie Śląskim i mało co ustępujących słynnej grubej jodle z Babiej Góry. Wiek ich oceniają na przeszło 400 lat. Pamiętają one zatem jeszcze czasy Jagiellońskie — czasy, w których po długiej przerwie ożył na nowo ruch handlowy między Węgrami a krajami północnemi przez sąsiednią przełęcz Ja-

błonkowską (por. art. w III R., str. 23—32), stanowiącą odtąd przez długie lata główną arterją handlową, a zarazem bramę wpadową dla wojsk nieprzyjacielskich. Dalej na zachód już poza naszą granicą etnograficzną ciągną się jeszcze nawpół dzikie ostępy, w których jelenie bezpieczny pędzą żywot, na zboczach Łysej Góry, nad Mohelnicą i Mazakiem. Nie brak ich także pod Ropicą, na Sławiczu i Trawnym. I w nich budzą respekt olbrzymy, pamiętające Ondraszkowe i jeszcze dawniejsze czasy. Bliższe atoli zajmowanie się niemi wykraczałoby poza ramy niniejszej rozprawki.



21. Z puszczy na Mionszym; w głębi złamana jodła z kilkoma bocznemi wierzchołkami.
Fot. z Muzeum Miejsk. w Cieszynie.

A teraz krótka odpowiedź na pytanie, jakim powinien być nasz stosunek do drzew i lasów, tej bezcennej po przodkach spuścizny, zwłaszcza u nas, gdzie stanowczo za dużo się ich wyrębuje. Widzimy to nawet w miejscach, które ze względu na zwykłą nawet kalkulację handlową pozbawione są wszelkiego znaczenia, jak np. w sympatycznej „Dolince złomisk“ z niezwykłemi okazami świerków (por. art. w V R., str. 24—27) na wschodniem zboczu Stożka, dziś już zupełnie z drzew ogołoconej. A takich przykładów jest niestety więcej. Wycinać drzewa łatwo, ale nim wyrosną nowe, miną generacje. Pamiętajmy, że niszczenie lasów to świętokradztwo w świątyni natury, które się zawsze mści na potomności. Weźmy chociażby ostatnią olbrzymią powódź w Małopolsce, która nie byłaby nigdy osiągnęła takich rozmiarów, gdyby nie

daleko posunięta dewastacja lasów na Podkarpaciu i Podhalu. Boć przecież i prostaczkowi wiadomo, że lasy zatrzymują nadmiar wilgoci i nie pozwalają wodzie spłynąć odrazu. Co innego w miejscach ogołoconych; tu woda spływa odrazu gwałtownie po kamienistych zboczach, wypełniając nagle potoki i rzeki, co powoduje wylewy. Nie bez znaczenia jest także i ta okoliczność, że lasy przez zatrzymanie części opadów regulują stan wody w rzekach, które w suchej porze zawsze jeszcze zatrzymują z wielu względów tak pożądany wyższy jej poziom. Ogólnie znanym jest również ich wpływ na klimat, nie dopuszcza-



22. Grube jodły na Mionszym.

Fot. J. Skulina.

jący do wielkich wahań temperatury, do zbyt wielkich mrozów w zimie, a upałów w lecie. O wpływie na zdrowotność zbytecznem mówić, bo nigdzie nie spotykamy tak zdrowego balsamicznego powietrza, jak w lasach i stąd też tak chętnie uciekają do nich ludzie z miast i środowisk przemysłowych z zatrutem wyziewami powietrzem. Nigdzie też niema tak smacznej i orzeźwiającej wody źródlanej, jak w lasach, zwłaszcza górskich. A jeżeli jeszcze uwzględnimy piękno i urok w tak różnorodnej postaci w nich występujące, to mamy aż nadto powodów, dla których należy je pielęgnować i ochraniać, a nie bezmyślnie wycinać i niszczyć stosownie do wzniosłych słów poety:

„Lasów krasę i ich zdrowie
Przekazali nam przodkowie;
O tem wdzięczni pamiętajmy
I potomnym je oddajmy." (G.)

Uwaga. Cennych informacyj co do lasów wiślańskich i istebniańskich udzielił mi p. inż. Juljan Plutyński, nadleśniczy w Wiśle, za co mu niniejszem uprzejmie dziękuję.

KS. EMANUEL GRIM.

Z zakątka baśni i legend.

„Bo baśni jesteś pełną, krainą podniebną,
dlatego cię tak kocham, słoneczna Istebno!“

Może żaden zakątek Śląska nie jest spowity tylu podaniami i baśniami, zwanemi „bojtkami“, co uroczyska Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa. Do ostatnich chwil prawie był ten zakątek górski zabity deskami i zupełnie oddzielony od świata, żył życiem własnem, okraszanem swemi legendami i baśniami w codziennej niedoli. Baśnie te i legendy, to swoista poezja, na jaką zdobyła się bujna fantazja górali: każda dolina, każdy groń, każdy jar, wysada czy łąka ma swoje podania i własne legendy, któremi do ostatnich czasów spowite było całe życie górala, od kołyski aż do grobowej deski. Z utratą szałasów, koło których gromadziło się i skupiało najwięcej tych „bojtek“, zatracały się powoli i baśnie, podania i bajki, bo ciężka rzeczywistość kazała inaczej myśleć: prysnęły urocze baśnie bezpowrotnie, poszły w zapomnienie, a dziś tylko żyjący jeszcze epigoni szałaśniczy wspominają je w zimie przy nalepie, gdy mogą sobie swobodnie popykać fajeczkę, nieodstępną towarzyszkę górala, a nierzadko i najstarszych góralek.

Nastąpiły inne czasy: górale zmuszeni koniecznością, emigrowali do Ameryki i innych krajów, wracali stamtąd „oświeceni“, szydzili sobie i drwili z różnych „Poleśników“, „Złotogłowców“ i „Kubów Szałaśników“. Słusznie można z żalem zanucić: „Zabrali szałase, górską ojców halę, góral stracił krasę, przestał być góralem“. „Gdzie wypasał bacza dawniej kózki, owce, lasek się roztacza, zniknęły jałowce“, — „Szałase, szałase, gdzieście się podziały, zabrano gór krasę i dnie górskiej chwały!“ Zabrano szałase, a z niemi i tę pogodę i swobodę góralską, tę beztroskę i wrodzoną wesołość, która tworzyła krainę baśni, a dziś tylko w wspomnieniach żyją czasy, „kiedy góral był królem gór, a wiatr się mu na hali kłaniał“. To też górale, by chociaż częściowo wróciły te beztroskie chwile, rzucili się na poszukiwanie ukrytych skarbów na

Rajce pod Ochodzitą i na Kubalonce, posługując się nawet zabobonami, jak „zodjakiem", „wirgułami" i zaklęciami. I stąd urosły nowsze baśnie i podania, które już mają wspólne podłoże z bajkami innych stron Śląska.

Na rozwój rodzimych „bojtek" górali składały się: bujna fantazja i całkowite odcięcie od świata, które ciągnęło się całe wieki. Były czasy, kiedy całe obszary dzisiejszej Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa były porośnięte niedostępnemi borami i gąszczami. Tylko wtajemniczeni znali przejścia i oni byli przewodnikami na traktach między Żywcem, Jabłonkowem i Cieszynem; bez tych przewodników albo gubili się ludzie w tych zapadłych wądołach, albo



23. Wypuszczanie owiec z „koszora" na pastwisko.
Fot. Berndt, Katowice.

wpadali w ręce grasujących opryszków, którzy byli jedynie panami tych stron. Opryszki składali swe zdobycze na górze Ochodzitej, nazwanej od ostrzeżenia, że należy ją obchodzić, bo tam niebezpiecznie i na Trojaczce, od potrójnej granicy: śląskiej, małopolskiej i słowackiej tak nazwanej. Z szczytu jednej z tych gór można się było dowołać na drugą, a w nocy ogniami dawać znaki o grożącem niebezpieczeństwie względnie o nadchodzącej zdobyczy, zaś na Kubalonce, zwanej od łąki Kuby Szałaśnika, mieli opryszkowie stałą straż, która dawała im wiadomości o ruchach „portaszy", późniejszej straży granicznej (austrj.). Wtajemniczeni w podania o ukrytych skarbach, już dawno pomarli, a obecni starają się odgadnąć te miejsca przy pomocy znaków tajemniczych. Doniedawna kopano jeszcze na Kubalonce, na Rajce pod

Ochodzitą i na Trojaczce; byli tacy, którzy przysięgali, że widzieli na własne oczy skarby w ziemi podczas nowiu księżyca, inni widzieli, jak djabli palili skarby w południe wielkopiątkowe, inni już zgarniali te skarby, tylko głos jakiś przeszkodził, bo się odwrócili i skarby poszły, inni podczas czytania pasji nad otworem słyszeli w łonie góry bicie dzwonów, inni odgłosy, by przesypywania złota. I dziś jeszcze gotowi przysięgać, a są i tacy, którzy na wypadek zdobycia skarbów robią już legaty na kościół i t. p. Skarbów tych strzec ma ostatni ze zbójów, pogrzebany pod „wykroczą“ na Mładejgórze (nazwanej od młdziąt, t. j. jagniątek, zwanych także mierlokami). Opowia-



24. Dojenie owiec na sałaszu „Śliwkula“ w Jaworzynce.

dają, że niedawno przybyli jacyś panowie z głębi Polski, którzy dopytywali się o „wykrocz“ na Mładejgórze, a kiedy ich tam pewien młodzieniec zaprowadził, zaprzysięgli go, iż nikomu o tem, co widział, nie wspomni, poczem kazali odchylić „wykrocz“ (pień drzewa wykręcony przez burzę) i odwalić wielki płaski kamień pod „wykroczą“, gdzie znaleziono człowieka pogrzebanego, w zbroi, prawie że nietkniętego zgnilizną; panowie ci odmierzyć mieli całe miejsce, nakreślili plan miejsca i położenie i odjechali.

Drugim stróżem skarbów ukrytych ma być „Złotogłowiec“ na Mładejgórze. Górale gotowi przysięgać, że widzieli pod zachód słońca jak ogromny płaz, ze złotą koroną na głowie, spuszczał się ze szczytu Mładejgóry na kąpiel do Olzy, a wtedy cała Olza gorzała od blasków jego korony, zaś wokoło rozchodziły się jakieś niesamowite głosy, czy szmery...

Legendy te są poplątane z rzeczywistością w czasach, kiedy kwitnęło szałaśnictwo i kiedy śląscy szałaśnicy staczali nieraz krwawe utarczki ze szałaśni-

kami słowackimi. Kiedy to, nim ostatecznie wytyczono krzywdzącą nas granicę ze Słowaczyzną, „odkrzesywali“ tę granicę sami baczowie na drzewach, skąd powstały do dziś w Jaworzynce i Koniakowie „Odkrzasy“, gdzie te granice na drzewach, dla pamięci pasterzy i baczów były odkrzesane, a na pniu drzewa przy nich bito młodych pastuszków, by te miejsca długo pamiętali i innym później wskazywali. I raz baczowie śląscy, to znów baczowie słowaccy „zapowiadali“, że tu granica, że nie wolno się dalej z owcami posuwać, gdyż inaczej może dojść do krwawych starć, a zapowiadali to w różnych miejscach po trzykroć i stąd mamy do dziś nazwy w rewirach leśnych pierwszej, drugiej



25. Strzyżenie owiec w Jaworzynce.

i trzeciej „zapowiedzi“. Że zapowiedzi te nie były gołosłowne, najlepszym dowodem do dziś istniejące nazwy „Pustki“ w Koniakowie i Istebnej; był to naturalny pas graniczny między połaciami śląskiemi i słowackiemi. Kto na tem pustem miejscu, uznanem przez obie strony, wystawił sobie chatkę, był narażany na zniesienie jej przemocą, o czem do dziś jeszcze pozostały opowiadania wesołe, acz bolesne i okrutne nieraz. Szałaśnicy mieli swoje prawo, którem się rządzili i nieraz spory graniczne załatwiali, a że ostrze tego prawa było czasem i gwałtowne, wskazuje nazwa miejsca na Kubalonce, t. zw. „Straconka“, gdyż tam tracono nieszanujących praw szałaśniczych. Miejsce to zwane dziś „Mraźnicami“, znane jest z tego, że tam ma straszyć: pokazuje się raz krowa czarna, raz znowu biała o samej północy, to znowu stuka i goni „końskie kopyto“.

Czasy to dawne, zamierzchłe, po których tylko podania zostały, kiedy bacza był prawdziwym i jedynym panem na górach i wypasał „kyrdele“ owiec; czasy prawdziwej swobody i prawdziwego junactwa górali, o których oni po dziś marzą i tęsknią serdecznie. Spodziewali się, że zmartwychwstała Polska wróci im te legendą owiane szałase, ale trzebaby zaśpiewać: „miałeś górali złoty róg, a ostał ci się jeno sznur!“ A szkoda, wielka szkoda!!



26. Św. Mikołaj w Jaworzynce w r. 1933.

Z tych marzeń i tęsknot górali powstały dwie legendy o „Kubie Szałaśniku“ i jego córce „Dorce“ i o „Złotogłowcu“, które w sobie łączą inne pomniejsze „bojtki“, a są w rzeczy samej połączeniem legendy z rzeczywistością, bo „Kuba Szałaśnik“ to realna postać, zaś „Złotogłowiec“, to uosobienie tęsknoty górali, odtworzone w pięknej legendzie...

W czasach, kiedy między Słowakami i Ślązakami trwał stan wojenny i bój szałaśniczy, o „wierchy i jary, doliny i gronie“, przybył na ziemię śląską juhas obcy, odważny, ba zuchwały nawet, który godził się na baczowanie na wszystkich szałasach. Był to albo wolny chłop z dolin, który uciekał przed pań-

szczyzną, albo, jak niektórzy głoszą, szlachcic, który uszedł przed karzącą ręką sprawiedliwości. Za ostatniem przemawia odwaga i wyższość, jaką imponował góralom i słowackim baczom. Nazwiska jego nikt nie znał, a zwano go powszechnie „Kubą Szałaśnikiem". On podniósł szałaśnictwo naszych gór bardzo wysoko, a granice za jego szałaśnictwa sięgały aż po Czacę, jak głosi podanie. Słowacy bali się go jak ognia, bo psocił, a czasem i grzmocił, co wlazło; nazwano go „czortem" i „debłem". Zyskał zaufanie wszystkich górali okolicznych, bo i radą posłużył, a dobytku ich strzegł wiernie i bronił dzielnie przez całe dziesiątki lat; aż raz niespodziewanie napadli go uzbrojeni słowaccy pasterze, gdy był prawie sam w kolibie, zniszczyli kolibę i sprzęt szałaśniczy, połamali trąbę, na której pięknie grywał co wieczór i z rana, a w razie niebezpieczeństwa dawał znać góralom, zaś Kubę związanego wrzucili do kotła z wrzącą „żentycą". Po nim Dorka, córka, objęła baczowanie i dzielniej jeszcze od ojca dawała się w znaki słowackim baczom i pasterzom, bo mściła się za srogą śmierć ojca i własne zniewolenie w latach prawie dziecięcych. I ona położyła głowę w obronie górskich szałasów i granic śląskich, których strzegła jako spuścizny zostawionej po ojcu, bo kiedy banda słowacka, uzbrojona i bardzo liczna, nie mogła dostać jej w swe ręce, „Czarnej deblicy", jak ją nazywali, bo toporem broniła się dzielnie w kolibie, podpaliła kolibę i żywcem ją upiekła. Górale od jej imienia nazwali jeden z szczytów Filipionki „Dorka". Po dziś wspominają ze czcią górale Kubę Szałaśnika i jego dzielną córkę Dorkę.

O ile legenda o Kubie Szałaśniku i Dorce opiera się na rzeczywistości, to „bojtka" o „Złotogłowcu" jest wypływem bujnej wyobraźni góralskiej, ucieleśniającej żywo tęsknotę górali za utraconemi szałasami. „Złotogłów", to król płazów, gadów i jaszczurów ze złotą koroną na głowie, stąd jego nazwa. Siedział on całe wieki na Mładejgorze, a na kąpiele schodził do Olzy i do stawu na Gańczarce*), gdzie w pieczarze miał drugą swoją siedzibę; był on symbolicznym znakiem swobody gór. Przed kąpielą składał swą koronę na murawę; podpatrzył to ubogi pastuszek i skradł mu koronę. Po kąpieli spostrzegł Zło-

---

*) Gańczarka poza baśnią o „Złotogłowcu", ma jeszcze i swe ponure wspomnienia. Nazwa jej ma pochodzić od garncarza (po istebn. gancor), który przybył tutaj z dalekich stron i robił garnki na potrzeby ludności miejscowej. Kiedy raz w to odludzie przybyli górale, by zakupić potrzebne garnki, zastali garncarza powieszonego, widocznie odludzie wpłynęło na niego tak przygniatająco, iż targnął się na swe życie. Odtąd odludzie to nazwali górale od „gancora" Gańczarką i omijali starannie. Tam też poczęto grzebać samobójców, a właściwie tam wywożono ich na sanicach, pozostawiając własnemu losowi. Ostatnie klęczary-sanice, pozostawione ze zwłokami samobójcy, jeszcze można dziś zobaczyć. W czasie wojny austrjacko-pruskiej rabowali żołnierze i austr. i pruscy wszystko, co wpadło im do rąk.

togłów zgubę swą, syknął przeraźliwie, a na ten znak zbiegły się wszystkie gady, płazy i węże i jęły szukać korony, aż znalazły ją u pastuszka, którego na śmierć zamęczyły, gdyż nie chciał im oddać dobrowolnie złotej korony. Złotogłów, bojąc się pomsty górali, uciekł na Baranią, a stamtąd Wisłą nad Bałtyk, gdzie tęskni za górami i czeka chwili, kiedy z powodzią będzie mógł wrócić i oddać góralom koronę, a swą głowę złożyć do snu śmierci w swej ukochanej pieczarze Gańczarki.

Czyż w tej bajce o „Złotogłowcu" nie widzimy tęsknoty górali za szałasami, „dawną gór krasą", koroną Beskidu, którą ma zwrócić stęskniony „Złotogłowiec", a skradzioną podstępnie przed stu laty zgórą przez przeciwników swobody góralskiej? Wróci „Złotogłów", by spocząć w naszych cudnych górach i złoży koronę góralom. Tą tęsknotą żyją po dziś górale, a żywym przedstawicielem jej, to ś. p. Michał Legierski, wójt jaworzyniecki, zasługujący na nazwę ostatniego szałaśnika, tego z rodu Kuby, który ukochał naprawdę te szałase i żył myślą odzyskania ich i powrotu dawnej swobody góralskiej. Sam, do ostatnich chwil, trzymał szałas na Śliwkuli, chociaż dokładał do niego, chciał i innych zagrzać, by rozszerzyć chude pasze i założyć wzorowy, dochodowy szałas. To też ostatnia jego droga przed śmiercią była na ukochany szałas na Śliwkuli, z tą myślą i kołysany tem marzeniem umierał... ostatni szałaśnik istebniański...

Może przy zmianie stosunków wróci krasa gór, nie w postaci szałasów, ale jako uzdrojowisko, kiedy Istebna, Jaworzynka i Koniaków pójdą w zawody z Wisłą, a stoki ich zamiast uroczych szałasów okraszą wille. Czy tak będzie, czy inaczej, wróci napewno „Złotogłów" i złoży swą koronę góralom w darze, a wtedy legendy, podania i baśnie staną się rzeczywistością, ale wtedy Istebna przestanie być dawną Istebną, utraci swój urok dziewiczy i krasę, tak jak góral po utracie szałasów przestał być góralem.

Wdowa Z. miała trochę talarów, które włożyła do „sądka" i przyłożyła masłem, poczem zaniosła do brata swego z prośbą, by jej to masło przechował, bo się boi, by jej nie skradli go żołnierze. Co tydzień przychodziła i raz brała, to znów dokładała masła. Brat bielił komorę, gdzie stał sądek z masłem, który musiał chwilowo wynieść; wpadło mu zaraz, że sądek jest za ciężki, zbadał jego zawartość, wybrał talary, dołożył masłem i zostawił. Po paru dniach w jego nieobecności, przyszła siostra, zabrała sądek z masłem i poszła do swej chaty; zauważyła, że sądek jest za lekki i po przekonaniu się, że brak talarów, powiesiła się na haku w sieni. Ją ostatnią, jako samobójczynię, wywieziono do Gańczarki i tam na klęczarach pozostawiono na ucztę wilkom.

PAWEŁ ZAWADA.

Czantorja, Stożek i Girowa.

(Próbka etymologji ludowej na podstawie podań.)

Przed wiekami po naszych groniach nie było osad, lecz ciągnęły się nieprzebyte bory i lasy, przeważnie liściaste, w których stały jawory, buki, graby, jesiony. Po nich zostały nazwy, naprzykład Jaworowy, Jaworzynka, Jawornik, Bukowiec, Bukowina, Jasionowa i inne. Nikt tam drzew nie sadził, nikt ich nie ścinał, wiatr roznosił nasiona, wiatr i burze zwalały starością spróchniałe kolosy. Zwierz różnorodny miał tutaj doskonałe schronienie i warunki bytowania; rozbójnik lub uciekinier znalazł tu znakomite kryjówki; czasem piorun uderzył w jakieś potężne drzewo, zapalał pod niem nagromadzoną suchą ściółkę i gałęzie, nieraz płonęły wielkie przestrzenie leśne, które się następnie pokrywały barwnem kwieciem i bujną leśną trawą, borownikiem i maliniakiem, dostarczającym ptakom i zwierzętom pożywienia.

Jedna z najbardziej niedostępnych kryjówek zbójnickich znajdowała się na dzisiejszej Czantorji. Równocześnie roztaczał się z niej widok na szlaki handlowe z Węgier doliną Olzy przez Cieszyn nad Odrę lub przez Bystrzycę, Nydek do Ustronia nad Wisłę. Stąd można było także obserwować ruchy po dworkach szlachty cieszyńskiej i w razie osłabienia obrony na nie napadać.

Od czego jednak pochodzi nazwa „Czantorja"?

Różne już słyszałem podania, różni różnie naciągają, lecz nic pewnego ani stałego wymyślić nie można, bo hen dawniej nikt tu niczego nie zapisywał. Ruch regjonalny zaczął się w ostatnich czasach na Śląsku rozwijać, wartałoby więc słyszane legendy publikować, by szerszy ogół mógł z nich korzystać.

Chcę poniżej jedną taką legendę o wyprowadzeniu nazwy „Czantorja" przytoczyć. Czan miał oznaczać gnot czy pień, tarzać (torować) piąć się, a więc koło pni potrzeba było się piąć, iść pni śladami, czanu tarzami wspinać się w górę, „czantorować" w trudnych warunkach. Z tem ma także pewien

związek stare śląskie przysłowie o posyłaniu starych dziewek „kulać gnoty" na Czantorję, o ile któraś nie może wyjść za mąż.

Kiedyś żył na zamku cieszyńskim urodny młody szlachcic Jaśko, Bóg wie, z jakiego kraju pochodzący, a przybył tutaj z księżną Ofką mazowiecką na dwór Bolesława I. Był to zawadjaka pierwszej wody, niewiasty szczególnie starsze z dworu księżnej lgnęły do niego jak muchy do miodu. Uparty młodzian nikomu z drogi nie ustąpił, nawet sam szukał zaczepki, a że był zręczny i silny, niejednemu już łeb rozpłatał. Kiedy już miarka cierpliwości księcia się przebrała, skazał go na śmierć przez ścięcie. Jaśko jednak powiadomiony



27. Typ nowszej chaty góralskiej w Jaworzynce.

przez niewiasty o wyroku, umknął w nocy w lasy. Było to po ciepłym dniu lipcowym, w nocy nadeszła burza z piorunami, która szczyt gronia hen za Świesza (Leszna) dworem w morze płomieni zamieniła i przez parę tygodni dymem osłaniała. Nikt tam jednak na ratunek lasu nie śpieszył, bo każdy uważał to za karę Bożą i zapowiedź jakichś klęsk i nieszczęść. Miał więc Jaśko czas i sposobność umknąć i ukryć się; między pniami i gąszczami torował drogę, aż zmęczony zasnął w rozpadlinach skalnych. Ale jakież było jego zdziwienie, gdy po pewnym czasie weszło do jaskini kilkunastu ludzi; poznał opryszków; ci byliby go napewno zabili, gdyż bali się o przyniesione skarby, na kupcach węgierskich zdobyte, lecz Jaśko w prośby, pomóc przysięga, prowadzić na dwory obiecuje i wkrótce nawet dowódcą zostaje. Odtąd napadał

nietylko kupców, ale częściej jeszcze na dobra księcia lub okolicznej szlachty, wyprawiał się do miast nietylko śląskich, ale i polskich. Nieraz podkradał się sam lub ktoś z jego bandy pod wały zamku cieszyńskiego lub oświęcimskiego i tam spotykał się z niewiastami, które mu nieraz tajemnice dworskie zdradzały. Drogę do swej kryjówki oznaczał im na pniach bukowych i pni śladami, czanu torami, sprowadzał je do siebie.

Aż tu jednego razu spotkały się w jaskini Jaśka Hanka Bludowska z Marynką Rudzką, obie potomstwa się spodziewające, dawno mając młodość za sobą. W gniewie i nienawiści obie wróciły, lecz Jaśkowi zemstę poprzysiągły. Jedna zdradziła kryjówkę księciu, druga poskarżyła się księżnej; posłano dwa oddziały hajduków, a zazdrośnice wskazały im „pni ślady"; bandę pokonano, Jaśko w przepaść skoczył ze skały i zabił się na miejscu. Niewiasty zaś wypędzono z dworu, rodzina się ich wyparła; książę jednak w zamian za uwolnienie kraju od bandy zbójeckiej darował im stado owiec i pozwolił je wypasać na wypalonej na wierzchu gronia polanie, pozwolił dobrać sobie parę sług, jednak bez prawa powrotu w dół.

I znowu poszły „czan torami" w górę, by tam marnie żywota dokonać; później nawet wyszła ustawa, zabraniająca żenić się ludziom z dolin z dziećmi owczarzy.

I dziś jeszcze musisz się pni chwytać, jeżeli chcesz dostać się na szczyt prosto z tego lub owego potoka; i dziś znaki turystyczne, także po „gnotach" umieszczone, zaprowadzą cię na szczyt serpentynami.

Coś z przytoczonego słyszałem, coś dodałem, myślę jednak, że byłby to temat do powieści; można go zużytkować, zaś skarby, zdobyte na kupcach i dworach, są gdzieś zakopane w Czantorji i już nieraz ludzie ich szukali, lecz zdaje się, że dotychczas daremnie, może jednak ktoś będzie szczęśliwszy od swych poprzedników — życzymy mu szczęścia.

* * *

Jedną z najpiękniejszych gór śląskich Beskidów jest Stożek (975 m), położony na dziale wód między Olzą a Wisłą.

Dziś jest na nim piękne schronisko Oddziału cieszyńskiego P. T. T. „Beskid"; jest to dziecko dyr. Dra Galicza i insp. Buzka, wychowane, wypieszczone, śliczne i pożyteczne. Tutaj turysta nietylko może odpocząć i schronić się przed burzą lub nocą, ale może także nasycić oko rozległym widokiem na wszystkie strony.

Na wschodzie podziwia pasmo graniczne śląsko-małopolskie od Klimczoka przez Baranią aż po Raczę, a za niem ujrzy Pilsko i Babią Górę z braćmi i siostrami, a dalej skaliste Tatry; na południe góry słowackie od Orawy przez

Żylinę do pasm śląskich, za niemi poszarpana Fatra, przed niemi niższe „Długie gronie“ (Beskidy) śląskie, a w dolinie wije się Olza z pobocznymi dopływami; zaś w innych stronach można okiem bujać po reszcie Śląska Cieszyńskiego. Tu nawiasem trzeba dodać, że „Beskid“ znaczy „Długi groń“; dziwnem się oku widza wszystko wydaje, bo patrząc z dołu, wydaje mu się ten pagórek lub owa góra wielką wysokością, ze Stożka zaś to samo wydaje się niskie, w ziemię wbite.

Na stokach samej góry pasie się często dziś zaledwie parę owiec, dawniej wypasano tutaj kyrdele tychże. Z owcami można było wyjść na szczyt stu rzekami ze wszystkich stron; czy to istebniańską Olecką, Prądowcem, Dupniańskim lub Bystrym, albo pioseckim Granicznikiem, czy jabłonkowskim Radwanowem lub bystrzycko-nydecką Głuchową albo wiślańskim Jawornikiem, Dziechcinką lub Łabajowem, nadto jeszcze ich licznemi pobocznemi dopływami; słusznie zatem mówiono, że na tamtejsze sałasze można dostać się „stu rzekami“ i od tego nazwano górę „Storzek“*), z czego później dla lepszej wymowy powstał „Stożek“. Zarzuci niejeden, iż góra ma formę stożka i od tego jej nazwa, jednak wątpliwem mi się to wydaje, gdyż słowo „stożek“ jest wyrazem nowszym, na Śląsku dawniej — wątpię — czy używanym; nie wytrzyma także krytyki legenda o „stoczeniu“ tutaj bitwy między wilkami z nad Olzy a niedźwiedziami z nad Wisły i karzełkami. Nazwę od „storzek“ nasunęła mi rozmowa z baczą, gdy się go pytałem, jak to dawniej potrafiono znosić od wielkich kyrdeli codzienny pożytek w doliny, a on mi rzekł: „Na dyć sto rzyk, kieremi lahko pod wyrh dojadżie, skludżi przeca ai od tyszonca owiec żyńczicym i syr“. — Poddając powyższe wywody dyskusji fachowców, chciałbym równocześnie pobudzić młodych regjonalistów do zbierania i publikowania starych bajek i podań, których w górach tysiące ginie marnie i bezpowrotnie.

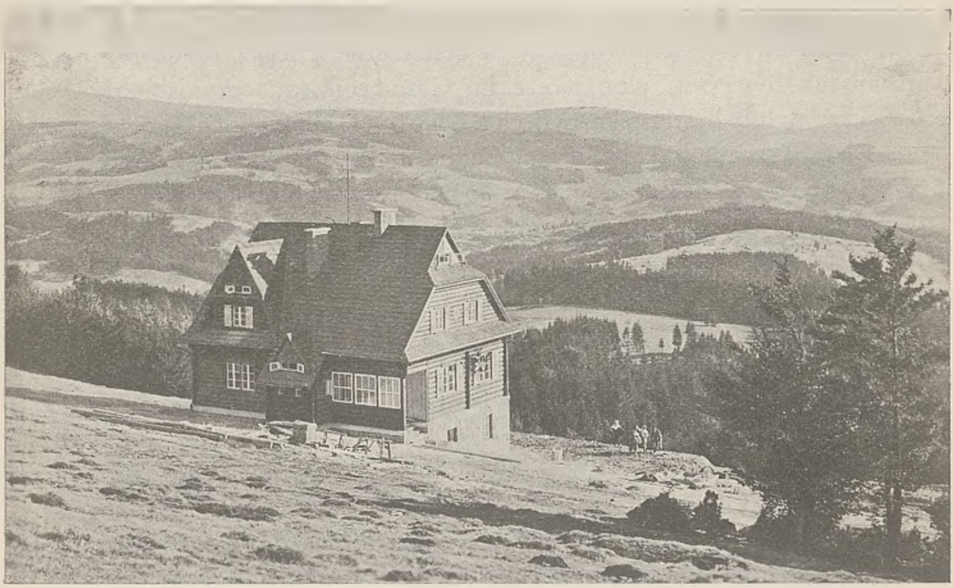
* * *

Już od kilkuset lat rojno i gwarno bywa w połowie maja na sałaszu girowskim, w tym bowiem czasie odbywa się tam „mieszanie“ owiec.

Świąteczny to wtedy bywa dzień w górach. Z wiosek i łąk spędza się bydło różnych gospodarzy na wspólną polanę i uroczyście łączy się wszystko w jedno stado i oddaje owczarzom w opiekę, zaś sałasznik wyznacza baczów na każdy dzień miesiąca, którzy zobowiązani są dostarczyć codziennie pożywienia pasterzom i zabrać pożytek od bydła. I codziennie znowu usiądzie bacza z pasterzami w jasny wieczór w pobliżu koszora na polanie, w słotny przy

*) To nieprawdopodobne tłumaczenie nazwy Stożka umieszczamy na pełną i wyłączną odpowiedzialność Autora. — Przyp. Red.

watrze pod kolybą i niejedną minioną baśń opowie ciekawym młodszym owczarzom, wskaże niejedną skałę lub wykrocz, o której on od swych poprzedników słyszał dużo strasznych zdarzeń. Dziś mogą bowiem spokojnie wszyscy marzyć o minionych czasach, gdy dawniej w czujności żyć musiał pasterz, bo czyhał na jego trzódkę wilk, niedźwiedź lub zbójnik i często potrzeba było chwytać za obuszek, by obronić powierzone sobie stado. O odważnych pasterzach i baczach pozostało wiele podań, legend i piosnek, a najciekawsza jest



28. Nowe schronisko K. Č. S. T. na Girowej, w głębi Racza i góry słowackie.

legenda o baczy Jurze, od którego wywodzą niektórzy nazwę góry Girowej. Jedni twierdzą, że słowo „Girowa" pochodzi od pasterzy wołoskich, których kiedyś dwór cieszyński tutaj sprowadził i ma oznaczać „górę czarownic". Na starych niemieckich mapach spotkałem nazwę „Hexenberg", prawdopodobniejszą będzie jednak nazwa od wyżej wspomnianego baczy Jury, właściciela kiedyś całej polany, którą nazywano „łąką Jurową", co w późniejszych czasach, używając szwabachu, pisano J przez G... Gurowa łąka... Girowa.

Ciekawa to góra, szczyt do dziś dnia pozostał bezleśny, niżej zaś, niby wieniec na głowie młoduchy, rosną zielone buki, jak kwiaty nad ciemną wstążką lasów szpilkowych. W stronę wschodnią i południowo-zachodnią obniżają się stoki powoli, łagodnie, jak błagalne ręce dziewicy, tęskniącej do ukochanego.

Sama góra stoi dumna, jak wieża obronna nad przełęczami jabłonkowsko-zwardońskiemi, stoi smutna i ponura i płacząca nad tymi, co u jej stóp polegli, przechodząc z towarami z Węgier do Polski doliną Czadeczki lub dolinami potoków nad Olzą do Śląska. Dokoła niej są jeszcze szańce i reduty, broniące przejść tych w dawnych czasach, zaś na jej stokach znajdziemy kupy kamieni, na nich jakieś znaki, między niemi jamy, w których ukrywali się zbójnicy i czarownice, osiadłe tutaj po nieszczęściu Jury baczy.

Dawno już temu, kiedyś przed paruset rokami żył w Jaworzynce bogaty zagrodnik Jura z Polany. Miał kawał wyrębiska między potoczkami w słońcu na pole przerobione, tam siał owies, jęczmień i uprawiał jarzynę, dalej u Olecki i Czadeczki pasał bydło domowe. Na jar wypędzał owce na groń za bukami. Podobnie żyli inni zagrodnicy, których wtedy było 7 na obszarze dzisiejszej Jaworzynki, na obszarze, pokrytym jaworami i bukami, a wzajemnie sobie pomagali przy obronie swych stad. Jura z Bukowej polany był między nimi najpoważniejszy i najbogatszy, dobytek jego ciągle się pomnażał i potrzeba było coraz nowych pastwisk dla owiec, młodziąt i krów, a tu nie miał kto lasów wyrąbać, bo Jurowie mieli tylko synka jedynaka, także Jurka, jeszcze małego. Był to jednak dziwny chłopiec, nie pomagał ojcu w pracy, lecz wolał strugać deszczułki, z których skleił lipowe skrzypeczki, zdzierał korę z młodych gałązek wierzbowych i robił „piszczałki“ (fujarki), a z kory smrekowej i deszczułek lipowych zrobił wielką trąbę sałaską. Często wymykał się w lasy i tu w cieniu buków przesiadywał i słuchał świergotu ptasząt, słuchał szumu gałązek, które mu ciągle grały i coś nowego opowiadały, potem brał swoje instrumenty i naśladował słyszane głosy. Najchętniej przebywał między pasterzami ojca na Bukowym groniu. Gdy dorósł, postanowili rodzice go ożenić, by go do domu przywiązać, a chętnie nietylko z okolicznych wyrębisk, ale i z dalszych osiedli i sałaszy dałby mu każdy zagrodnik dziewkę swą zdrową a dziką za żonę. Jurek jednak poznał i pokochał sierotę Hankę, wychowanicę „ujców“ z Łupienia, smukłą a zgrabną jak sarna, czarnowłosą pasterkę, obiecaną już przez umierającą matkę Józkowi z Krzesanej polany. Obietnice takie były wtedy święte i ani rodzice Jurka, ani „ujcowie“ Pawłowie im sprzeciwiać się nie chcieli, chociaż obie strony znały Józka jako porywczego, upartego zawadjakę, niewiadomego pochodzenia. Hanka także zaloty Józka odrzucała a wesele odwlekała, czego długo nikt zrozumieć nie mógł. Aż tu pewnego razu zaczaił się Józek w spróchniałym buku na polanie, gdzie Hanka krówki „ujców“ pasała. Nad wieczorem przybył tu także Jurek ze sałasza i usiadłszy z Hanką pod owym spróchniałym bukiem, snuli plany połączenia się tej nocy w związek małżeński bez zgody rodziców i opiekunów, którzy odeszli na trzy dni na wesele na Kuby łąkę. Młodzi w nocy mieli się udać do opata

w Czacy, który miał ich połączyć na zawsze. Drżał Józek ukryty, bo widział dla siebie dziewkę straconą, więc tylko kuł plan przeszkody, zdrady; postanowił więc Jurka zgładzić, dlatego też po rozejściu się młodych, pobiegł za uchodzącym Jurkiem, który także śpieszył na groń, by jeszcze przed wieczornym udojem być pod kolybą. Dlatego nie słyszał trzasku łamanych gałązek pod stopami dopędzającego go Józka. Dopiero na „łokciu“ wschodniego ramienia góry usłyszał szelest, obejrzał się i ujrzał zjeżone włosy i dziki wzrok Józka, przeczuł coś złego i ujął silniej za toporzysko swego obuszka. Skokiem kota rzucił się na niego Józek, usiłował mu wyrwać topór z ręki i jakby wilk z niedźwiedziem, splotły się dwa ciała i długo tarzały się po ziemi, bo jeden siłą, drugi zręcznością wyrównywał przewagę przeciwnika.



29. Koncert na trąbie sałaskiej.
Fot. obrazu Jana Wałacha z Istebnej.

Aż tu stało się coś ciekawego; oto nad walczącymi staje chłop, jak buk rosły, staje stary Zwączor, sławny herszt bandy zbójeckiej, ów król Beskidu wschodnio-śląskiego. A gdy nad nimi krzyknął, zerwali się obaj i drżący stanęli wobec jego surowego oblicza, on jednak toporzyskiem swego obuszka wskazał jednemu groń, drugiemu potok i przeciwnicy przestraszeni zmykali każdy na swoją stronę. Za chwilę zaś na „łokieć“, z którego widok roztaczał się na różne strony, weszła banda opryszków, położyła się na miękkim mchu, skracając sobie czas czekania żartami i opowiadaniami.

Po godzinnem czekaniu odezwał się głos kuwika, na co Zwączor odpowiedział głosem puhacza i wkrótce zjawiło się dwóch nowych opryszków, oznajmiających, że kupcy jadą doliną przez czarny las ku granicy Polski. W okamgnieniu banda była gotową do odmarszu, Zwączor podzielił ją na dwie grupy, jedna miała przednim potokiem zastąpić drogę, druga czarnym zamknąć odwrót. Wtem potężna łuna oświeciła okolicę, to na złupionem już kilka razy wyrębisku palą się zabudowania „ujców" Hanki, pod które podłożył ogień Józek i porwał przestraszoną Hankę i uciekł z nią do czarnego lasu. Tu napotkał kupców, złożył omdlałą na wóz i pojechał na wschód, dokąd kupcy szczęśliwie się przedostali, bo banda z powodu zbiegających się ludzi i hajduków nie mogła napadu dokończyć. Na drugi dzień kilku opryszków znalazło skrępowanego Józka koło „obchodzonej góry" (Ochodzitej), porzuconego przez kupców, którzy piękną dziewkę zabrali. Józek przystał do bandy i poprzysiągł zemstę kupcom. Po śmierci starego Zwączora został dowódcą bandy i odtąd drżeli przed nim przejeżdżający i był postrachem przez kilka lat okolicy Czacy.

Jurek zaś, nie znalazłszy ukochanej, jeszcze bardziej zesmutniał i wkrótce po śmierci rodziców przeniósł się całkiem na groń między pasterzy i stado owiec, bo wszystko odziedziczył po rodzicach, jednak gospodarstwem zajął mu się dalszy krewny, on zaś najchętniej siadywał pod bukiem, pamiętnym mu z ostatniego wieczora z Hanką i grywał rzewnie, płacząco.

A grał tej ziemiczce ukochanej, grał drzewom na niej rosnącym a szumem gałęzi i listków mu wtórującym, grał tym ptaszkom tam się gnieżdżącym. uczył się od nich melodyj przeróżnych, grał owieczkom i krówkom, które pasał, a które to jego granie rozumiały, bo mu bekiem i rykiem za nie dziękowały, grał robaczkom, dokoła latającym i brzęczącym, a w słoneczku się wygrzewającym, jakby z zazdrości szczęścia przez nich posiadanego. Grał też i ludziom, lecz nie za zapłatą, lecz za miłość, jaką go wszyscy darzyli.

Grał rano Bogu, jakby Go prosząc o dzień szczęśliwy, grał wieczorem na podziękowanie za to jasne słoneczko, za tę przekrasną szatę ziemi, za tę niezliczoną ilość kwiateczków prześlicznych i tę trawkę zieloną, która żywiła jego bydełko. A gdy już wszystko kładło się na matkę ziemię do spoczynku, on jeszcze brał długą trąbę sałaską, tam pod strzechą kolyby wiszącą i na wszystkie strony wołał ukochanej Hanki, a echo jego smutnej melodji płynęło na inne góry i sałasze, skąd znowu pasterze mu odpowiadali, że jej tam niema. — I płynęły lata smutno.

Od owej pamiętnej nocy po raz czwarty buki, otaczające Jurkową łąkę, zmieniły liście i świeżą się zielenią okryły, po raz czwarty rojno się zrobiło na sałaszu i znowu Jurek kładzie trąbę na wrota koszoru, by zawołać Hanki,

wtem z krzaków i skał południowych wypada banda opryszków i rzuca się na niespodziewających się niczego pasterzy. Porwali wprawdzie za obuszki, lecz walka daremna przeciw przemocy. Ranny w nogę Jurek leży za chwilę związany obok innych, a banda rżnie byrki i warzy w żentycy na kotłach pod kolybą, zaś herszt tejże Józek drwi i szydzi z bezsilnego Jurka, chociaż w sercu jego także nie szczęście, lecz rozpacz gnieździ. Wtem pada salwa strzałów. To hajducy z szańców przyszli na pomoc pasterzom, nowa wszczęła się bitwa, kilkunastu już padło hajduków, lecz reszta mści się za poległych i z zdwojoną naciera siłą i po chwili trupy opryszków zaległy polanę, zaś herszta udało się złapać i związać. Później powieszono go w „Bucz-niku“ koło drzewa „Smolis“. Uwolniony Jurek wrócił do zagrody rodzica, wrócił kaleką, bo odcięto mu skaleczoną nogę; doczekał się jednak szczęścia, bo odzyskał Hankę, która przez kupców sprzedana, wróciła szczęśliwie o głodzie i chłodzie w ukochane góry i lasy i poślubiła Jurka. Na wiano otrzy-mała od „u·ców“ łąkę pod Girową „Jedzinaczką“ zwaną, a złupioną polanę Pawłowie dali najstarszemu synowi „Małychjurków“, których tak potem na-zwano i rodzina ta jest do dziś w posiadaniu tej polany. Jurek zaś gron daro-wał dzieciom poległych pasterzy, które potem ciągle powtarzały: to „Jurowa łąka“, z czego powstało, jak wyżej wspomniałem „Girowa“. Przez „Bucznik“ dotąd niejeden boi się nocą przechodzić, bo tam „straszy“ potępiona dusza Józka, zaś koło drzewa „Smolis“ wielu już kopało, szukając tam skarbów przeklętych, Józkowych. Miejsce zaś bitwy i pochowania opryszków na Gi-rowej, przeklętem było, przez wszystkich unikanem, bo tam tylko szatan i czarownice mieszkać się nie bały. Na Krzesanej polanie (dziś Hyrczawa, przedtem Krzeszawa) dotąd żyją potomkowie z przydomkiem Józka-Opryszka. O każdej rzeczy, w powyższem opowiadaniu przytoczonej, krąży wiele podań między ludem w Jaworzynce, lecz o nich innym razem.



PAWEŁ KOTAS.

Dolina Rzeki pod Ropicą.

Wieś Rzeka położona jest w dolinie tej samej nazwy i 5 km odległa od stacji kolejowej w Trzycieżu, drugiej od Cz. Cieszyna w kierunku Frydku. Otaczają ją góry Godula, Ropiczka, Ropica i Jaworowy. Graniczy zaś grzbietami gór z Ligotką Kameralną, Morawką, Tyrą i Gutami. Są to naturalne jej granice. Tylko ze Śmiłowicami jest Rzeka połączona bezpośrednio od północy w miejscu, gdzie dolina otwiera się nakształt bramy. Dolinę tę tworzy górny bieg Ropiczanki, dopływu lewobocznego Olzy, noszącego w tej części biegu również miano Rzeki. Ropiczanka wytryska na stokach Ropicy, zabiera wody kilkunastu małych potoków, przedziera się wąską bramą do Śmiłowic, uwolniona z cieśni górskich, płynie przez Trzycież i wieś Ropicę i wpada koło Cieszyna do Olzy. Wieś Rzeka jest ze Śmiłowicami organicznie połączona, tworząc ich odnogę dolinną.

Dolina ta otoczona jest od zachodu grzbietami Goduli (739 m), Czupla (742 m) i Ropiczki (918 m), od południowego zachodu szczytami Przysłópia (946 m), Lipowego (1001 m) i Ropicy (1082 m), od południowego wschodu zaś Szyndzielnej (966 m), od wschodu wreszcie W. Jaworowego (1032 m) i Guckich Wyrszczków (737 m), zbliżających się do Goduli, a oddzielonych od niej przełomem Rzeki. Ciągnie się ona na średniej wysokości 480 m około 4½ km wgłąb gór, zaś największa jej szerokość dochodzi do pół km. Rozszerzają ją miejscami wcięcia pobocznych dolin potoków, urozmaicających krajobraz różnemi formami przedgórzy, zwanych tu „gronikami“ lub „czuplami“. Z potoków najznaczniejszemi są: Czorny, Skalniaty i Jaworniaty. Tu między Czornem (główny źródłowy Rzeki) a Skalniatym, na zboczu Ropicy, zwanem „Zómek“, wznoszą się Skaliny, urwiska skalne. (Por. V R., str. 31.) Wąski i spadzisty lej dolinny Czornego, pełny głazów, tonący w mrokach gęstego lasu, sprawia niesamowite wrażenie. Stąd trafna jego nazwa. Tylko czosnek niedźwiedzi masowo porasta tam muliska. Ciekawą, choć innego typu jest też

dolina potoku pod Godulą, gdzie leży ojcowizna Pawła Szkandery, którego imię łączą z podaniami o Złotogłowcu.

Warunki naturalne, w jakie wyposażona została dolina Rzeki, pozwolą jej napewno w niedługim czasie stanąć w rzędzie uzdrowisk śląskich. Są niemi piękno krajobrazu, swoboda i spokój, zaklęte w klejnocie górskiej przyrody beskidzkiej. Piękno to uosabiają momenty pejsażowe gór, oraz bogactwo flory i fauny górskiej.

Cudowne są Beskidy w Rzece, gdy wiosną ich lasy bukowe przywdziewają soczystą zieleń, łąki górskie i podszycia lasów przyozdobią kobierce kwiatów i ptactwo rozpocznie swój koncert.



30. Dolina Rzeki; w głębi Ropica, Przysłóp i Ropiczka.

Ale najwspanialej stroi nasze góry jesień! Najpierw przysypuje zieleń lasów jakby brunatnym pyłkiem. Później wywabia coraz więcej barw żółtoczerwonych w niezliczonych odmianach. Na tle ciemnych sylwet świerkowych lasów odrzynają się szkarłatne buki, jak gdyby płomienie buchały nad potokami. Góry płoną czerwienią lasów bukowych, pośród których samotna wędrówka ma urok niepospolity.

Lato znów i gronie nasze wzbogaca swemi darami. Na słonecznych zboczach i „szczyrkach“ dojrzewają poziomki, borówki i maliny i nęcą licznych przybyszy z odległych nizin, szczególnie z Zagłębia. Lasy zaś obfitują w grzyby. Groniki tworzą równocześnie naturalne plaże, na których dowoli korzystać można z dobrodziejstw ożywczych promieni letniego słońca.

Lasy szpilkowe tchną świeżem powietrzem i orzeźwiającą wonią a lepszą wodę trudno gdzie indziej znaleźć. Niektóre źródła lud nazywa „głodnemi", bo są nadzwyczaj zimne i pobudzają trawienie. Źródło Rzeki przy drodze turystycznej pod szczytem Ropicy należy do najzimniejszych w Beskidzie Śl., gdyż jego temperatura i podczas gorącego lata nie przekracza + 4° C.

Zimą zaś usłane śnieżnym puchem groniki i grzbiety gór, to wymarzona kraina dla narciarzy.



31. Rzeka, centrum gminy.

Ale i przyrodnik i myśliwy znajdzie tu nielada atrakcje. W lasach Goduli jeszcze trafiają się borsuki, w zacisznym ostępie Ropicy i Szyndzielnej mają swe tokowiska głuszce, jak i na Koszarzyskach pod Ropiczką. W Skalinach obok głuszca żyje cietrzew. Dosyć pospolite są bażant i jarząbek, a z grubszej zwierzyny nie należą do rzadkości rogacz i jeleń.

Wieś Rzeka powstała koło roku 1644 pod wpływem ruchu osadniczego z Śmiłowic jako osada o charakterze pasterskim i pierwotnie stanowiła część tej gminy. Pewnie już przedtem kwitnęło na polanach podszczytowych szałaśnictwo. Właściciele szałasów tworzyli spółki i nawozili hale i łąki sposobem koszarowym.

Szałaśnictwo to atoli dosyć wcześnie zaczęło zanikać. Sałasz na Szyndzielnej sprzedali chłopi Komorze cieszyńskiej jeszcze przed r. 1853, a przysłópski rozdzielili między siebie przed 1900 r. Dziś istnieją jeszcze tylko dwa sałasze po 50 ha na Ropiczce i Jaworowym z minimalną ilością owiec, bo po 48 sztuk. Gospodarze co roku pozbywają się owiec jako rzeczy nie rentującej się. O żentycę więc i bryndzę coraz trudniej. Zimą kobiety jeszcze oprzędzają na kołowrotkach wełnę i sporządzają ciepłe „kopytka" do „kyrpców", ale wełnę przeważnie kupują. Z starych zabytków można tu jeszcze



32. Stado owiec na Ropiczce z owczarzem Chowańcem; w głębi schronisko czeskie.

oglądać wałkę wodną do wałkowania sukna, oraz warsztat tkacki. Jako żywy pomnik minionych czasów żyje jeszcze owczarz Paweł Chowaniec, urodzony w r. 1846. Owczarzył on na groniach od r. 1866 do r. 1931, czyli 65 lat. Jeżeli nie jest najstarszym owczarzem w Beskidzie Śląskim, to z pewnością do najstarszych się zalicza.

Poza pracą w gospodarstwach ma ludność w Rzece jeszcze inne zajęcia. Są tu czynne 2 tartaki wodne, młyn i 2 kamieniołomy piaskowca godulskiego po obu stronach wylotu doliny, jeden państwowy, zwany „Syberją", u stóp Guckich Wyrszczków, oraz drugi prywatny pod Godulą, o której lud słusznie mówi, że „stoi na złotych słupach", bo właściciel, Niemiec z Cieszyna, zarobił tu w ciągu blisko 50 lat grube miljony dzięki lekko-

myślności chłopów współwłaścicieli, którzy swego czasu pozbyli się za bezcen jednego z tych „złotych słupów“. Jest to największy i najpiękniejszy na Śląsku kamieniołom godulskiego piaskowca (por. R. IV, str. 15), a kamień i obróbki szły stąd aż do Warszawy. Na Goduli są po całym wierzchu liczne odkrywki tego piaskowca.

Zarobki w kamieniołomach zmieniły nieco narodową i wyznaniową strukturę tutejszej ludności. Ludność Rzeki liczy obecnie 450 głów, wobec czego przy 13 km² obszaru przypada 34 mieszkańców na 1 km², i jest rdzennie polską. Po przewrocie atoli spis ludności z r. 1921, przeprowadzony drogą fałszu przez nowe władze czeskie, wykazał już 75 Czechów, a r. 1931 przyniósł dziwoląg w postaci aż 220 „Czechosłowaków“, dla których wnet stanął okazały gmach szkolny. Polska szkoła ludowa przed narzuconą czeską istniała tu już od r. 1791, zaś o polskiej przynależności językowej świadczy między innemi rdzennie polskie brzmienie poszczególnych nazw osad i zagród. Wyznaniowo większość ludności jest ewangelicką. Ewangelicy należą do zboru w Ligotce Kam., katolicy do parafji w Trzycieżu. Oświata stoi dosyć wysoko dzięki polskiej szkole, Kołu Macierzy Szkolnej, Rodz. Opiekuńczej i Ochotn. Straży Pożarnej. W r. 1926 umarł w Bystrzycy em. kierownik szkoły w Rzece, ś. p. Józef Joniec, gorliwy pracownik w Macierzy i jeden z pierwszych członków nowopowstałego Pol. Tow. Turystycznego „Beskid“ w Cieszynie. Przy sposobności zasługuje na wzmiankę fakt, że przed 3 laty umarł tu prosty chłop, który pozostawił po sobie bibljotekę, obejmującą przeszło 800 książek różnej treści i znacznej wartości.

Stara tradycja ludowa uśpiona jest w szczątkach podań ludowych o smoku w Skalinach, o złotogłowcu, w pieśniach, zwyczajach i wierzeniach oraz nader ciekawem słownictwie rodzinnem. Zajmujące są również resztki rodzimego budownictwa. Stoi tu mianowicie jeszcze kilka chałup o szczytach z t. zw. podwójnym fartuszkiem (por. R. IV, ryc. 17) z datą i napisami. Na belce oddrzwi pewnej chaty wyryta jest cyfra 1706.

Rzeka chlubne zajmuje miejsce w historji turystyki polskiej na Śląsku, gdyż w roku 1913 stanęło tu na Ropiczce pierwsze polskie schronisko w Beskidach Śląskich Pol. Tow. Turystycznego „Beskid“ w Cieszynie, głównie staraniem pochodzącego z Rzeki dra Jana Kotasa, obecnie rejenta w Cieszynie. Niestety schronisko to spłonęło już w r. 1918, podpalone ręką zbrodniczą. Dziś stoi na Ropiczce schronisko czeskie K. Č. S. T., zaś dawna parcela P. T. Tur. „Beskid“, należąca obecnie do P. T. Tur. „Beskid“ w Orłowej, czeka jeszcze na swoje przeznaczenie. W roku bieżącym stanęło na

Goduli po śmiłowskiej stronie prywatne polskie schronisko. Ale jeszcze krócej przeznaczonem mu było istnieć, bo na 5 dni przed zamierzonem otwarciem, w nocy z 25 na 26 września i ono poszło z dymem. Ma ono być ponownie odbudowane.

Rzeka była ulubionem miejscem wycieczek dla turystów jeszcze przed powstaniem schroniska Beskidenvereinu na M. Jaworowym w r. 1895, bo tworzy niejako bramę do całego pasma Ropicy, a stąd dalej na Łysą Górę i do całego głównego grzbietu Beskidów aż po przełęcz Jabłonkowską.



33. Hotel „Hoyer" w Rzece.

Dziś ułatwia dostęp do Rzeki połączenie autobusowe ze stacją kolejową w Trzycieżu. Na wszystkie szczyty prowadzą wygodne, znakowane drogi turystyczne, a potrzebne objaśnienia znajdzie turysta na licznych tablicach orjentacyjnych. Warunki komunikacyjne z sąsiedniemi gminami są niezłe. Na wzmiankę zasługuje szlak komunikacyjny, łączący dolinę Rzeki z górną częścią doliny Morawki i prowadzący z centrum wsi przez Ropiczkę. Często korzystają z niego turyści dla pięknych i otwartych widoków. Nie bez znaczenia będzie również droga, rozpoczęta przez czeski Państwowy Zarząd Lasów, prowadząca stokami Goduli ku Ropiczce.

W ostatnich latach wzmógł się w Rzece ruch letniskowy. Letnicy znajdują narazie pomieszczenie przeważnie u gospodarzy miejscowych, z pośród których wielu posiada odpowiednie pomieszczenia dla gości. Na 89 mieszkalnych domów tylko 11 jest murowanych. Warto też zaznaczyć, że pierwsza willa powstała w Rzece przed przeszło 40 laty. Rok 1929 zaznaczył się otwarciem nowocześnie urządzonego hotelu „Hoyer". Hotel ten, przeznaczony dla turystów i letników, obejmuje 14 pokoi gościnnych, jadalnię i obszerną werandę krytą od strony płd. i posiada własne oświetlenie elek-



34. Rzeka, widok z Ropiczki ku północy.

tryczne. W r. 1930 oddano do użytku gości basen kąpielowy o rozmiarach 20 m $\times$ 12 m o pojemności 288 m^3. Przy basenie jest kuchnia, schrony na ubrania, basenik dla dzieci i plac sportowy. Basen ten ma być jeszcze rozszerzony. Przed hotelem jest i pompa benzynowa dla aut. Ruch budowlany jest ożywiony. Oprócz wybudowanej naprzeciw drugiej restauracji szereg will stanie, począwszy od hotelu, na posiadłości „Gorzołkowice", na której ostatnia z Piastów cieszyńskich ks. Elżbieta Lukrecja osadziła „na nieustanne czasy" Jana Zientka, zwanego „Gorzołką", jak głosi zachowany do dziś dnia w Rzece dokument na pergaminie, wydany w Jabłonkowie dnia 2 lipca 1646 r. O zaspokojenie potrzeb aprowizacyjnych starają się 2 większe sklepy.

Ale nie te innowacje będą cieszyć i pociągać wielbicieli gór. Naturalny park górski, romantyczny ostęp lasów pod Ropicą i Szyndzielną i ujmujący krajobraz nastręczą turyście to, czego on w Rzece może szukać. Widoki z groników na poszczególne części doliny są naprawdę piękne i urozmaicone. O ile chodzi o ich rozległość, to można się niemi w całej pełni rozkoszować z szczytów. Z W. Jaworowego odsłania się otwarty krajobraz wielkiej części nizin śląskich, szczyt Ropicy po niedawnem przetrzebieniu lasów pozwala się rozkoszować całkowitym widokiem doliny Rzeki, a z Ropiczki przedstawia się wspaniale Łysa Góra, królowa Beskidu, a tuż za nią jeszcze góry morawskie.

Uwzględniwszy powyższe walory i atrakcje, można śmiało twierdzić, że Rzeka posiada wszelkie warunki, jakie cechować winny letnisko i uzdrowisko i że pod tym względem ma zapewnioną przyszłość i wszechstronny rozwój.

KAZIMIERZ SOSNOWSKI.

Leskowiec.

Niepozorna, ale cenna góra. — Beskid Mały w sferze zainteresowań turystycznych Śląska, Zagłębia, Krakowa. — Dwie części Beskidu Małego. — Braki w turystycznem jego zagospodarowaniu. — Halny szczyt Leskowca. — Rycerskie buki. — Babiogórska panorama. — Schronisko na Leskowcu. — Liljowy Gancarz. — Czerwone uroczysko Madohory. — Hala Rzycka. — Leskowiec jako góra szkolna. — Tereny narciarskie. — Szlaki turystyczne w obrębie Leskowca. — Leskowiec w glorji poetyckiej chwały.

Stoi sobie ta górka w kąciku Beskidu Małego, jak cichy, niepozorny człeczyna wśród zgromadzenia krzykaczy. Nikt na takiego nie zwraca uwagi, nikt się z nim nie liczy, lekceważy, potrąci... A przecież w nieefektownych zewnętrznie ludziach kryją się najczęściej wielkie zalety wewnętrzne i piękne dusze. Takim jest właśnie Leskowiec.

Ten wadowicki Giewont, widoczny dobrze przy każdym dniu pogodnym także z Krakowa, ze Śląska Górnego, krępy, niskiego wzrostu (922 m), z główką wtuloną w barczyste ramiona, nie zwraca na siebie uwagi turystów. Dążąc w Tatry lub w wyższe Beskidy przez stację Skawce, z której dokładnie wpada on w oko przejezdnych, mijają go oni obojętnie, nie wiedząc, co on zacz i kto go rodzi. Kształtem dorodnym nie nęci Leskowiec zaiste, lecz trzeba się z nim zżyć, zapoznać bliżej, by go ocenić, pokochać.

Góra ta, jak zresztą cały Beskid Mały, daje daleko więcej estetycznej strawy, niżby z pozoru spodziewać się można. Powab średniogórskiego krajobrazu występuje tu w całej pełni, nawet w większem urozmaiceniu, aniżeli w partjach gór znacznie wyższych. Ten Beskid Mały, którego najwynioślejsze wierchy nie dochodzą pełni 950 m n. p. m., ma jednak wcale pokaźną wysokość względną, bo ponad 600 m, obfituje w wspaniałe punkty widokowe, w przestrzenie bezludne, w głuche knieje, gdzie dziki gazdują, w wonne młodniki leśne, limbą od wichur oszańcowane, w różnorodne doliny

poprzeczne, podłużne, wiszące, w hale rozległe i łąki kwieciste, w partje skaliste i dzikie uroczyska, w przepiękne arterje komunikacyjne, a wreszcie, czego innym partjom górskim brakuje, w przełomy rzeczne, a to Soły, Skawy i małej Choczenki. A wkrótce przybędzie mu jeszcze, rzecz w polskich górach najosobliwsza, wielkie Międzybrodzkie jezioro!

Beskid Mały jest pod względem krajobrazowym najbliższym krewniakiem Beskidu Śląskiego, z którym łączy go wiele cech wspólnych, jest też i jego najbliższym sąsiadem, bramą Wilkowicką tylko rozdzielonym. Z tego



35. Widok z Leskowca na wschód.

powodu leży on w sferze żywych zainteresowań turystycznych Śląska, prócz tego Zagłębia Sosnowicko-Dąbrowskiego, niemniej też Krakowa. Dla tych ludnych ośrodków południowo-zachodniej Polski jest Beskid Mały najbliższym i komunikacyjnie dobrze uprzystępnionym obszarem górskim. Prócz letniskowych i turystycznych łączą go z temi ośrodkami przemysłowemi także więzy gospodarcze, gdyż Beskid Mały dostarcza im drzewa, kamienia budulcowego i drogowego, a po ukończeniu zapory na Sole pod Porąbką będzie dla nich także źródłem elektrycznej energji.

Prócz turystyczno-narciarskiej jest Beskid Mały dla Śląska, Zagłębia i Krakowa także doskonałym terenem ekspansji automobilowej, motocyklowej i kajakowej. Sławny z piękności gościniec Kocierski z Żywca do Andry-

chowa, gościniec Międzybrodzki z Żywca do Kęt, który prowadzić będzie zboczami gór ponad taflą 8 km długiego jeziora, gościniec z Wadowic do Suchej przez kręty przełom Skawy, wreszcie główny karpacki trakt Bielsko-Żywiec-Sucha, oraz dwie arterje wodne Soły i Skawy — tworzą dla tej ekspansji pociągające warunki.

Przewiercony na wylot przełomem Soły, dzieli się Beskid Mały skutkiem tego na część zachodnią, lewobrzeżną, która półkolem zachodzi pod Białę i Lipnik — i na część wschodnią, prawobrzeżną, która wierzchołkiem nie-



36. Halne rozłogi Leskowca. Fot. Dr. R. Pelc.

foremnego trójkąta opiera się o Mucharz i Skawce. Te dwie części jednego górotworu, krajobrazowo identyczne, różnią się dość wielce pod względem etnograficznym, ekonomicznym i turystycznym. Na część zachodnią oddziałały dodatnio wpływy pobliskiego Śląska, wschodnia pozostała więcej pierwotną. Ludność wiosek lewobrzeżnych, zwłaszcza Międzybrodzia Żywieckiego i Bialskiego, znajdująca zarobki w bialsko-bielskim przemyśle włókienniczym i zbywająca tam korzystnie swe nabiałowe produkty, stoi gospodarczo i kulturalnie znacznie lepiej od swych sąsiadów z prawego brzegu Soły, a w jej mowie, obyczaju i stroju, zwłaszcza kobiecym (długie jakle, szerokie fałdowane spódniczki, jednak bez dolnej niebieskiej lamówki, zdobne fartuchy) wpływy śląskie są widoczne i niewątpliwe. Wioski w wschodniej części

górotworu leżące, jak dwa Kocierze, Moszczanicki i Rychwałdzki, Kaczyna, Rzyki, Ponikiew, Jaszczurowa, a zwłaszcza przysiołki po zboczach i grzbietach gór rozsiane, żyją w znacznie uciążliwszych i zacofańszych warunkach, co odbiło się nawet na fizycznej wątłości ich mieszkańców.

Górale, Rzyczanie, coście tacy mali,
Czyście na Gancarzu nogi pozdzierali? —

śpiewają urągliwie w lepszym bycie postawieni sąsiedzi. Szczególnie zaś uciążliwe i znojne jest życie mieszkańców owych przysiołków „roztraconych po wierchach, wepranych w zaświaty, gdzie zima przez pół roku siedzi, słońce z ciepłem się nie śpieszy, a ludzie wytrwale przez cały rok pokumani z postem". W poezji Emila Zegadłowicza, którego słowa cytuję, znajdują się liczne odgłosy życia twardego tych ludzi, bytujących na nędznych wykrawkach kamienistej roli, wśród głuchych kniej i chmurnych wierchów.

Podobnie ma się rzecz także ze sprawą ruchu turystycznego w obu częściach Beskidu Małego. Zachodnia już od kilku lat dziesiątek była terenem silnego ruchu i gospodarki turystycznej Beskidenvereinu z Bielska, a w ostatnich latach rozciągnęły na nią swą działalność także Oddziały P. T. T. z Żywca i Białej. Prócz istniejących dwóch schronisk na Magórce, pożądanem byłoby w tej części jeszcze trzecie, a to na Hrobaczej Hali koło Porąbki ze względu na niezawodny rozrost ruchu po powstaniu Międzybrodzkiego jeziora. Część jego wschodnia była do niedawnego jeszcze czasu terenem turystycznie dziewiczym, aczkolwiek najbliższym Krakowu, centrali turystyki polskiej. Zwróciły na nią uwagę opisy w „Wierchach" z r. 1925 i w „Przewodniku po Beskidzie", a ruch wycieczkowy i narciarski zapoczątkował Oddział Żywiecki przez wyznakowanie zasadniczych szlaków i otwarcie małej turystycznej stacji na Żarze koło Porąbki. Utworzenie Kół Oddziału Babiogórskiego w Wadowicach i Andrychowie walnie posunęło tu ruch turystyczny naprzód. Powiększono znacznie sieć ścieżek, znakowanych według zasad dalekobieżności, opatrzonych w tablice orjentacyjne, a zbiegających się koncentrycznie na Leskowcu i otwarto w roku 1933 schronisko pod jego szczytem. To stało się punktem zwrotnym w zagospodarowaniu tej grupy. Mimo to nie można tu mówić o gwarnem i zgiełkliwem nasileniu ruchu, owszem Leskowiec należy jeszcze do tych partyj górskich, w których turysta, mając mieszkalne oparcie, może zażywać niezakłóconej swobody, ciszy i samotności.

Schronisko na Leskowcu nie rozwiązuje jednak ostatecznie sprawy turystycznego zagospodarowania wschodniej połaci Beskidu Małego. Już w rok po otwarciu wymaga ono dalszej rozbudowy, a oprócz tego postawienie

większego domu turystycznego na przełęczy Kocierskiej jest od lat kilku kwestją bardzo aktualną. Prywatna inicjatywa może tu ubiec zabiegi słabego Koła Andrychowskiego, które tą sprawą się zajmuje, to też współdziałanie zainteresowanych Oddziałów P. T. T. ze Śląska i z Zagłębia Dąbrowskiego powinno bezzwłocznie nastąpić. Towarzystwo nasze miało już wiele przykładów zgodnej, na szerszej platformie opartej współpracy swych Oddzia-



37. Schronisko P. T. T. na Leskowcu. Fot. Dr. R. Pelc.

łów, niech więc i w tym wypadku sprawa nie potoczy się fałszywym torem lokalnych zainteresowań.

Szczyt Leskowca jest głównie przez to pociągający, miły i panoramicznie widokowy, iż obsiadła go w całości jasno zielonkawa hala. Łysina tej góry przelewa się w dwu kierunkach na obniżające się grzbiety i tworzy istny raj halny kilkukilometrowej długości. Dla piechura i dla narciarza atrakcja to najprzedniejszej miary. Żal jeno bierze, że na tych halnych rozłogach wygasło już całkiem szałaśnictwo owczarskie.

.. W którą stronę wzrok wyślesz, gdzie skierujesz kroki,
wśród dalekich obszarów, od szczytów do nizin:
najpiękniejsze są właśnie te zielone łąki,
te szczyty zatopione w milczeniu szczęśliwem;
bory, żywiące cieniem całe bujne państwa,
wyrosłe na zbutwiałych, starych pniach paproci:
pod ich gęstwą, przy ścieżce, co już mchem zarasta,
wraz z nami, lecz bez słowa, na chwilę wypocznij.
Tutaj nikt nam nie zmąci turkusowej ciszy
nieba, pochylonego nad gałęzie jodeł... *(Janina Brzostowska.)*

Pod czub Leskowca wdzierają się wprawdzie lasy, pasami i kępkami dochodzą nawet ku drewnianemu krzyżowi na szczytowym kopcu, lecz są w tem tak dyskretne, iż widoku na wszystkie strony nie tamują i pozwalają patrzeć w otwarte wnętrze górskiego morza i w nizinne przestwory.

Żywot buków podszczytowych na Leskowcu to prawie jedna, nieprzerwana walka z huraganami, która odbiła się na postaci tych okrytych bliznami „kośláków-rycerzy", sękatą piersią odpierających rozhukane ataki wichur":

Bezramienne kaleki! potyrane czoła!
Nie wam spocząć! Już czarny zmierzch w dolinach knuje
nowej burzy szturm walny. Nikt was nie odwoła
z raz oddanej pozycji — i nikt nie współczuje.
Lecz jedyne wam słowo — parol swój wyznaję,
bracia — buki beskidzkie: w jednym my szeregu,
który ziemi zdobytej raz — już nie oddaje,
choćby ziemią tą było pogranicze śniegu!

(Tadeusz Szantroch „Buki na Leskowcu".)

Chociaż pobliska Madohora (934 m) przenosi wysokością szczyt Leskowca o kilkanaście metrów, przecież nie jej zalesiony wierch, lecz wierch Leskowca jest najlepszym widokowym punktem we wschodniej połaci Beskidu Małego. Wprost na południe, o niespełna 20 km w linji powietrznej, zagradza horyzont kamienny korpus Babiej Góry, to też Leskowiec daje najdokładniejszą panoramę potężnego Babiogórskiego pasma; widnieją stąd szczyty tatrzańskie, żywieckie, śląskie, gorczańskie, nawet sądeckie, przecież wszystko to schodzi na plan drugi wobec plastyczności i ogromu „Królowej Beskidu". Ujmujący widok przedstawia też i sam Beskid Mały, a bezmiarem obszaru przyciąga wzrok nizinny widok od północy, na krakowskie, śląskie i kieleckie województwo. Morze mgły daje się tu także często obser-

wować, a zwały chmur i nawałnic, nadciągających od strony nizin, tworzą często obrazy pełne kolorystyki, efektów i nastrojów.

Przytulny domek P. T. T., dzieło młodego Koła Wadowickiego, stoi pod drugorzędnym wierchem Jaworzyny 890 m, w oddaleniu 10 minut od szczytu Leskowca. Skierowany frontem na południe, pozwala on patrzeć swobodnie w Babiogórską panoramę; przed nim na hali ławeczki, altana i klomb kosodrzewu. Duża tablica orjentacyjna podaje kierunek i barwę szlaków i czas na ich przebycie, nieco skąpo obliczony.



38. Buki na Leskowcu. Fot. Dr. Pelc.

Dwie izby sypialne z 18 łóżkami, jadalnia i kuchenka z izdebką dzierżawcy, oddane do użytku turystów w roku ubiegłym, już w bieżącym (1934) stały się dla ruchu turystycznego, zwłaszcza zimowego, pomieszczeniem niewystarczającem, to też poczęto właśnie dobudowę jeszcze jednej, obszernej sali turystycznej. I z tego i z wielu analogicznych przykładów wynika, jak nieodzowną jest rzeczą, aby schroniska górskie były budowane zawsze z myślą o rychłej rozbudowie, jako część przyszłej całości.

Jako baza spacerowa po okolnych wierchach i grzbietach jest to schronisko bardzo zajmujące. Nietylko przechadzki po pobliskich halach, ale

przedewszystkiem wędrówki po różnokierunkowych grzbietach, po nieco dalszych dolinach, jak Kocierskiej lub Wielkiej Puszczy, mogą być treścią nawet i kilkudniowego pobytu. Taką grzbietową wędrówką jest wierch Królewizny 819 m, szczyt Gancarza 802 m, Madohora 934 m, Potrójna 888 m, z bocznym, widokowym bastjonem Jawornicy 834 m, przełęcz Kocierska 718 m, lub wreszcie przełom Soły, tam i zpowrotem doliną W. Puszczy — tęgi marsz całodzienny.

Do wycieczek atoli umiarkowanych należy przedewszystkiem Gancarz i Madohora. Goły szczyt pierwszego, jesienną porą liljowy od wrzosu, przetykanego zielenią, jałowców, daje widok nizinny jeszcze szerszy i dokładniejszy, niźli szczyt Leskowca. Spadzistość jego stoków, śmiały zarys i częste rumowiska skalne — dały podstawę do wywodzenia jego metryki od wulkanu. O sile zapędu wichur świadczy fakt, iż żelazny krzyż na Gancarzu, słabo osłoniętym przez 250 m niższe pasmo przedgórza między Andrychowem a Gorzeniem, został jak gibka gałązka do ziemi przygięty i dopiero żelaznemi prętami umocowany do ziemi, zdoła się ostać stojąco.



39. Gościniec Kocierski w Beskidzie Małym.
Fot. A. Romanowski.

Madohora, około 2 godziny od Leskowca oddalona, jest krajobrazowem jego przeciwieństwem. Jej dziki, dość ostry szczyt, rumowiskiem głazów zawalony, blokami skalnemi oszańcowany, lasem porosły — jest głuchem, nastrojowem uroczyskiem, „Djabelską maglą“ inaczej nazwanym. Czub sam, dla postawienia trianguły, częściowo z lasu ogołocony, daje tylko fragmentaryczny widok na bliski Zakocierz z osobliwą skałą piaskowcową, a przez dziwny kaprys przyrody stał się ogrodem jarzębiny. Jej drzewa i drzewka, w jesieni czerwienią jagód obsypane, przedziwny tworzą kontrast z ciemną zielenią szpilkowego boru.

Leskowiec z Madohorą łączy za pośrednictwem długiej hali Bieskid, czyli Rzyckiej. Widok z niej na nizinną zatokę wsi Rzyki, na Andrychów, na roztoki źródłowych potoków Wieprzówki, na kilka zwałów górskich, piętrzących się coraz wyżej nad sobą, na pobliskie i dalsze przysiołki do stoków uczepione — należy do zgoła nieprzeciętnych i krajobrazowo charakterystycznych. Wspaniała ściana jodłowo-bukowej knieji, która tę halę po samym grzbiecie od południowj strony zamykała, padła prawie cała pod siekierą.



40. Fragment zimowy z Królewizny.
Fot. Dr. R. Pelc.

Leskowiec, zwłaszcza po rozszerzeniu schroniska, powinien stać się górą szkolną. Zaleca go ku temu mało kosztowny dojazd z pobliskich ludnych ośrodków, łatwa dostępność nie nadwyrężająca sił młodocianych, brak wszelkich niebezpieczeństw, piękno i charakterystyczne cechy krajobrazu średniogórskiego. Wycieczka szkolna, odbyta tu w tempie powolnem, przynajmniej z jednodniowym pobytem w schronisku, skierowana następnie np. na Andrychów dla zwiedzenia tamtejszej wielkiej fabryki płócien, może być nietylko radosną, ale i wielce instruktywną.

Jako teren narciarski ma już Leskowiec ustaloną dobrą opinję. Halna i falista konfiguracja jego przemawia sama za sobą. Położenie góry na krawędzi pasma ma wprawdzie pewne ujemne skutki, jak częste zlodzenie lub zwianie śniegu, jednak te niedomagania zdarzają się i we wnętrzach górskich. Przy obfitszych opadach śnieżnych jest Leskowiec narciarskim terenem bez zarzutu.

Wyznakowanie szlaków turystycznych dokonane zostało w obrębie Leskowca bardzo racjonalnie i dokładnie. Od Skawiec poprzez Leskowiec, Madohorę, Kocierz, Cisownik, Porąbkę i Hrobacza wiedzie ku Bielsku i Białej główny szlak Małobeskidzki z czerwonemi znakami; wpoprzek przecina Mały Beskid ścieżka niebieska Wadowice-Leskowiec-Madohora-Hucisko-Babia Góra, jedna z najwalniejszych w Beskidzie Zach.; zielone znaki pro-

wadzą na Leskowiec z Mucharza i sprowadzają z niego przez Gancarz do Andrychowa; wreszcie kolor żółty łączy Leskowiec ze stacją kolei w Lachowicach. Dostęp z Andrychowa przez pasmo przedgórza i Gancarz na szczyt Leskowca jest dość długi, uciążliwy i w orjentacji trudny (4 godz.), jeszcze dalszy jest szlak od Wadowic przez Łysą Górkę i wieś Ponikiew, najkrótsze zaś są ścieżki ze stacji w Mucharzu przez Królewiznę i ze stacji Lachowice (obie ok. 3 godz.), mało jednak uczęszczane; największą wziętość



41. Dolina przełomowa Soły koło Międzybrodzia. Fot. K. Sosnowski.

ze względu na silny ruch kolejowy ma grzbietowy szlak ze Skawiec przez Górę Makową, dogodny latem i zimą, widokowo zajmujący (ok. 4 godz.).

Większą popularność i rozgłos, niż w turystyce, zyskał sobie Leskowiec i dolina przełomowa Skawy we współczesnej poezji polskiej. Zaszczyt ten spadł na niego dzięki tej okoliczności, że w Gorzeniu Górnym, u podnóża Iłowca 477 m, mieszka stale we dworku pod stromą grapą Emil Zegadłowicz, wybitny talent poetycki. W licznych utworach, gwarą góralską pisanych, a szczególnie w „Powsinogach Beskidzkich", odtwarza on subtelne

tajniki i nastroje przyrody, oraz wniebowzięte wizje świetlanych dusz najuboższych i najskromniejszych zarobników, ich tęsknotę do pokoju i miłości wszechludzkiej, ich wiarę w zwycięstwo dobra na świecie. Chrystus wybiera sobie tych świetlanych Powsinogów jako wtórych apostołów i chodzi z nimi po świętej ziemi Beskidzkiej, aby siać miłość i szczęście i aby z nimi i „z wielgą hurmą uśpienioków babiogórskich“ zwalczać panowanie „ancykrysta“ na ziemi:

... schodzili ku dolinie z wyżni olesionej,
skąd szły drogi chodowe na rozmaite strony —
na lewo przez Porębe ku Nowotarszczyźnie —
na prawo zaś ku Bystrej ka Beskidy wyżnie —
wzieni się nawprost — bo tak w serca jest naturze,
że musi iść przed siebie ino i — ku górze —
a tu właśnie poza tą, co iść chcą doliną,
góra włazi na górę z robotą przysiną,
przymodrzałą, groniatą: Grodzisko, Iłowiec,
Łysagóra, Bliźnięta, Skolce i Leskowiec,
ano Gancarz i owa w czepcu urodzona
Babiagóra rej wodzi — istna dziwożona
tych szczytów, porośniętych smrekiem i sośniną,
jedlą, modrzejem, bukiem i hrubą dębiną.

— Beskidzki lesie, Boga wydeptany krokiem,
pełen pieśni widzialnych i sercem i okiem,
melodyjnych kolorów rozśpiewany wonią,
rozsiadły nad wiecznością, jak nad jezior tonią —
— beskidzki lesie górą ku gwiazdom woniący,
dołem człowieczą dolę snem ochraniający,
snem o tem, że jest dobrze: gdzie mech za posłanie,
a w przychylni gałęźnej wielkie miłowanie
rodzi się: miłowanie wszystkich,
: miłowanie wszystkiego —
— beskidzki lesie — w drzewach twoich serce dzwoni,
— beskidzki lesie — głusz twa przed rozpaczą chroni,
— beskidzki lesie — święty przed sobą i Bogiem,
— beskidzki lesie — tyś jest ku wieczności progiem!

Koło Zegadłowicza skupiła się grupa poetów beskidzkich: Janina Brzostowska, Edward Kozikowski, Tadeusz Szantroch, oraz artyści malarze Lud-

wik Misky i Jan Mroziński. Ci twórcy, obrawszy sobie jako symbol „Czartak", ruinę kaplicy arjańskiej w Mucharzu nad Skawą, czczą i sławią piękno ziemi beskidzkiej.



Fot. Witold Hulewicz.

42. „Czartak" w Mucharzu i poeci beskidzcy, lato 1926.

My turyści górscy, także „powsinogi beskidzkie", jeżeli nie wierzymy ich entuzjastycznym zachwytom, że rzeka Skawa „nie ma sobie równej na całej kuli ziemskiej, że jej dolina i Beskid Mały są najpiękniejszym spłachciem ziemi na świecie" — to w każdym razie podzielamy inne ich przekonanie, że „wszelka radość idzie z gór"!

GĄGOLA RUDOLF.

„Beskid Śląski“ w Czechosłowacji.

Po podziale Śląska w roku 1920 członkowie „Beskidu Śląskiego“ w Cieszynie, którzy się znaleźli po stronie czeskiej, postarali się o nostryfikację dotychczasowego statutu dla „Beskidu Śląskiego“ z siedzibą w Orłowej.

Towarzystwo uzyskało od władz czeskich uprawnienia pograniczne, a jego legitymacje uprawniały do przekraczania granic w niedzielę i święta oraz dzień przedtem w obrębie Śląska Cieszyńskiego. Uprawnienie to było zwłaszcza w pierwszych latach dla ludu polskiego w Czechosłowacji prawdziwem dobrodziejstwem i przyczyniło się do utrzymania wzajemnego kontaktu.

„Beskid Śląski“ w Cieszynie odstąpił Towarzystwu parcele swoje na Ropiczce i na Wielkim Jaworowym po przystępnej cenie za kwotę 5000 koron czeskich. Następnie zakupiło Towarzystwo obszerne parcele na Kozubowej w wymiarze około 26 morgów i zbudowało oraz urządziło tamże jedno z najpiękniejszych schronisk w Beskidach Śląskich łącznym kosztem wraz z wybudowaniem drogi około 736.000 Kcz. Budowę rozpoczęto w roku 1928. Otwarcie schroniska odbyło się 8 września 1929 r. Schronisko ma 2 sale, obszerny bufet i werandę oraz obejmuje 13 pokoi dla gości. Obok schroniska wybudowano wygodny budynek gospodarczy, w którym umieszczona jest większa lodownia i dwie sale sypialne. Podobnież urządzono sypialnie letnie na strychu schroniska. Towarzystwo nabyło ponadto w roku 1933 nowy budynek Nr. 143 w pobliżu schroniska tak, że w porze letniej może zanocować na Kozubowej wygodnie około 200 osób.

Z nabytych terenów zalesiono świerkami około 8 morgów. Las przyjął się bardzo dobrze. Również uprawiono przy schronisku kilka morgów na rolę, na której znakomicie udają się ziemniaki i owies. Resztę terenu obejmują pastwiska i las. Restaurator schroniska może zatem prowadzić gospo-

darstwo górskie, a turyści i narciarze nie mają przy zwiedzaniu Kozubowej żadnych przeszkód.

Towarzystwo zajmuje się turystyką i urządza nawet większe wycieczki krajoznawcze. Szczególnie popiera Towarzystwo narciarstwo i urządza w tym celu kursa narciarskie, buduje skocznie ćwiczebne oraz urządza zawody narciarskie. W ostatnim czasie podjęło się Towarzystwo także popierania sportu, a zwłaszcza gier sportowych i lekkiej atletyki.



43. Schronisko na Kozubowej od strony południowej.

Z gier sportowych pielęgnuje Towarzystwo intensywnie siatkówkę, dla której urządza corocznie turnieje krajowe, a ostatnio ufundowało puhar o mistrzostwo. Przy zawodach eliminacyjnych na igrzyskach Polaków z Zagranicy zdobyła drużyna siatkówki Oddziału Dolno-błędowickiego pierwsze miejsce. Tak samo odznaczyli się chlubnie narciarze Towarzystwa. Wskutek usiłowań Towarzystwa narciarstwo polskie w Czechosłowacji rozwija się bardzo żywo i rokuje pomyślną przyszłość.

Statut Towarzystwa uległ dwukrotnie znacznym zmianom. Towarzystwo organizuje Oddziały miejscowe, które rozwijają nadal żywą działalność i współpracują z zapałem ze Zarządem głównym.

Towarzystwo przystąpiło również jako całość do Svazu Lyžařu w Czechosłowacji.

Usiłowania celem uzyskania legitymacyj tatrzańskich dla członków Towarzystwa spełzły na niczem.

W zjeździe Polaków z Zagranicy w b. r. wzięło Towarzystwo żywy udział, organizując dwie większe wycieczki na zjazd do Warszawy, z czego jedną znaczniejszą wycieczkę okrężną po Polsce.

Na schronisku Towarzystwa ciąży dług w wysokości około 140.000 Kcz, który przy obecnym kryzysie daje się bardzo odczuć Towarzystwu i wstrzymuje w znacznej mierze jego rozwój.

Z polskiemi Towarzystwami turystycznemi, krajoznawczemi i narciarskiemi w Polsce utrzymuje Towarzystwo nasze żywy kontakt, a zwłaszcza z Polskiem Towarzystwem Tatrzańskiem.

Sprawozdanie z czynności Zarządu za r. 1934.

Rok 1934 był rokiem jubileuszowym tutejszego Towarzystwa, gdyż w roku tym obchodził on 25-tą rocznicę swego założenia. Walne zebranie odbyło się dnia 24 lutego 1934 przy bardzo nikłym współudziale członków. Skład Zarządu w minionym roku administracyjnym był następujący:

1. Dr. Jan Galicz, em. dyrektor szk. śr. w Cieszynie — prezes.
2. Stanisław Sowa, prof. gimn. w Cieszynie — wiceprezes.
3. Antoni Chwierut, prof. gimn. w Cieszynie — sekretarz.
4. Franciszek Czapla, prof. gimn. w Cieszynie — zast. sekretarza.
5. Jan Gibiec, dyrektor Związku Spółek Roln. w Cieszynie — skarbnik.
6. Adam Sabela, urzędnik pryw. w Cieszynie — zast. skarbnika.

Członkowie Zarządu: Szewczyk Erwin, kierownik szk. ćwiczeń, Szczepański Karol, technik, ks. Sznurowacki Jan, katecheta, dr. Zembaty Jan, prof. gimn., Żukowski Juljan, asyst. w W. Szkole Gosp. Wiejsk., Macura Stanisław, wszyscy w Cieszynie; inż. Jan Buzek i dr. Karol Kisza, adwokat, obydwaj w Skoczowie i inż. Juljan Plutyński, nadleśniczy w Wiśle.

Zarządcą schroniska na Stożku był p. inż. Juljan Plutyński, jego zastępcą p. Jerzy Żydek, em. st. gajowy w Wiśle, restaurację z ramienia Towarzystwa prowadził p. Józef Szymura.

Celem załatwienia spraw bieżących odbył Zarząd 8 posiedzeń i otrzymał i załatwił 227 pism.

Członkowie honorowi. Dnia 15 marca 1930 zostali przez Walne Zgromadzenie w uznaniu pracy i zasług koło rozwoju Towarzystwa mianowani członkami honorowymi:

1. Buzek Karol, em. inspektor szkolny w Cieszynie;
2. Dr. Galicz Jan, em. dyrektor sem. naucz. w Cieszynie;
3. Gibiec Jan, dyrektor Związku Spółek Roln. w Cieszynie;
4. Dr. Kotas Jan, notarjusz i poseł w Cieszynie;

5. Dr. Orłowicz Mieczysław, radca ministerjalny w Warszawie;
6. Ratajski Cyryl, b. prezydent miasta Poznania;
7. Sosnowski Kazimierz, profesor Akad. Handl. w Krakowie.

Lista powyższa pozostała w roku 1934 bez zmian.

Ruch członków zwyczajnych. Oddział nasz liczy z końcem 1934 roku 1042 członków, o 327 mniej, aniżeli w roku 1933. To dalsze obniżanie się liczby członków spowodowane jest ciągle jeszcze trwającym kryzysem gospodarczym, którego końca mimo zapowiedzi jeszcze nie widać, i dalszem ubożeniem naszego społeczeństwa. Zmiana na lepsze nastąpić może dopiero po nastaniu korzystniejszych warunków społecznych. W obecnych warunkach wkładka do Towarzystwa jest za wysoka, atoli nie z winy naszego Oddziału.

Sprawy ogólne. W Zjeździe Delegatów P. T. T., odbytym w Warszawie w dniach 20 i 21 maja 1934, wziął jako reprezentant Towarzystwa naszego udział wiceprezes prof. Stanisław Sowa. Tenże uczestniczył również jako członek w posiedzeniach Zarządu Głównego P. T. T. w Krakowie. Oprócz niego wyjeżdżali tamże w sprawach naszego Oddziału członkowie Zarządu Adam Sabela i Stanisław Macura.

Jubileusz dwudziestopięciolecia założenia Towarzystwa. Z inicjatywy mecenasa Cyryla Ratajskiego z Raciborza odbyło się w Cieszynie dnia 7 sierpnia 1909 poufne zebranie zaproszonych przedstawicieli inteligencji z obydwuch części Śląska celem założenia polskiego towarzystwa turystycznego w Cieszynie. Na zebraniu tem zapadła jednomyślna uchwała, że towarzystwo takie założyć należy i równocześnie ustalono jego nazwę, która brzmiała „Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid“ w Cieszynie“. Dłuższy czas atoli trwały starania u władz o zatwierdzenie statutu, wzorowanego na Towarzystwie Tatrzańskiem w Krakowie, tak iż pierwsze walne zebranie odbyć się mogło dopiero 6 marca 1910 r. Mimo wszystko pierwsza data jest właściwą datą założenia „Beskidu“ i dlatego już w r. 1934 postanowiliśmy obchodzić 25-lecie. Po dłuższej dyskusji w łonie Zarządu postanowiliśmy obchód ten zamknąć w ramach najskromniejszych celem zaoszczędzenia kosztów, ograniczyć się do zaznaczenia tego faktu w VI Roczniku i do urządzenia uroczystej wieczornicy, która się odbyła dnia 8 września 1934 w wielkiej sali schroniska na Stożku. Wynik jej nie był korzystny. Przez cały tydzień, poprzedzający uroczystość, padał deszcz, sam dzień 8 września był mglisty, posępny i ponury, chociaż właściwej słoty nie było, ale już to wystarczyło, ażeby odstraszyć gości od wycieczki na Stożek. To też zebrało się tam zaledwie kilkanaście osób. Mimo to w licznych przemówieniach przypominano sobie dawne czasy i podnaszano wybitną rolę Towarzystwa w zapoczątkowaniu

turystyki polskiej na Śląsku i jej dalszy pomyślny rozwój, a wesoły nastrój i ochocza zabawa przy dźwiękach doborowej muzyki przeciągła się do późnej nocy. Jednak żałować należy, że udział w tak ważnej bądź co bądź uroczystości był tak nikły, i że wystarczył pochmurny dzień, ażeby się od niego usunąć. Nie świadczy to dobrze o poczuciu obowiązku w licznych szeregach naszych członków.

W Roczniku zaznaczony jest jubileusz artykułem Dra Jana Galicza „Po 25 latach".

Sprawozdanie z komisyj. W minionym roku administracyjnym istniały w Towarzystwie następujące komisje i sekcje: Komisja Propagandy i Ruchu Turystycznego, Komisja dla Prac w Górach, Komisja Ochrony Przyrody, Komisja Schroniskowa i Sekcja Narciarska „Watra".

Komisja Schroniskowa. Do Komisji tej należeli prezes dr. Jan Galicz, prof. St. Sowa, inż. J. Plutyński i J. Żydek. W ubiegłym roku skompletowano dzięki subwencji z Ministerstwa Komunikacji w Warszawie umeblowanie sali głównej przez zakupno 6 stołów w stylu istebniańskim roboty p. Machanka, następnie zapuszczono ściany tejże przeźroczystym lakiem tak ze względu na wygląd estetyczny, jak i w celu konserwacji drzewa, wreszcie ostatnich 6 łóżek drewnianych zastąpiono łóżkami metalowemi z siatkami drucianemi. Remont budynku sprawił nam w tym roku nielada niespodziankę. Wybetonowano piwniczkę środkową, położony w suterenach w południowo-zachodnim rogu pokój narciarski, wypalono grzyb w magazynie i wędzarni i położono betony z zewnątrz od wejścia do schroniska wzdłuż ściany. Kosztowało to kilkaset złotych. Zdawało się, że na ten rok plan robót jest wyczerpany i schronisko należycie zabezpieczone. Aż tu nagle zawezwani fachowcy po zbadaniu wykonanych robót oświadczyli, że źródłem grzyba, z którym już od szeregu lat walczymy, są zupełnie wadliwie zbudowane klosety, przyczem stwierdzili, że wszelkie prace w przyszłości będą nadaremne, jeżeli się tej zasadniczej wady nie usunie. Stwierdzono również, że podłoga w pokoju sekcyjnym wskutek zbutwienia belek grozi zawaleniem. Nad sprawą zapobieżenia złu zastanawiał się tak Zarząd, jak i Komisja na kilku posiedzeniach; po należytem rozpatrzeniu tejże i dokładnem oświetleniu przez fachowców zapadła uchwała, ażeby mimo mocno spóźnionej pory przystąpić niezwłocznie do przebudowy miejsc ustępowych, założenia odpowiedniej kanalizacji i położenia podłogi żelazobetonowej pod pokojem sekcyjnym. Roboty objął budowniczy Fr. Landecki z Wisły, rozpoczął je dnia 7 listopada 1934 i przy naogół jeszcze dosyć korzystnych warunkach atmosferycznych doprowadził

je po 3 tygodniach szczęśliwie do końca. Z ramienia Zarządu nadzorował je wiceprezes Stan. Sowa. Zaznaczamy, że z początkiem roku admin. nie liczyliśmy się z tym tak poważnym ale mimo wszystko koniecznym wydatkiem, wskutek czego równowaga budżetowa będzie naruszona tak, iż część tegoż będzie musiała być pokryta z budżetu r. 1935. Oprócz tego celem zapobiegnięcia szerzeniu się grzyba w przyszłości raz na zawsze trzeba będzie z trzech stron przeprowadzić izolację budynku, co atoli może być uskutecznione, rozumie się, znów znacznym kosztem dopiero w roku najbliższym. Poza wyżej wymienionemi poważnemi robotami, których celem było przyozdobienie schroniska i ochronienie go przed upadkiem i zniszczeniem, wykonano jeszcze różne drobiazgi, jak naprawa krzeseł uszkodzonych i t. p.

Z Komisji Ochrony Przyrody. Komisja ta w składzie zeszłorocznym po załatwieniu spraw, wykazanych w V Roczniku, w minionym roku administracyjnym nie miała pola do rozwinięcia szerszej działalności.

Z Komisji dla Prac w Górach. Również i ta Komisja po wyznakowaniu całego szeregu ścieżek i rozmieszczeniu licznych tablic orjentacyjnych w r. 1933 nie wykonała w roku ubiegłym żadnych nowych prac.

Komisja Propagandy Turystyki stwierdziła w roku zeszłym zmniejszenie się ruchu turystycznego. Na podstawie dat statystycznych doszła do przekonania, że przyczynami tego zmniejszania się było w pierwszym rzędzie ogólne zubożenie szerszych rzesz turystów, jak i zniesienie indywidualnej zniżki kolejowej na legitymacje P. T. T., a wreszcie niekorzystne warunki śnieżne w zeszłorocznym sezonie zimowym.

Celem ożywienia ruchu turystycznego w przyszłości wprowadzono w bież. sezonie letnim na wniosek Komisji Turystycznej ubieganie się o nagrodę turystyczną. W tym celu wyznaczono stacje turystyczne, które na dowodzie przebytej w górach pieszo drogi poświadczają zjawienie się turysty. (Dowód można otrzymać w Orbisie, Cieszyn, Plac Sobieskiego (dawn. Rynek) w cenie 5 gr za sztukę; w dowodzie są podane bliższe warunki oraz stacje turystyczne i odległości w km.) Ponieważ rozreklamowanie, jak i inne przygotowania techniczne opóźniły rozpoczęcie akcji na początku sezonu, udział w ubieganiu się o nagrodę tur. był mniejszy, jak się tego spodziewano. Dla zobrazowania tych poczynań, jak i wyników podaje Komisja Tur. niektóre daty, uzyskane z końcem sezonu.

I tak: Udział w ubieganiu się o odznakę turystyczną wzięło 94 członków P. T. T. Oddziału w Cieszynie. Uczestnicy złożyli w Komisji 296 dowodów przebytej drogi. Po zwaloryzowaniu dowodów okazało się, że 4 człon-

ków zdobyło dyplom i odznakę złotą, 5 dyplom i odznakę srebrną, 31 dyplom i odznakę bronzową. Reszta 57 uczestników nie dociągnęła do odznaki bronzowej, czyli do 100 km, względnie nie złożyła dotychczas dowodów. Wszyscy uczestnicy razem odbyli 308 wycieczek górskich i przeszli pieszo 7808 km.

Ponieważ w przyszłości zanosi się na obniżenie ilości wydawanych dotychczas legitymacyj w poszczególnych oddziałach P. T. T. i t. zw. nieturyści, nie mogący się wykazać żadnym dowodem kilku bodaj odbytych wycieczek górskich w roku, nie otrzymają w przyszłości legitymacji, zatem powinien każdy członek we własnym interesie wziąć w roku przyszłym udział w ubieganiu się o odznakę turystyczną.

Również, jeżeli w przyszłości nastąpi przywrócenie indywidualnych zniżek kolejowych, to otrzymają je tylko ci członkowie, którzy będą mogli udowodnić, że w rzeczywistości uprawiali turystykę.

Sprawozdanie z działalności Sekcji Narciarskiej „Watra" przy Oddz. P. T. T. w Cieszynie za czas 1933-34. Sekcja Narciarska „Watra" przy Oddz. P. T. T. w Cieszynie jako klub, należący do Polskiego Związku Narciarskiego, prowadzi swą pracę na naszym terenie samodzielnie, a jednak ideowo zupełnie jednolicie z P. Z. N-em, reprezentującym myśl ogólną i dobro powszechne w sprawach narciarstwa.

Uchwalony z początkiem sezonu program pracy realizowano, starając się dać członkom wszelkie możliwe udogodnienia i korzyści. Zaraz na początek sezonu w listopadzie zorganizowano ćwiczenia gimnastyczne t. zw. suchą zaprawą zimową, która jako nowość staje się coraz bardziej popularną. Dnia 6 stycznia 1934 r. urządzono zawody wewn.-klubowe na Stożku, zaś 7 stycznia 1934 r. zawody i konkurs skoków w Goleszowie na nowo zbudowanej skoczni. Zwycięzcą w obu konkurencjach został nasz sympatyczny zawodnik Gustaw Koždoń. Budowę skoczni w Goleszowie udało się technicznie i finansowo pomyślnie rozwiązać dzięki włożonej bezinteresownej pracy tamtejszych członków-narciarzy i wydatnej pomocy Dyrekcji Fabryki z p. dyr. Inż. P. Carlsson'em na czele, który osobiście ufundował dla zwycięzcy piękny puhar jako nagrodę przechodnią. Sezon zimowy pod względem warunków śniegowych był niezbyt pomyślny i stąd zakreślony plan wycieczek o odznakę górską P. Z. N. został ograniczony, a zawody o odznakę za sprawność P. Z. N. i konkurs skoków w Cieszynie musiały być odwołane. Mimo to jednak nasi członkowie w miarę możliwych warunków urządzali wycieczki w Beskidy, do Tatr, a jeden z członków brał udział w 2-tygodniowej pięknej wycieczce do Alp (Austrja). Pod względem ruchu turystycznego ma „Watra" wdzięczne pole do działania. Niema bowiem nic piękniejszego dla narciarza, jak udała

wycieczka w góry. Śmiało można powiedzieć, że turystyka zimowa jest istotą narciarstwa i w przyszłości należałoby plan imprez układać w ten sposób, by turystyka zajęła naczelne miejsce w pracach i zamierzeniach klubu. Z tutejszemi, zamiejscowemi, a przedewszystkiem polskiemi klubami narc. po czeskiej stronie łączyły nas serdeczne węzły przyjaźni sportowej. Zawodnicy nasi brali udział w licznych zawodach, zdobywając bardzo dobre miejsca.

Obroty kasowe wynosiły w roku sprawozdawczym w przychodach kwotę zł 1.375.09, a w rozchodach zł 892.88. Zarząd P. T. T. oddz. w Cieszynie przyszedł nam i w tym roku z pomocą finansową, udzielając subwencji w kwocie 300 zł. Zarząd klubu odbył 8 posiedzeń oprócz zebrań poszczególnych komisyj. Sekretarjat klubu wysłał 92 listów, a otrzymał 75 listów, nie licząc licznych różnych komunikatów. Sekcja liczyła 47 członków, posiadających legitymacje P. Z. N.

Custaw Nierostek, sekretarz. *Adam Sabela*, wiceprezes.

Wydawnictwa. Najnowszem naszem wydawnictwem jest VI Rocznik Jubileuszowy, który niniejszem oddajemy do rąk naszych P. T. Członków. Zawiera on 11 artykułów i 2 sprawozdania. Całość zdobią 43 ilustracje. W dotychczas wydanych Rocznikach ogłoszonych jest oprócz sprawozdań 51 prac, stojących w związku z naszym terenem działalności, w tem 5 wierszy. Wszystkie prawie są bogato ilustrowane, liczba rycin dochodzi do 220. Obejmują one wszystkie schroniska od Soły aż po Ostrawicę, a nawet dalej w Beskidzie Morawskim, najpiękniejsze widoki naszych gór, a poza tem wielką liczbę innych ciekawych zdjęć; w przyszłości może z nich być ułożone piękne album, odtwarzające całokształt Beskidu Śląskiego i jego sąsiadów najbliższych wraz z cechującemi go osobliwościami.

Z pewnością zainteresuje naszych Czytelników i dlatego na tem miejscu warto to również zaznaczyć, że jeden z naszych najstarszych członków, znany z licznych prac z zakresu historji Śląska, dyrektor Franciszek Popiołek, opracował bardzo dokładną wielkich rozmiarów mapę ścienną województwa śląskiego i pogranicznych obszarów, która wyjdzie w najbliższym czasie staraniem Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie. Do mapy tej jeszcze wrócimy po jej pojawieniu się — w najbliższym naszym Roczniku.

Stosunek do „Beskidu“ w Orłowej w Czechosłowacji. Dowodem życzliwości dla tamtejszego Towarzystwa z naszej strony jest umieszczenie sprawozdania z jego dotychczasowej działalności i widoku schroniska na Kozubowej w niniejszym Roczniku. Na tem miejscu musimy jednakowoż poruszyć spra-

wę zasadniczą. Opinja publiczna w Polsce mianowicie stale jest bałamucona i zamienia Towarzystwo w Cieszynie z Towarzystwem w Orłowej. Dowodem tego jest nawet organ P. T. T. „Przegląd Turystyczny“ w Krakowie. W nr. 3 tego czasopisma z 15 października 1934 czytamy bowiem wyraźnie: „Dnia 30 września b. r. obchodziło Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid Śląski“ w Orłowej uroczystość 25-lecia swojej działalności“. Tymczasem było to 25-lecie Oddziału P. T. T. „Beskid Śląski“ w Cieszynie, który jako „Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid“ powstał w r. 1909, a w r. 1921 jako Oddział przyłączył się do P. T. T. w Krakowie dzięki staraniom ówczesnego prezesa ś. p. prof. Władysława Szajnochy. **Tow. Tur. „Beskid“ w Orłowej powstało dopiero po przewrocie wojennym** i fatalnem dla nas rozgraniczeniu kraju, daleko mu więc jeszcze jest do 25-lecia. Winę ponosi również tamtejszy Zarząd, bo na afiszach o festynie górskim na Kozubowej ogłosił, że obchodzi 25-lecie „Beskidu Śląskiego“, a nie zaznaczył wyraźnie, o jaki „Beskid Śląski“ chodzi. Czas już najwyższy, ażeby wreszcie skończyć z temi bałamuctwami.

Ruch turystyczny na Stożku. Rok 1934 był dla rozwoju turystyki równie niekorzystny, jak r. 1933, a może jeszcze niekorzystniejszy. Właściwa zima przypadła na grudzień i początki stycznia; opady śnieżne były naogół nikłe, co dało się fatalnie we znaki narciarzom. Przedwczesna wiosna z posuchą i upałami już w kwietniu a z przymrozkami i stałą słotą w drugiej połowie maja i czerwcu nie wpłynęła korzystnie na ruch turystyczny. Tak samo chłodne przeważnie i słotne lato. Pozasezonowa piękna pogoda w drugiej połowie września i pierwszej października nie naprawiła już sytuacji. Dlatego też frekwencja w schronisku w dalszym ciągu spadła. W porównaniu z już i tak niekorzystnym rokiem przeszłym ubytek ten wynosi około 1000 osób. W księdze gości bowiem zanotowanych jest tylko mało co ponad 5500 nazwisk. Chociażby nawet uwzględnić liczbę „łazików“, stale niewpisujących się do księgi, to liczbę tę należałoby podnieść tylko o jakie 2—3 tysięcy. Do tego niekorzystnego wyniku przyczynił się również niesłabnący w dalszym ciągu kryzys gospodarczy.

Sprawa schroniska na Kamiennym. Jak już w przeszłem sprawozdaniu donosiliśmy, pragnęliśmy w minionym roku przystąpić wreszcie do budowy tego schroniska. Atoli wniesionego w tym celu podania o pożyczkę w kwocie 15.000 zł z Funduszu Pracy Województwo Śląskie nie uwzględniło mimo usilnych starań z naszej strony. Wobec braku funduszów zatem niema o tem co myśleć. Najlepiej będzie zrezygnować z tego zamiaru, zwłaszcza wobec

faktu, że w okolicy tej prywatne pensjonaty dochodzą do wysokości, oddalonej od szczytu góry mało co ponad kwadrans drogi.

Subwencje. W minionym roku Oddział nasz otrzymał subwencję w kwocie 1000 zł z Ministerstwa Komunikacji w Warszawie. Zużyto ją w całości na wewnętrzne urządzenie schroniska, które wskutek tego wiele zyskało na estetycznym wyglądzie. Innych subwencyj nie otrzymaliśmy.

Sprawozdanie kasowe za rok 1934 będzie przedłożone na najbliższem walnem zgromadzeniu z końcem lutego 1935.

W Cieszynie, dnia 1 stycznia 1935.

ZA ZARZĄD:

Antoni Chwierut, sekretarz. *Dr. Jan Galicz,* prezes.



Sprawozdanie Koła Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Skoczowie za rok 1934.

Koło istnieje od roku 1930 i rozwija się pomyślnie. Skład Zarządu, wybranego 14 kwietnia 1934 r., jest następujący:

Dr. Karol Kisza, adwokat, prezes; Franciszek Olszak, aptekarz, wiceprezes; Jerzy Wojnar, em. nauczyciel, sekretarz; Władysław Jamróz, hurtownik, skarbnik. Członkowie Zarządu: Ernest Bukowski, inż. Jan Buzek, Wilhelm Czulak, Aleksander Krpec, Antoni Michalski, Paweł Tendera.

Zarząd odbył 4 posiedzenia, na których załatwił cały szereg spraw. Przy Zarządzie działała Komisja dla Prac w Górach. Staraniem Zarządu urządzono wycieczkę zbiorową na Baranią, która się dobrze udała. W mniejszych zespołach urządzali członkowie liczne wycieczki turystyczne od Łysej Góry do Tatr. Także nowo zorganizowana Sekcja Narciarska rozwijała ożywioną działalność przez urządzanie zawodów i wycieczek. Komisja dla Prac w Górach wyznakowała ścieżkę turystyczną z Leśnicy na Kamienny.

Koło liczy 110 członków. Wydano 4 legitymacje białe dla dzieci, a sprzedano 73 roczniki Oddziału P. T. T. w Cieszynie, 110 znaczków ligi ochrony przyrody i 110 znaczków słowiańskich.

Mimo to, iż Koło wybudowało w przeszłym roku własnemi kosztami skocznię narciarską, wynoszą jego fundusze 1.770.70 zł.

ZA ZARZĄD:

Jerzy Wojnar, sekretarz. *Dr. Karol Kisza*, prezes.

Zamknięcie rachunków za rok 1933

Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski“ w Cieszynie.

	Bilans 31/12 1932 r.		Obroty		Rach. strat i zysków		Bilans 31/12 1933 r.	
	Stan czynny	Stan bierny	Winien	Ma	Straty	Zyski	Stan czynny	Stan bierny
Kasa	2.438.96		27.761.65	30.106.50			94.11	
Lokaty	571.90		7.950.14	7.231.14			1.290.90	
Koszta legitym. i wpłaty członków			15.396.90	20.681.90	15.396.90	20.681.90		
Wydawnictwa: zapas, obrót i odpis	10.000.—		4.181.61	846.65	4.181.61	846.65	10.000.—	
Subwencje			600.—	650.—	600.—	650.—		
Czynsz schroniska				2.400.—		2.400.—		
Wydatki kancelaryjne i podróży			169.20		169.20			
Podatki i dary			31.16		31.16			
Ubezpieczenie ogniowe			715.97		715.97			
Naprawy i inwestycje w schronisku			1.216.84		1.216.84			
Roboty w górach			336.60		336.60			
Odsetki lokaty				111.84		111.84		
Nieruchomości i amortyzacja	140.000.—		100.—		5.000.—		135.100.—	
Ruchomości	25.000.—				2.500.—		22.500.—	
Depozyty		85.92	85.92					
Wierzyciele		3.854.54	3.854.54	1.022.50				1.022.50
Ciesz. Bk. Kredytowy, dopłata do udziałów			650.—				650.—	
Majątek i strata z 1932	7.420.59	181.490.99						174.070.40
Strata z roku 1933						5.457.89	5.457.89	
	185.431.45	185.431.45	63.050.53	63.050.53	30.148.28	30.148.28	175.092.90	175.092.90

SKARBNIK: Jan Gibiec mp.

KOMISJA REWIZYJNA: Jan Chmiel mp., Józef Jasicki mp., Rudolf Żabka mp.

ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW I ICH PRAC
umieszczonych w Rocznikach I—VI.

15. Milata Alojzy: 1. Jan Wałach, malarz beskidzki, II, 52—56; 2. Dolina Brennicy, IV, 28—33.
16. Milata Władysław: 1. Jaskinia Malinowska, IV, 25—27; 2. Wiatr halny w Beskidach Śląskich, VI, 39—41.
17. Morcinek Gustaw: Człowiek beskidzki, VI, 16—19.
18. Popiołek Franciszek: Początki zasiedlenia Beskidów Śląskich, IV, 34—49.
19. Simm Kazimierz dr.: 1. O cisach cieszyńskich, I, 30—33; 2. Przyroda Beskidu Śląskiego, II, 33—45; 3. Turystyka a ochrona przyrody, III, 33 do 40; 4. Osobliwość dendrologiczna Beskidu Śląskiego, IV, 4—10.
20. Sosnowski Kazimierz: 1. Leskowiec, VI, 77—88.
21. Zabierzewska Janina: 1. Pochwała Beskidów, wiersz, III, 3; 2. Film śląski, wiersz, VI, 3.
22. Zawada Paweł: 1. Z życia górali w Istebnej i okolicy, III, 41—50; 2. Podania o powstaniu Jaworzynki i Koniakowa, IV, 50—56; 3. Dzikie zwierzęta w tradycji górali istebniańskich, V, 49—58; 4. Czantorja, Stożek i Girowa, VI, 60—68.
23. Zembaty Jan dr.: 1. Wpływ procesów morfologicznych na rzeźbę Beskidu Śląskiego, III, 14—22; 2. Pochodzenie i formy krajobrazu tatrzańskiego, V, 59—69.
24. Żukowski Juljan: Pierwsza Wystawa Ochrony Przyrody w Cieszynie, IV, 78—80.

Oprócz tego ogłosili członkowie Oddziału cieszyńskiego P. T. T. prace w IX r. „Wierchów“ z r. 1931: G. Morcinek, Uroda Beskidu Śląskiego, dr. K. Simm, O przyrodzie Beskidu Śl., P. Zawada, Istebna i dr. J. Galicz, Turystyka w Beskidzie Śl.

TREŚĆ ROCZNIKÓW I — V.